MAGAZYN

Nie wszystkie gminy w Podlaskiem przyjęły plany ogólne. Czas był do końca sierpnia
– Str. 14-15

George Friedman: Rosja nie zaatakuje tam, gdzie są amerykańscy żołnierze
– Str. 18-19

Telemagazyn
z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu

Nr ISSN 0866-9511
Nr indeksu 350354
9 770866 951051 38

www.poranny.pl

Nr 182 (10830) | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 18–20.09.2026

36 lat

Kurier Poranny

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z sądu

Wyrok w sprawie kierowcy karetki, który potrącił 10-latka

Sąd warunkowo umorzył postępowanie karne wobec kierowcy karetki, który w Białymstoku na przejściu dla pieszych potrącił 10-letniego chłopca
– Str. 3

Białystok

Białostocki sport uwieczniony na ścianie Chorten Areny

Piłka nożna, rugby, futbol amerykański, rolkarstwo, szermierka i gimnastyka artystyczna – te dyscypliny znalazły się na nowym muralu przy bocznym boisku stadionu
– Str. 4

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na razie nie puszczę jej „Lalki"
– Str. 22-23

Nigdy nie próbuj zdążyć przed pociągiem – mówi białostocka psycholog transportu Urszula Wysocka-Kazberuk
– Str. 8-9

FOT. MIĘTOWE STUDIO/ARCH. PRYWATNE

Ludzie

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Zoperował tysiące serc Podlasian

Po 23 latach pracy w Białymstoku prof. dr hab. Tomasz Hirnle, lekarz kardiochirurg, wieloletni kierownik Kliniki Kardiochirurgii Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i nauczyciel kolejnych pokoleń lekarzy, odchodzi na emeryturę
– Str. 10-11

eprasa.pl 83a1c11dc3

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Sportowy24; WTOREK: Strefa biznesu; ŚRODA: Strona zdrowia

18.09.2026
Piątek

KURIER PORANNY
GAZETA WSPÓŁCZESNA
POLSKA PRESS GRUPA

Redaktor naczelny
Tomasz Dworzańczyk
Z-ca redaktora naczelnego
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Wydawcy
Dorota Naumczyk-Kruszewska
Urszula Ludwiczak
Marta Romańczuk

www.**poranny.pl**
www.**wspolczesna.pl**

Polska Press Makroregion Wschód
Redakcja ul. Św. Mikołaja 1
15-419 Białystok, tel. 85 74 89 610
redakcja@poranny.pl, redakcja@wspolczesna.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Elżbieta Dźwigaj
Biuro reklamy oddziału
tel. 695 346 825
Druk Drukarnia w Ignatkach, ul. Przemysłowa 26
16-001, Ignatki

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.poranny.pl/tresci oraz www.wspolczesna.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Z KALENDARZA

18 września 2026

Dziś 261. dzień roku.
Do końca roku pozostało 104 dni.

Wschód słońca w Białymstoku
o godzinie 6.07, zachód o godzinie 18.35. Dzień będzie trwać 12 godzin i 28 minut. Jest krótszy od najdłuższego w 2026 roku dnia w Białymstoku (21 czerwca) o 4 godziny i 28 minut i dłuższy od najkrótszego w roku (21 grudnia) o 4 godziny i 55 minut.

Imieniny dziś obchodzą:
Irena, Józef

KALENDARIUM

1502
W trakcie swej czwartej i ostatniej wyprawy do Nowego Świata Krzysztof Kolumb wylądował na terenie dzisiejszej Kostaryki.

2009
20 górników zginęło, a blisko 40 odniosło obrażenia w katastrofie, do której doszło w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek"– „Ruch Śląsk" w Rudzie Śląskiej.

1939
Na wieść o wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej w Jeziorach na Polesiu popełnił samobójstwo Stanisław Ignacy Witkiewicz.

2014
55,30% spośród głosujących w referendum Szkotów opowiedziało się przeciwko ogłoszeniu niepodległości.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Poranny" „Gazetę Współczesną"

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

POGODA W BIAŁYMSTOKU

Piątek	Sobota	Niedziela
18°C/15°C	19°C/14°C	20°C/13°C

BIAŁYSTOK

OiFP rusza z kolejnym sezonem artystycznym

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

W czwartek zaprezentowano plany Opery i Filharmonii Podlaskiej na sezon artystyczny 2026/27

Urszula Śleszyńska

Do końca 2026 roku w Operze i Filharmonii Podlaskiej zaplanowano ok. 70 wydarzeń artystycznych - w tym koncerty, transmisje spektakli, wznowienia audycje edukacyjne czy też koncerty świąteczne i sylwestrowe. A już w 2027 roku czekają nas wyjątkowe premiery i jeszcze więcej koncertów.

W czwartek w Operze i Filharmonii Podlaskiej odbyła się konferencja zapowiadająca nowy sezon artystyczny. Małgorzata Bil-Jaruzelska, która pełni funkcję dyrektora tej instytucji od 1 września, podkreśliła jak ważny jest dla niej rozwój artystyczny i technologiczny OiFP i dialog, który chce prowadzić ze wszystkimi współpracownikami instytucji, zespołami artystycznymi, technicznymi i z administracją.

- Chcę realizować swój program artystyczny, ale również przyglądać się temu, co się dzieje w innych instytucjach muzycznych w Polsce. Nie po to, żeby kopiować ich działalność, ale po to, żeby podążać za współczesnymi trendami, żebyśmy nie stali z boku, żebyśmy jako instytucja artystyczna nadążali za kierunkami, które wskazuje nam współczesność oraz młoda publiczność, która ma troszeczkę inne oczekiwania - zaznaczyła Małgorzata Bil-Jaruzelska.

Podziękowała też swojej poprzedniczce, którą była Violetta Bielecka.

W tym roku w OiFP zaplanowano ok. 70 wydarzeń: koncertów symfonicznych, kameralnych, opery, oratoria, wystawy, spektakle muzyczne dla dzieci i inne działania edukacyjne.

– Myślę, że do końca roku program, który przygotowaliśmy, będzie niezwykle piękny i niezwykle atrakcyjny - podkreślił maestro Mirosław Jacek Błaszczyk. - A już podczas piątkowej (18 września) inauguracji 72. sezonu artystycznego usłyszymy dwie przepiękne kompozycje.

W październiku czeka nas m.in. Jubileusz 20-lecia Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej . Jesienią wznowiona zostanie „Noc Dziadów" oraz „Halka". Nie zabraknie też kolęd i koncertów sylwestrowych.

– Do końca sezonu artystycznego czekają nas też dwie premiery - podsumowała Małgorzata Bil-Jaruzelska. - Jedna w marcu na małej scenie kameralnej - będzie to „Oskar i Pani Róża", musical w reżyserii Piotra Dąbrowskiego z piosenkami, z muzyką Piotra Klimka. A w maju czeka nas ogromne wydarzenie, jakim na pewno będzie premiera „Opowieści Hoffmanna" Offenbacha. Tu wraca z reżyserią współpracująca z OiFP pani Maria Sartova. Scenografia - oczywiście Damian Styrna. Już dzisiaj państwa zapraszamy na te dwa wydarzenia.

KRÓTKO

Wasilków

Smaki Podlasia w skansenie

To cykliczna impreza plenerowa organizowana w Podlaskim Muzeum Kultury Ludowej już po raz piętnasty. Jego główną atrakcją są kulinaria. Tegoroczna odsłona wydarzenia już w tę niedzielę, w godz. 11-17. W programie przewidziano m.in. pokazy kulinarne, sprzedaż produktów regionalnej kuchni, warsztaty i konkurs na najsmaczniejszą potrawę. W tym roku na pierwszy plan wysuwa się drożdżówka – miękkie puszyste ciasto drożdżowe z nadzieniem z sera, owoców sezonowych czy maku i napoje drożdżowe. Atrakcją będą też Jesienne Targi Sztuki Ludowej Podlasia. **(R)**

Białystok

VI Parada Branickich

W niedzielę 20 września, odbędzie się VI Parada Branickich, której tegoroczne hasło brzmi „Koronacja Króla Sobieskiego!". Wydarzenie ma upamiętnić Stefana Mikołaja Branickiego, założyciela miasta i wojewodę podlaskiego, oraz 350. rocznicę koronacji Jana III Sobieskiego. Rozpocznie się w południe. O godz. 12:30 w Starej Farze odprawiona zostanie msza św. w rycie klasycznym. Ok. godz. 14 spod kościoła najpierw pod Ratusz, a stamtąd pod Pałac Branickich wyruszy parada. W programie także m.in. odprawa husarii ku potrzebie wojennej, prezentacja grup rekonstrukcyjnych oraz gawęda poświęcona koronacji Jana III Sobieskiego. **(R)**

Białystok

Charytatywny turniej golfa

I Golfowy Turniej Charytatywny już w tę niedzielę w Golf Park Białystok, w godz. 11-15. Środki zebrane podczas wydarzenia zostaną przeznaczone na sfinansowanie zajęć sportowych i rehabilitacyjnych dla podopiecznych Fundacji Rozwoju Sportu i Rehabilitacji. W ramach wydarzenia odbędzie się również otwarta Akademia Golfa. Na wydarzenie zapraszają Fundacja Rodziny Czarneckich we współpracy z Golf Park Białystok. **(UK)**

eprasa.pl 83a1c11dc3

Z SĄDU

Warunkowe umorzenie sprawy kierowcy karetki, który potrącił 10-latka na przejściu dla pieszych

Agnieszka Domanowska, PAP

Sąd warunkowo umorzył w czwartek postępowanie karne wobec kierowcy karetki, który w Białymstoku na przejściu dla pieszych potrącił 10-letniego chłopca. Karetka jechała na sygnale, dziecko wyszło zza ciężarówki, która zatrzymała się na sąsiednim pasie jezdni.

Chłopiec trafił do szpitala; ostatecznie jego obrażenia nie okazały się aż tak poważne, jak początkowo to wyglądało. Orzekając warunkowe umorzenie postępowania Sąd Rejonowy w Białymstoku wziął to pod uwagę, wpływ na wyrok miały też okoliczności wypadku i postawa oskarżonego.

Do zdarzenia doszło 12 grudnia 2024 roku na ulicy Księdza Stanisława Suchowolca w Białymstoku. Oskarżony jechał wówczas karetką z włączonymi sygnałami świetlnymi i dźwiękowymi.

Ogłaszając wyrok, sędzia Krzysztof Kozłowski szczegółowo odtworzył przebieg zdarzenia. Jak zaznaczył, oskarżony poruszał się jako pojazd uprzywilejowany, wioząc pacjentkę wymagającą pilnego dowiezienia do szpitala.

- Ominął samochód ciężarowy, który zatrzymał się, jak się okazuje, żeby przepuścić małoletniego. I jechał z taką prędkością, że nie zahamował, uderzył go i doszło do tego zdarzenia - mówił sędzia.

Kozłowski podkreślił, że kluczowe dla sprawy okazało się nagranie zdarzenia, które dostarczyła matka poszkodowanego chłopca.

- Opinia biegłego z zakresu ruchu drogowego niewiele pomogła sądowi w rozstrzygnięciu tej sprawy, bo nijak miała się do nagrania, które wszyscy tutaj widzieliśmy. Na tym nagraniu wyraźnie widać, jakie możliwości uniknięcia wypadku miał oskarżony - zaznaczył sędzia, dodając, że bez inicjatywy matki chłopca dowód ten nigdy nie trafiłby do akt sprawy.

Sędzia zwrócił też uwagę, że z nagrania oraz zeznań policjantów wynikało, że chłopiec nie wybiegł znienacka, lecz wyszedł zza ciężarówki, która zatrzymała się właśnie po to, by go przepuścić.

Biegła z zakresu medycyny sądowej pierwotnie oceniła, że obrażenia chłopca – rozlany uraz mózgu – zagrażały jego życiu. Jak wyjaśnił sędzia, biegła przyznała jednak podczas przesłuchania, że nie zapoznała się szczegółowo z dokumentacją z oddziału intensywnej opieki medycznej, gdzie chłopiec przebywał po wypadku. Po analizie tych dokumentów biegła sporządziła opinię uzupełniającą, w której zakwalifikowała obrażenia jako średnio ciężkie. Jak zauważył sędzia, to właśnie ta zmiana otworzyła sądowi drogę do warunkowego umorzenia postępowania.

Uzasadniając wymiar kary, sędzia podkreślił, że kierowca pojazdu uprzywilejowanego może odstępować od części przepisów ruchu drogowego, ale nie zwalnia go to z obowiązku zachowania szczególnej ostrożności. - Należało tę prędkość zmniejszyć do minimum, może nawet do dziesięciu kilometrów na godzinę, może w ogóle trzeba było się zatrzymać w takiej sytuacji – ocenił sędzia.

Jak dodał, błąd oskarżonego polegał na tym, że nie skojarzył faktu, iż kierowca ciężarówki zatrzymał się nie po to, by przepuścić karetkę, lecz pieszego.

Sędzia Kozłowski zastrzegł przy tym, że sąd nie przesądza, iż oskarżony mógł w pełni uniknąć wypadku, ale że pojazd uprzywilejowany, mimo priorytetu na drodze, wymaga od kierowcy zwiększonej czujności.

- Błąd zdarza się każdemu, to jest ludzka rzecz. Wypadek, kolizję może mieć każdy, kto kieruje samochodem, ale w tym przypadku były okoliczności, które w ocenie sądu nie pozwoliły na orzeczenie surowej kary – podsumował sędzia.

Orzeczenie nie jest prawomocne. Jest zgodne z wnioskiem obrony i samego kierowcy. Nie wiadomo, jak zareaguje na nie prokuratura, która chciała w tej sprawie pół roku więzienia w zawieszeniu - prokuratora na publikacji wyroku nie było. Wcześniej doszło do mediacji i ugody między mamą 10-latka i oskarżonym, w ramach której zapłacił on 3 tys. zł jako częściowe zadośćuczynienie. Dlatego sąd w ogóle nie orzekał o kwestiach odszkodowawczych.

KRÓTKO

Region

Rocznica sowieckiej agresji i Światowy Dzień Sybiraka

– Rosja to zawsze było imperium zła, państwo, które dążyło do tego, żeby destabilizować, niszczyć i prowadzić imperialną politykę - mówił w czwartek w Białymstoku wojewoda podlaski Jacek Brzozowski podczas obchodów 87. rocznicy sowieckiej agresji na Polskę oraz Światowego Dnia Sybiraka. Mieszkańcy regionu oddali w czwartek hołd ofiarom sowieckiej napaści i represji, odbyły się też obchody Dnia Sybiraka. W Białymstoku główne uroczystości odbyły się pod pomnikiem Bohaterskich Matek Sybiraczek na terenie Muzeum Pamięci Sybiru. W hołdzie ofiarom sowieckiego aparatu przemocy: zmarłym Sybirakom, poległym na wielu frontach żołnierzom, a także osobom, które przeżyły i wróciły do Polski, oraz tym, które wybrały los emigranta, by na obcej ziemi pracować dla dobra niepodległej Ojczyzny, złożone zostały kwiaty pod Pomnikiem-Grobem Nieznanego Sybiraka oraz pod pomnikiem upamiętniającym ofiary sowieckich deportacji przy ul. R. Traugutta.
W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, Sybiracy, poczty sztandarowe; była też delegacja z Litwy. **(R, PAP)**

MATERIAŁ INFORMACYJNY ORLEN 0011584102

ORLEN rozwija współpracę z przewoźnikami. Potrzebuje silnego łańcucha dostaw

Nawet miliard złotych rocznie ORLEN wydaje na transport drogowy swoich produktów. Koncern, który obsługuje 13 tys. miejsc dostaw w 30 krajach, rozwija współpracę z przewoźnikami i zachęca kolejne polskie firmy do wejścia do swojego łańcucha dostaw.

O skali tych potrzeb rozmawiano podczas Forum Dostawców dla branży logistyki i transportu, które odbyło się w Żninie w ramach programu „Partnerzy Energii Jutra". W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele 350 firm transportowych, logistycznych i spedycyjnych z całej Polski. Około połowa z nich nie miała dotąd bezpośrednich relacji biznesowych z ORLENEM.

14 milionów ton produktów i miliard złotych na transport

Podczas spotkania przedsiębiorcy poznali m.in. kryteria oceny dostawców, wymagania operacyjne oraz rozwiązania flotowe wykorzystywane przez koncern, które mają wspierać optymalizację kosztów.

O skali działalności Grupy ORLEN mówiła Diana Batko, wiceprezes Zarządu ds. logistyki i zakupów:

– Żeby pokazać skalę działalności ORLENU, warto skupić się na czterech liczbach: 1 miliard złotych rocznie wydatków na transport drogowy, 14 milionów ton przewiezionych produktów, 13 tysięcy miejsc dostaw w 30 państwach i 14 spółek w 7 krajach. To skala, która stawia ORLEN wśród największych zleceniodawców transportu drogowego w Polsce – wskazywała.

Wiceprezes podkreśliła, że za sprawnym funkcjonowaniem łańcucha dostaw stoją przede wszystkim kierowcy i dyspozytorzy. Zaznaczyła również, że własna flota koncernu nie jest w stanie obsłużyć wszystkich przewozów.

– Zewnętrzni przewoźnicy są trwałym elementem naszego łańcucha dostaw. Potrzebujemy silnego ekosystemu partnerów, którzy będą rozwijali się razem z nami.

380 miliardów złotych inwestycji i szansa dla polskich firm

Rozwój współpracy z sektorem transportowym jest związany z planami inwestycyjnymi Grupy ORLEN. Do 2035 roku koncern zamierza przeznaczyć na rozwój blisko 380 mld zł, co oznacza również rosnące zapotrzebowanie na usługi logistyczne i transportowe.

Jednym z filarów programu „Partnerzy Energii Jutra" jest local content, czyli zwiększanie udziału polskich przedsiębiorstw w realizacji inwestycji i zadań Grupy ORLEN. Dla krajowych firm oznacza to możliwość nawiązywania długoterminowej współpracy i rozwijania działalności.

Szeroki zakres potrzeb zakupowych koncernu przedstawił Roman Kowszewicz, dyrektor wykonawczy ds. zakupów:

– Z perspektywy zakupów Grupy ORLEN nabywamy szeroki zakres produktów i usług – od wyposażenia stacji, przez rzepak, biokomponenty i elementy farm wiatrowych, po usługi transportowe. Wszystko to wymaga sprawnej logistyki, z zachowaniem terminowości, jakości i bezpieczeństwa. Zależy nam, aby jak największy udział w tych przedsięwzięciach miały polskie firmy. Chcemy rozwijać tę współpracę i budować wspólną, zintegrowaną logistykę.

Przewoźnicy: ORLEN jako partner rozwoju

Dla firm transportowych współpraca z dużym, stabilnym odbiorcą usług może być impulsem do rozbudowy działalności. Piotr Groeger, prezes Zarządu Grupy Solidaris, wspominał o znaczeniu rozpoczęcia współpracy z koncernem:

– Gdy zaczynaliśmy, mieliśmy już co prawda paru znaczących klientów w naszym portfolio, ale ORLEN stał się swoistą perłą w koronie i idealnie wpisywał się w plan naszego działania. To było dla nas jak wiatr w żagle – mówił.

ORLEN podkreśla, że w relacjach z przewoźnikami liczy się przede wszystkim długofalowa współpraca, przewidywalność i wspólny rozwój.

– Stawiamy na współpracę z takimi partnerami, którzy nie chcą być przewoźnikiem jednego zlecenia, ale chcą z nami budować bezpieczne, efektywne, nowoczesne łańcuchy dostaw – powiedziała Agnieszka Trębicka, Dyrektor dyrektor Biura Zakupów Bezpośrednich w Grupie ORLEN.

– Te relacje powinny być oparte na odpowiedniej komunikacji, transparentności, poszukiwaniu optymalnych rozwiązań. To właśnie są „partnerzy energii jutra" – dodał Jarosław Mazgaj, Kierownik kierownik Działu Zakupów Logistycznych w ORLENIE, rozwijając także skrót nazwy koncernu jako: Odpowiedzialność, Rozwój, Ludzie, Energia oraz Niezawodność.

eprasa.pl 83a1c11dc3

INICJATYWA

Białostocki sport na ścianie Chorten Areny

opr. (R)

Piłka nożna, rugby, futbol amerykański, rolkarstwo, szermierka i gimnastyka artystyczna – wszystkie te dyscypliny znalazły się na nowym muralu przy bocznym boisku Chorten Areny. Ma ma przyciągać uwagę przede wszystkim młodych osób, które na co dzień korzystają z tego miejsca.

Na muralu są m.in. dobrze znane białostockie sportowe symbole: maskotka Chorten Areny, dwa żubry nawiązujące do Lowlanders Białystok i Budmex Rugby Białystok oraz maskotka Jagiellonii Białystok.

FOT. W. WOJTKIELEWICZ

Nowy mural na ścianie białostockiego stadionu został zaprezentowany w czwartek

– Nasz stadion żyje nie tylko sportem, ale także kulturą i sztuką. Ten mural ma przede wszystkim promować dyscypliny sportu, które są tutaj uprawiane – piłkę nożną, futbol amerykański, rugby czy rolkarstwo. Cieszę się, że dzięki współpracy miasta i województwa powstała kolejna taka inicjatywa. Dziękuję marszałkowi za wsparcie finansowe tego projektu. Wierzę, że mural będzie cieszył oko, ale przede wszystkim zachęcał dzieci i młodzież do aktywności fizycznej, rozwijania swoich zainteresowań i wybierania tych dyscyplin, które chcą uprawiać. Bo sport pozwala rozwijać i ciało, i ducha – mówił podczas czwartkowej prezentacji muralu prezydent Białegostoku Tadeusz Truskolaski.

Mural powstał w niecały tydzień. Za jego wykonanie odpowiada krakowska firma Murale Art. Gotowe malowidło zostało zabezpieczone powłoką antygraffiti.

– Mieliśmy pustą ścianę i chcieliśmy ją w ciekawy, atrakcyjny sposób wykorzystać. Stąd pomysł, żeby pokazać na niej to, co dzieje się na Chorten Arenie – różne dyscypliny sportu i ludzi, którzy na co dzień korzystają z naszego obiektu. Jest oczywiście piłka nożna, ale także rugby, futbol amerykański i rolkarstwo, a także nasz Lisek Chortenek. Cieszę się, że ten pomysł udało się tak dobrze zrealizować. Mural jest kolejnym elementem zmian na Chorten Arenie i pokazuje, że rozwijamy obiekt z myślą o wszystkich, którzy z niego korzystają – mówił prezes Chorten Areny Cezary Mielko.

Całkowity koszt realizacji wyniósł 35 301 zł brutto. Inwestycja została sfinansowana ze środków własnych Chorten Areny oraz dzięki wsparciu Województwa Podlaskiego w wysokości 15 tys. zł brutto.

REGION

Żłobki dostały pieniądze na sale sensoryczne

Agnieszka Domanowska

Ponad 1,1 mln zł na urządzenie nowoczesnych sal sensorycznych otrzyma 16 placówek z Podlaskiego oferujących opiekę nad najmłodszymi. To 11 żłobków prowadzonych przez samorządy oraz 5 niepublicznych instytucji.

Program, przygotowany przez Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, uzupełnia wcześniejsze inicjatywy „Aktywny Maluch" i „Aktywny Opiekun Dzienny", których celem jest likwidacja tzw. białych plam w dostępności opieki nad najmłodszymi. W tym roku na realizację programu w całym kraju przeznaczono ponad 41,9 mln zł, z czego do Podlaskiego trafi ponad 1,1 mln zł.

Pieniądze z programu mają posłużyć do zakupu wyposażenia potrzebnego do prowadzenia zajęć sensoryczno - motorycznych. Umowy podpisane przez wojewodę objęły łącznie 16 instytucji opieki w tym 11 placówek samorządowych działających w 7 jednostkach samorządu terytorialnego oraz 5 instytucji niepublicznych.

FOT. PUW/MIŁOSZ KOZAKIEWICZ

O wynikach naboru w programie „Aktywny Żłobek - sale sensoryczne" mówiono na czwartkowej konferencji

- Ten program ma to do siebie, że przede wszystkim nastawia się na podniesienie jakości świadczonych usług związanych z wychowaniem dzieci, czy to w żłobkach, czy w innych formach opieki nad dziećmi do lat trzech - mówił podczas czwartkowej konferencji prasowej Jacek Brzozowski, wojewoda podlaski.

Żłobek samorządowy w Hajnówce działa od 2019 r. i dysponuje obecnie 104 miejscami, z których w tym roku korzysta 86 dzieci. W 2025 r. placówka pozyskała 300 tys. zł na remont placu zabaw, a teraz otrzyma ponad 66 tys. zł na modernizację sali sensorycznej. - Myślę, że to będzie służyło najmłodszym do poznawania świata i doświadczania go od najmłodszych lat poprzez zmysły, ale również kadrze, która będzie mogła prowadzić nowe zajęcia - powiedział Roman Kiendyś, burmistrz Hajnówki.

- Cieszę się, że jako przedstawiciel gmin wiejskich mamy możliwość pozyskiwania tego typu dofinansowań i że te środki trafiają właśnie na gminy wiejskie - zauważał Radosław Choiński, wójt gminy Sokoły, dodając, że jeszcze 20 lat temu o pracowniach sensorycznych w szkołach i klubach dziecięcych się nie mówiło.

KRÓTKO

Białystok

Terapiobus na Rynku Kościuszki

18 i 19 września Białystok stanie się jednym z punktów działań w ramach Ogólnopolskiego Miesiąca Zdrowia Psychicznego. W tych dniach na Rynku Kościuszki od 12:00 do 18:00 mieszkańcy miasta i okolic będą mogli skorzystać z bezpłatnych konsultacji w Terapiobusie - mobilnym gabinecie terapeutycznym, w którym dyżurować będą psycholodzy, psychoterapeuci i psychiatrzy, oferując doraźne wsparcie, porady i pomoc informacyjną. Głównym partnerem wydarzenia jest Ośrodek Psychoterapii Psychoanalitycznej Otwarci. **(AD)**

Białystok

Festiwal „Źródła dźwięków"

Trzecia edycja Festiwalu Piosenki Autorskiej „Źródła Dźwięków" odbędzie się w weekend w Spodkach PIK. To ogromna szansa dla twórców muzycznych, którzy samodzielnie tworzą i wykonują swoje utwory oraz chcą pochwalić się swoimi dokonaniami i skonfrontować się z opinią profesjonalnego jury. Spośród 160 zgłoszeń wyłoniono 17 wykonawców z całej Polski. Festiwal rozpocznie się sobotnim koncertem Renaty Przemyk (godz.19). W niedzielę (w godz.12-16) odbędą się przesłuchania konkursowe. Uczestników oceniać będą Natalia Grzeszczyk, Magdalena Falkowska i Renata Przemyk. Swojego faworyta wybierze również publiczność. Ok. godz. 17 odbędzie się wręczenie nagród i występ laureata. **(UK)**

REGION

Jedenaście gmin z grantami na rewitalizację

Tomasz Maleta

Po 300 tysięcy dla Bargłowa Kościelnego, Szczuczyna i Bielska Podlaskiego. Te trzy gminy znalazły się w gronie 11 podlaskich samorządów, które otrzymały od urzędu marszałkowskiego wsparcie na programy rewitalizacyjne. Warunek był jeden: musiały mieć własne programy rewitalizacyjne. Pula pieniędzy nie została wyczerpana.

Nad Gminnym Programem Rewitalizacji pracowałam jeszcze jako radna, więc jest to historia sprzed wielu lat. Tym bardziej cieszę się, że dziś, jako zastępca burmistrza, mogę mówić o wsparciu dla naszego miasta na utworzenie klastra usług senioralnych - powiedziała zastępca burmistrza Bielska Podlaskiego Iwona Kołos.

W ramach projektu powstanie przyjazna przestrzeń, w której seniorzy będą mogli spotykać się, aktywnie spędzać czas i rozwijać swoje zainteresowania. Zaplanowano również wyjazdy, różne formy aktywizacji oraz działania integrujące seniorów z młodszymi mieszkańcami. - Uważam, że zdrowy i aktywny senior powinien mieszkać właśnie w Bielsku Podlaskim – powiedziała zastępca burmistrza.

300 tys. zł zasili też program rewitalizacyjny w Bargłowie Kościelnym.

– Chcemy zaktywizować mieszkańców, połączyć ich i wzmocnić więzi społeczne. Chcemy, aby w tych działaniach mogli uczestniczyć wszyscy: dzieci, młodzież, osoby starsze i pozostali mieszkańcy – mówił zastępca wójta gminy Bargłów Kościelny Marcin Rogowski.

Pieniądze zostaną przeznaczone zagospodarowanie terenu i montaż małej architektury wokół świetlicy wiejskiej w Brzozówce. Zorganizowane zostaną również m.in. zajęcia fitness i języka angielskiego, nasadzenia zieleni, Dzień Brzozówki oraz piknik rodzinny.

300 tys. zł otrzymała też gmina Szczuczyn. – Powstało Centrum Aktywności Młodzieży i teraz dzięki środkom rewitalizacyjnym wyposażymy to miejsce w meble oraz sprzęt niezbędny do aktywnego funkcjonowania młodzieży – powiedział burmistrz Szczuczyna Marcin Wileński.

Zaplanowano także m.in. działania artystyczne i sportowe, zajęcia dotyczące zdrowego stylu życia.

W sumie do 11 podlaskich gmin trafi prawie 3 mln zł z puli 3,9 mln przeznaczonych na wsparcie samorządów, które mają opracowane programy rewitalizacyjne. Urząd marszałkowski zapowiedział kolejny nabór, z tym, że nie będzie dotyczył już projektów infrastrukturalnych.

– Możliwość sięgania po dodatkowe środki może być zachętą dla kolejnych samorządów do rozpoczęcia prac nad własnymi programami – mówił Jacek Piorunek, członek zarządu województwa, przed podpisaniem umów.

eprasa.pl 83a1c11dc3

FOKUS

• **Prezydent Karol Nawrocki** spotka się dziś z szefem MON i szefem Sztabu Generalnego WP

POLITYKA

Maciej Berek czeka na ruch prezydenta. Prezydent wysyła zapytania do Sejmu

Maciej Berek został wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent ma do jego kandydatury wątpliwości. Spór trwa

Dorota Kowalska

Ta decyzja premiera wzbudzała spore kontrowersje. Donald Tusk – mimo zastrzeżeń, także prawników – postawił na swoim: Maciej Berek, jego zaufany człowiek, minister do spraw nadzoru nad wdrażaniem jego polityki, pożegnał się z rządem i został kandydatem na sędziego Trybunału Konstytucyjnego. Na początku września Sejm zagłosował za jego kandydaturą.

Teraz ślubowanie od Macieja Berka powinien odebrać prezydent, ale nie odbiera. Za to szef kancelarii prezydenta Zbigniew Bogucki poinformował, że podpisał pismo skierowane do marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego z pytaniami dotyczącymi „wyjaśnienia okoliczności procedowania formalnie kandydatury" Berka na sędziego TK. Jak twierdzi Bogucki „są gigantyczne wątpliwości co do tego, czy pan minister Berek ma dziesięcioletni staż radcy prawnego".

„Najpoważniejszym zarzutem jest brak potwierdzenia, że spełnia on wymóg wykonywania w Polsce przez co najmniej dziesięć lat zawodu radcy prawnego" – czytamy w dokumencie.

W imieniu parlamentu, prezydentowi i jego współpracownikom odpowiedział Marek Siwiec, szef Kancelarii Sejmu.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Plan Donalda Tuska był prosty: Maciej Berek, jego prawa ręka, został wysłany do TK, aby zaprowadzić w nim porządek

„Konstytucja nie przewiduje udziału Prezydenta RP w procedurze wyboru sędziego TK przez Sejm. Marszałek Sejmu oczekuje niezwłocznego przyjęcia ślubowania od sędziego Macieja Berka, wybranego przez Sejm 4 września" – zauważył. „Skierowane do marszałka Sejmu pismo kwestionujące prawidłowość wyboru przez Sejm pana Macieja Berka na stanowisko sędziego Trybunału Konstytucyjnego nie ma oparcia w jakichkolwiek przepisach prawa powszechnie obowiązującego o charakterze materialnoprawnym czy proceduralnym" – czytamy dalej w piśmie skierowanym do Kancelarii Prezydenta.

W piśmie wskazano, że przepisy konstytucji „kategorycznie wykluczają możliwość oceniania przez prezydenta zasadności dokonanego przez Sejmu wybory sędziego TK.

Ale dyskusja o kompetencjach Macieja Berka trwała także w mijającym tygodniu.

Rzecznik prezydenta Rafał Leśkiewicz, pytany w środę, kiedy Berek może spodziewać się zaproszenia na zaprzysiężenie, powiedział, że najpierw „przede wszystkim należy rozwiać wszelkie wątpliwości dotyczące spełnienia wymogów formalnych przez pana Macieja Berka".

Jeszcze tego samego Maciej Berek w TVP Info odpowiedział Leśkiewiczowi.

– Ja jestem pierwszą osobą, która jest zainteresowana, żeby tę dziwną dyskusję przeciąć. To jest proste, ponieważ wykonywanie przeze mnie zawodu radcy prawnego jest udokumentowane w jedynym miejscu, w którym może być udokumentowane, czyli w ewidencji radców prawnych. Jako radca mam obowiązek takie informacje przekazywać Okręgowej Izbie Radców Prawnych – powiedział. – To jednak nie jest problem. Gdyby ktoś z otoczenia prezydenta chciał, to takie dokumenty by znalazł. Ja je przedstawiałem, tłumaczyłem, one są publicznie dostępne – dodał.

Jednocześnie zaznaczył, że jego obowiązkiem, jako sędziego TK, jest złożenie ślubowania. – Prezydent tu niczego nie przyjmuje, ani nie odmawia przyjęcia. Ja jako sędzia wybrany przez Sejm mam prawny obowiązek złożenia ślubowania pod rygorem, że jeśli zostanie uznane, że uchylam się od tego obowiązku, to oznacza, że się zrzekam urzędu – tłumaczył. **PAP**

DROGI

Wiceminister o opłatach za autostrady

oprac. Mariusz Michalak

Ministerstwo Infrastruktury nie pracuje nad wprowadzeniem opłat dla samochodów osobowych i motocykli na autostradach zarządzanych przez GDDKiA.

Wiceszef resortu Stanisław Bukowiec zapewnił w Sejmie, że obecne zasady pozostają bez zmian.

– Nie są również planowane działania, które miałyby prowadzić do wprowadzenia takich opłat w dającej się przewidzieć przyszłości. Autostrady pozostające w zarządzie Generalnego Dyrektora Dróg Krajowych i Autostrad są bezpłatne dla kierowców samochodów osobowych i motocykli – powiedział Bukowiec.

Wiceszef resortu infrastruktury zaznaczył, że w przypadku odcinków autostrad zarządzanych przez koncesjonariuszy opłaty są pobierane na mocy umów zawieranych przed laty, a zakres uprawnień MI dotyczących określania wysokości opłat zależy od warunków konkretnej umowy. **PAP**

WARSZAWA

Dron blisko polsko-ukraińskiej granicy

oprac. Karolina Wrońska

Rzecznik Dowództwa Operacyjnego RSZ ppłk Jacek Goryszewski przekazał PAP w czwartek, że 4 km od granicy polsko-ukraińskiej najprawdopodobniej spadł lub został zestrzelony dron.

W czwartek przed południem mieszkańcy powiatów w woj. lubelskim i podkarpackim otrzymali alert RCB o zagrożeniu atakiem z powietrza. Nieco wcześniej DORSZ poinformowało, że w związku z atakami Rosji na terytorium Ukrainy rozpoczęło się operowanie lotnictwa wojskowego w polskiej przestrzeni powietrznej. Lotniska w Lublinie i Rzeszowie czasowo wstrzymały operacje lotnicze.

– Potwierdzamy jeszcze zapisy naszych systemów, ale mamy pierwsze wskazania, że (dron) najprawdopodobniej uderzył w cel bądź został zwalczony 4 km po tamtej stronie granicy, po stronie ukraińskiej – poinformował ppłk Goryszewski. **PAP**

KRÓTKO

Warszawa

Polski paszport dla laureata nagrody Nobla

Amerykański biolog molekularny Victor Ambros i laureat Nagrody Nobla został obywatelem Polski – poinformował w serwisach społecznościowych premier Donald Tusk. Naukowiec ma polskie korzenie – jego ojciec urodził się w przedwojennej Polsce na Wileńszczyźnie. „Mam dla ciebie świetną wiadomość: jesteś Polakiem z polskim paszportem. Jesteś obywatelem kraju, który jest najlepszym miejscem na Ziemi, a przynajmniej tak uważam" – powiedział premier na filmie, opublikowanym w serwisie X. Noblista podkreślił, że to dla niego zaszczyt oraz że jest zaszczycony, że premier znalazł czas, by do niego zadzwonić.

Katowice

Akty oskarżenia przeciwko mafii śmieciowej

Prokuratura w Katowicach skierowała do sądu dwa akty oskarżenia przeciwko członkom zorganizowanej grupy przestępczej odpowiedzialnym za powstanie 26 nielegalnych składowisk niebezpiecznych odpadów. W sprawie oskarżono łącznie 12 osób. Według ustaleń śledztwa członkowie grupy gromadzili odpady pochodzące od 63 wytwórców i składowali je w nieprzeznaczonych do tego celu pojemnikach, stwarzając zagrożenie dla ludzi i środowiska.

Nowy Targ

Zarzuty dla nożownika z Nowego Targu

Dwa zarzuty usiłowania zabójstwa usłyszał 45-letni mieszkaniec powiatu nowotarskiego, podejrzany o zaatakowanie nożem dwóch mężczyzn w Nowym Targu – poinformowała w czwartek małopolska policja. Sąd zastosował wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

FOT. ADAM JANKOWSKI

Pałac prezydencki rości sobie prawo do bycia królem Rzeczpospolitej. Nie mamy takiego ustroju. (...) Oni nie są „nad"

BARBARA NOWACKA
minister edukacji narodowej

eprasa.pl 83a1c11dc3

USA

„Piekielne sankcje" na Rosję. Kongres USA podjął decyzję

Grzegorz Kuczyński

Izba Reprezentantów USA większością głosów zatwierdziła projekt ustawy o zaostrzeniu sankcji wobec Rosji. Za inicjatywą zagłosowało 262 kongresmenów, a przeciw – 159. Wcześniej projekt ustawy poparł Senat – 86 głosami przy 11 przeciw. Teraz dokument musi zatwierdzić prezydent USA Donald Trump.

FOT. IMAGO/NYI FOTE/EAST NEWS

Kongres USA przegłosował ustawę o ciężkich sankcjach na Rosję. Teraz czeka na zatwierdzenie przez prezydenta Trumpa

Projekt ustawy o „piekielnych sankcjach", jak nazwał go jeden z autorów inicjatywy, nieżyjący już senator Lindsey Graham, daje prezydentowi USA prawo do nałożenia w ciągu 30 dni ceł w wysokości do 100 proc. na pięciu największych importerów rosyjskiej ropy naftowej, pięciu największych importerów gazu oraz pięć państw umożliwiających omijanie sankcji przez Rosję. Rosyjski eksport do USA może zostać obciążony cłem w wysokości 500%.

Lista tych państw nie została wymieniona w ustawie, choć według danych zebranych przez Senat miałyby to być m.in. Chiny, Indie, Słowacja, Węgry, Azerbejdżan, Turcja, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Kazachstan czy Singapur. Ustawa kodyfikuje też istniejące sankcje przeciwko rosyjskim władzom, instytucjom finansowym i sektorowi energetycznemu oraz zachęca do nakładania nowych sankcji, w tym przeciwko rosyjskiej flocie cieni. Daje też jednak prezydentowi szerokie możliwości odstąpienia od restrykcji i ceł.

Dokument przewiduje również sankcje osobiste wobec Władimira Putina, jego otoczenia, najwyższych rangą wojskowych i polityków, dużych przedsiębiorców i ich krewnych, banków, dużych koncernów energetycznych oraz „floty cieni".

Jednocześnie prezydent USA będzie mógł zawiesić stosowanie tych ograniczeń ze względów bezpieczeństwa narodowego. Na żądanie Trumpa do tekstu dokumentu wprowadzono również zapis o przedłużeniu sankcji wobec Iranu do 2031 roku.

W Kongresie mieli obawy

– Ten projekt ustawy stanowi silny sygnał amerykańskiej jedności i zapewnia administracji wszystkie dostępne jej narzędzia, aby pomóc w sprawiedliwym zakończeniu tej wojny, i jesteśmy dumni, że przekazujemy go prezydentowi do podpisu – powiedział przewodniczący Izby Reprezentantów Mike Johnson.

Wcześniej wielu demokratów i republikanów krytykowało projekt ustawy za to, że przyznaje on Trumpowi dodatkowe uprawnienia w zakresie ceł, a jednocześnie zapewnia szerokie możliwości wprowadzania wyjątków od systemu sankcji.

Kongresmeni wyrażali również obawy, że wprowadzenie ceł wtórnych wobec nabywców rosyjskich surowców energetycznych może zdestabilizować rynki i doprowadzić do wzrostu cen w USA.

W poniedziałek komisja regulaminowa Izby odrzuciła poprawki zgłoszone przez Demokratów, które m.in. zakazywałyby nakładania ceł na europejskich sojuszników Ameryki. Odrzucona została także poprawka o finansowym wsparciu Ukrainy. Jeszcze w czerwcu Izba, w tym niemal wszyscy Demokraci przegłosowali inną ustawę sankcyjną - bez zapisów o cłach - lecz nie podjął jej Senat. Mimo to, do głosowania za projektem zachęcali swoich kolegów Demokraci z Senatu, którzy zgodnie z Republikanami przegłosowali ją w lipcu.

BIAŁORUŚ

Białoruś skoncentrowała wojsko w rejonie przesmyku suwalskiego

Grzegorz Kuczyński

Białoruś skoncentrowała tysiące żołnierzy i sprzęt wojskowy w pobliżu granic z Polską i Litwą w ramach czterodniowych ćwiczeń, których część odbywa się w bezpośrednim sąsiedztwie przesmyku suwalskiego – strategicznie ważnego dla NATO odcinka granicy polsko-litewskiej.

Ćwiczenia Zachodniego Dowództwa Operacyjnego odbywają się w dniach 15-18 września pod kierownictwem szefa Sztabu Generalnego Białorusi gen. Pawła Murawiejki. Żołnierze ćwiczą zabezpieczanie granicy, wprowadzanie stanu wojennego, walkę z grupami dywersyjnymi i nielegalnymi ugrupowaniami zbrojnymi, a także odpieranie ataków dronów i lotnictwa lekkiego – poinformowało Ministerstwo Obrony Białorusi.

– Nie rozważamy żadnych działań ofensywnych – oświadczył Murawiejko, nazywając spekulacje na temat przygotowań armii białoruskiej do ataku na sąsiednie kraje „całkowicie bezpodstawnymi". Według resortu liczba uczestników oraz wykorzystanego uzbrojenia nie przekracza parametrów określonych w dokumencie wiedeńskim z 2011 roku, przy których wymagane jest powiadomienie innych państw.

W lutym 2022 roku władze białoruskie zezwoliły wojskom rosyjskim na wykorzystanie terytorium i infrastruktury kraju do ataku na Ukrainę. Jednocześnie armia Białorusi nie brała bezpośredniego udziału w działaniach bojowych na terytorium Ukrainy.

Obecne manewry w Białorusi rozpoczęły się po doniesieniach o możliwym wzmocnieniu presji Rosji na wschodnią flankę NATO. Na początku sierpnia „The Wall Street Journal", powołując się na dane amerykańskiego wywiadu, poinformował, że Moskwa może próbować sprawdzić determinację sojuszu, w tym poprzez ograniczoną inwazję na jeden z krajów bałtyckich.

FOT. MINISTERSTWO OBRONY BIAŁORUSI

W ćwiczeniach biorą udział m.in. bataliony zmechanizowane i czołgowe

ROSJA

Putin wezwał Rosjan do udziału w wyborach

oprac. Anna Nagel

Dziś rozpoczną się pierwsze wybory do Dumy Państwowej, niższej izby rosyjskiego parlamentu, od czasu inwazji Rosji na Ukrainę.

Głosowanie potrwa do niedzieli; zostanie przeprowadzone również na obszarach Ukrainy zajętych i nielegalnie wcielonych do Rosji. Choć konflikt z Ukrainą coraz mocniej daje się we znaki Rosjanom, rządząca partia Jedna Rosja utrzyma władzę, gdyż większość sprzeciwiających się wojnie kandydatów nie została dopuszczona do udziału w wyborach.

Prócz niej w głosowaniu na federalne listy partyjne bierze udział dziewięć lojalnych wobec Kremla ugrupowań: Liberalno-Demokratyczna Partia Rosji (LDPR), Partia Demokracji Bezpośredniej, Zieloni, Sprawiedliwa Rosja, Ojczyzna (Rodina), Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej (KPRF), Partia Emerytów, Komuniści Rosji i Nowi Ludzie.

W połowie sierpnia rosyjski Sąd Najwyższy odrzucił apelację złożoną przez antywojenną partię Jabłoko w sprawie zakazania jej udziału w wyborach; według sondaży miała ona szansę na przekroczenie 5-procentowego progu wyborczego.

Głosowanie traktowane jest przez Kreml jako manifestacja poparcia dla rosyjskich żołnierzy walczących na wojnie z Ukrainą. W środę przywódca Rosji Władimir Putin wezwał obywateli do udziału w wyborach. Jak stwierdził, oddanie głosu pomoże zapewnić zwycięstwo i będzie demonstracją odporności narodowej w obliczu zewnętrznej presji. **PAP**

PORTUGALIA

Agresywny szerszeń azjatycki staje się problemem dla Portugalczyków

oprac. Anna Nagel

Ponad 205 tys. razy musiały interweniować służby obrony cywilnej Portugalii w związku z inwazją szerszenia azjatyckiego.

Jak powiedział PAP Antonio Silva, pochodzący z Lamego (północna część kraju) posiadacz gospodarstwa rolnego, ogłoszenie oficjalnej statystyki usuniętych przez służby gniazd szerszenia azjatyckiego dowodzi dużej skali zjawiska szybkiego rozmnażania się tego gatunku.

– Wiele osób na własną rękę podejmuje się próby usunięcia gniazda szerszenia azjatyckiego, szczególnie wtedy, kiedy jest ono jeszcze niewielkich rozmiarów – wyjaśnił Silva.

Dodał, że kiedy niedawno owady te założyły gniazdo przy wejściu do jego domu – nie ryzykował i poinformował służby.

Zarówno portugalska obrona cywilna (PC), jak i Instytut Ochrony Przyrody i Lasów (ICNF) w Lizbonie przestrzegają regularnie przed zbliżaniem się do gniazd gatunku Vespa velutina.

Przypominają, że średnio każdego roku na terenie Portugalii wskutek użądlenia przez te inwazyjne owady notowane są co najmniej dwa zgony.

Ostatni śmiertelny przypadek został zanotowany na początku września br. we wsi Jugueiros, w położonym na północy kraju powiecie Felgueiras. 69-letni rolnik został tam zaatakowany przez szerszenia azjatyckiego na terenie jednego z gospodarstw rolnych, gdzie zwożono zbiory winogron.

PAP

eprasa.pl 83a1c11dc3

STOPKLATKA

FOT. PAP/EPA/RONALD WITTEK

↑ Ursula von der Leyen wygłosiła orędzie o stanie Europy. Podczas sesji Parlamentu Europejskiego szefowa Komisji nakreśliła serię propozycji dla UE na kolejny rok. Głównym punktem wystąpienia była zapowiedź podpisania umowy stowarzyszeniowej z Kanadą. Jej słowom z aprobatą przysłuchiwał się kanadyjski premier Mark Carney

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

↑ Na plaży w Rusinowie niedaleko Jarosławca w Zachodniopomorskiem odnaleziono rosyjskiego drona uzbrojonego w głowicę bojową. Saperzy zdetonowali ładunek od razu na plaży. Nie wiadomo dokładnie, jak się tam znalazł, służby przypuszczają, że Rosjanie stracili z nim kontakt podczas manewrów nad Bałtykiem

FOT. PAP/EPA

→ Xi Jinping przybył do New Delhi w Indiach, by wziąć udział w szczycie BRICS. Dużo więcej emocji wzbudził jego powrót - bo towarzyszyły mu dyskusje, czy nie był on wywołany problemami ze zdrowiem 73-letniego przywódcy Chin. Oficjalnie nikt tego nie potwierdził, podobno wszystko odbyło się zgodnie z planem. A 24 września Xi spotka się z Donaldem Trumpem

FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

← Już po raz trzeci ściany aresztu śledczego w Szczecinie zostały wykorzystane jako przestrzeń dla twórców street artu. 14 artystów z Polski, Azji i Europy mogło w tym miejscu przedstawić swoje prace. Szare ściany aresztu nabrały kolorów

eprasa.pl 83a1c11dc3

Magazyn

• **Kura, pies, żubr, muchomor...** Łukasz Puczko mieszka w Solnikach i tu tworzy niezwykłe lalki. Swoimi występami zachwyca ludzi na ulicach i nie tylko całego świata **str. 12-13**

BEZPIECZEŃSTWO

„Jeszcze zdążę” może kosztować życie. Dlaczego niektórzy kierowcy chcą wygrać z pociągiem?

Czerwone światło, opuszczające się rogatki i nadjeżdżający pociąg powinny oznaczać jedno: zatrzymaj się. Dlaczego jednak część kierowców podejmuje ryzyko? Białostocka psycholog transportu Urszula Wysocka-Kazberuk tłumaczy, jak działają pośpiech, automatyzm, rozproszenie uwagi i nierealistyczny optymizm. Mówi też o tym, dlaczego doświadczenie za kierownicą nie zawsze chroni przed błędem i że najważniejsza zasada to „nie próbuj zdążyć przed pociągiem”.

Martyna Jurkowska

FOT. MIĘTOWE STUDIO/ARCHIWUM PRYWATNE

Urszula Wysocka-Kazbruk jest psychologiem transportu i bezpieczeństwa ruchu drogowego

Dlaczego kierowca może wjechać na przejazd kolejowy mimo działającej sygnalizacji lub opuszczających się rogatek?

Najczęściej nie ma jednej przyczyny. To szereg różnych czynników, które pojawiają się jednocześnie. Jest pośpiech, automatyzm jazdy, błędna ocena sytuacji, rozproszenie uwagi. Czasami kierowca widzi zagrożenie, ale subiektywnie ocenia je jako niewielkie. Pojawia się myśl: „przecież jeszcze zdążę”. Automatyzm ogranicza naszą zdolność do ponownej oceny sytuacji. Jeżeli przez ten sam przejazd przejeżdżamy wielokrotnie, mamy poczucie, że bardzo dobrze go znamy. Wydaje nam się, że nic nas tam nie może zaskoczyć. I właśnie wtedy czujność może spaść. Kiedy przejeżdżamy przez znane miejsce niemal na pamięć, mniej dokładnie obserwujemy otoczenie. Możemy czegoś nie zauważyć. A jeżeli dodatkowo pojawi się telefon, rozmowa, głośna muzyka czy własne myśli, mamy kolejne elementy, które odciągają uwagę. Czasami wystarczą 2-3 sekundy. Pojawia się pociąg i nagle kierowca znajduje się w sytuacji, której wcześniej nie przewidział.

Im lepiej znamy przejazd, tym bardziej możemy stracić czujność?

Tak. Są badania dotyczące znajomości trasy przez kierowców. Nie dotyczyły one konkretnie przejazdów kolejowych, tylko ogólnie znanych kierowcom tras, ale pokazały, że wielokrotne przejeżdżanie tą samą drogą może zmniejszać uwagę. To właśnie jest jazda „na pamięć”. Wiemy, gdzie skręcić, gdzie zwolnić, gdzie są światła. I przestajemy świadomie analizować sytuację. Jako psycholog transportu często spotykam się z tym mechanizmem. Kierowcy, którzy trafiają do mnie po wypadku albo po utracie prawa jazdy, mówią: „To był normalny dzień. Jechałem do pracy”. Pytam wtedy: „Czy codziennie jeździł pan tą samą drogą?”. „Tak”. „Czy wiedział pan, jakie jest ograniczenie prędkości?”. „Oczywiście”.

Skoro kierowca zna przepisy, dlaczego je łamie?

Najczęściej pojawia się bardzo proste wyjaśnienie: „Bo się spieszyłem”. Ktoś za późno wyszedł z domu. Ktoś inny miał dzieci w samochodzie i chciał szybciej dotrzeć do przedszkola. Ktoś miał ważne spotkanie. Z pozoru są to zwyczajne sytuacje. Ale właśnie one mogą powodować, że świadomie zaczynamy przesuwać granice. Pośpiech zawęża uwagę. Sprzyja szybkim, mniej przemyślanym decyzjom. W stresie i napięciu łatwiej o impulsywne zachowanie. Na przejeździe kolejowym zamykająca się rogatka może być wtedy odbierana jako przeszkoda: „Nie zdążę”, „Będę długo czekał”, „Spóźnię się”, „Ktoś będzie się gniewał”. I nagle czerwone światło, które powinno oznaczać bezwzględne zatrzymanie, zaczyna być traktowane jak ograniczenie, które trzeba pokonać.

Ale przecież kierowca widzi pociąg. Dlaczego nadal uważa, że zdąży?

Jednym z mechanizmów jest nierealistyczny optymizm. Badania pokazują, że kierowcy często oceniają własne ryzyko wypadku jako mniejsze niż ryzyko innych osób. Pojawia się myślenie: „Jestem dobrym kierowcą. Jeżdżę od wielu lat. Nigdy nic mi się nie stało. Mnie raczej też się nie przydarzy”. To bardzo złudne poczucie bezpieczeństwa. Człowiek może słyszeć o wypadkach, oglądać informacje, widzieć zdjęcia, a jednocześnie uważać, że jego to nie dotyczy. Zagrożenie pozostaje abstrakcyjne. Dopóki nie dotknie go osobiście. Jeżeli ktoś traci bliską osobę w wypadku na przejeździe kolejowym, sytuacja zmienia się diametralnie. Wtedy zagrożenie nie jest już informacją z telewizji. Jest konkretną stratą i konkretnymi konsekwencjami.

Co najbardziej odciąga uwagę kierowcy?

Rozpraszaczy jest bardzo wiele. Telefon, pasażerowie, głośna muzyka, jedzenie, ale także nasze własne myśli. Możemy siedzieć za kierownicą, patrzeć przed siebie, a jednocześnie mentalnie być zupełnie gdzie indziej. Myśleć o pracy, rodzinie, problemach, tym, co musimy jeszcze zrobić. To również jest czynność, która angażuje nasze zasoby poznawcze. Często wydaje nam się, że jesteśmy świetni w robieniu kilku rzeczy naraz. Dzisiejszy świat wręcz tego od nas wymaga. Rozmawiamy przez telefon, odpowiadamy na wiadomości, coś oglądamy, jednocześnie wykonujemy inne zadania. Tyle że człowiek nie ma nieograniczonej zdolności do dzielenia uwagi. Jeżeli kierowca rozmawia przez telefon, załatwia sprawę zawodową, przegląda coś w telefonie i jeszcze je kanapkę, jego koncentracja na prowadzeniu samochodu spada. On fizycznie jest w samochodzie, ale mentalnie może być zupełnie gdzie indziej. Na zwykłej drodze może się to skończyć tym, że nie ruszy na zie-

eprasa.pl 83a1c11dc3

lonym świetle albo najechanie na poprzedzający samochód. Na przejeździe kolejowym stawka jest znacznie wyższa.

A kierowcy zawodowi? Im więcej czasu spędzają za kierownicą, tym większe powinni mieć doświadczenie.

Doświadczenie pomaga, ale nie chroni nas przed fizjologią organizmu. Kierowca zawodowy może mieć ogromne doświadczenie, ale jeżeli jest zmęczony, jego czujność spada. Wielogodzinna, monotonna jazda może powodować bardzo duże zmęczenie. Nie możemy oszukać swojego ciała. Jeżeli jesteśmy zmęczeni, zestresowani czy zdenerwowani, to fakt, że mamy 20 lat doświadczenia za kierownicą nie oznacza, że lepiej ocenimy sytuację niż osoba, która jeździ od 5 lat. Doświadczenie nie daje odporności na zmęczenie.

Od lat słyszymy o bezpieczeństwie na przejazdach. Są kampanie, informacje o wypadkach. Dlaczego to nie zawsze działa?

Żyjemy w czasach ogromnej ilości informacji. Każdego dnia docierają do nas wiadomości o wypadkach, tragediach, kolizjach. Kiedyś nie mieliśmy mediów społecznościowych. Dzisiaj każda tragedia może zostać bardzo szybko nagłośniona. Nasz mózg musi więc wybierać, co jest dla nas ważne, a co odrzucić. Jeżeli słyszymy codziennie o wypadkach, część tych informacji zaczyna być dla nas czymś zwyczajnym. To, co powtarza się bardzo często, przestaje robić takie wrażenie. Inaczej reagujemy na wydarzenie ekstremalne, które ma ogromny ładunek emocjonalny. Wtedy jesteśmy bardziej wyczuleni. Jeżeli wypadek dotyczy małych dzieci albo dochodzi do wyjątkowo tragicznego zdarzenia, informacja znacznie mocniej do nas trafia. Dlatego samo powtarzanie komunikatu „uważaj na przejazdach" może z czasem nie wystarczać.

Co jest skuteczniejsze: straszenie konsekwencjami czy uczenie konkretnych zachowań?

Zdecydowanie ważne jest uczenie i uświadamianie. Najlepiej zaczynać od najmłodszych lat. Dzieci powinny wiedzieć, jakie zagrożenia występują w ruchu drogowym i jakie mogą być konsekwencje nieprzestrzegania zasad. Ale równie ważny jest przykład dorosłych. Jeżeli dziecko siedzi w samochodzie i widzi, że rodzic przejeżdża przez przejazd niezgodnie z zasadami, dostaje bardzo prosty komunikat: „Tak można". Dziecko nie analizuje tego tak jak dorosły. Ono uczy się przez obserwację. Dlatego warto od najmłodszych lat budować przekonanie, że przestrzeganie zasad jest czymś naturalnym.

Czy istnieje profil kierowcy, który jest szczególnie skłonny do podejmowania ryzyka?

Psychologia transportu ma narzędzia, które pozwalają badać predyspozycje kierowców. W określonych sytuacjach kierowcy trafiają na badania psychologiczne. Analizuje się między innymi ich skłonność do zachowań ryzykownych i impulsywność. Ale ważna jest również rozmowa. Pytamy o zdarzenia na drodze, o to, jak kierowca zdobywał punkty, co doprowadziło do utraty prawa jazdy i czy zdaje sobie sprawę z własnych zachowań. Miałam kiedyś bardzo młodego kierowcę, który wielokrotnie tracił prawo jazdy za punkty. Byłam pierwszą osobą, która wydała mu negatywne orzeczenie. Po kilkunastu minutach zadzwoniła jego mama. Okazało się, że rodzina wcześniej próbowała chronić syna przed konsekwencjami jego zachowania. Brali na siebie część punktów, żeby nie stracił prawa jazdy. To pokazuje, że czasami nie tylko sam kierowca, ale również jego otoczenie może nieświadomie utrwalać ryzykowne zachowania.

Kierowcy często oceniają własne ryzyko wypadku jako mniejsze niż ryzyko innych osób. Pojawia się myślenie: „Jestem dobrym kierowcą. Jeżdżę od wielu lat. Nigdy nic mi się nie stało". To złudne poczucie bezpieczeństwa. Człowiek może słyszeć o wypadkach, widzieć zdjęcia, a jednocześnie uważać, że jego to nie dotyczy

URSZULA WYSOCKA-KAZBERUK
psycholog transportu i bezpieczeństwa ruchu drogowego

Czy wszyscy kierowcy powinni przechodzić badania psychologiczne?

Uważam, że warto byłoby rozważyć takie rozwiązanie. Kierowcy samochodów osobowych również mogą stwarzać zagrożenie. Nasze życie się zmienia. Pojawiają się stres, różne kryzysy, trudne sytuacje. Zmienia się również nasze funkcjonowanie. Dlatego można byłoby zastanowić się nad okresową weryfikacją kierowców. Nie tylko wtedy, kiedy wydarzy się coś złego, ale również wcześniej. Szczególną uwagę zwróciłabym także na kierowców motocykli, ponieważ podejmowanie ryzyka na drodze może w ich przypadku wiązać się z bardzo poważnymi konsekwencjami.

Gdyby miała pani zostawić kierowcom tylko jedną wskazówkę, co by to było?

Nigdy nie próbuj zdążyć przed pociągiem. Większość z nas nie wie, jak to jest prowadzić pociąg. Nie zdajemy sobie sprawy z tego, jak szybko taki pojazd się porusza i jak wygląda możliwość zatrzymania go. Dlatego kiedy widzimy czerwone światło, opuszczające się rogatki czy zbliżający się pociąg, powinniśmy mieć w głowie jedną prostą myśl: „Naprawdę nic się nie stanie, jeżeli poczekam". Pośpiech powoduje napięcie i stres. A kilka minut oczekiwania nie ma znaczenia w porównaniu z konsekwencjami jednej błędnej decyzji. Nie próbujmy więc zdążyć przed pociągiem.

AUTOPROMOCJA 0011584113

ENERGIA Z POLSKI
LOCAL FIRST

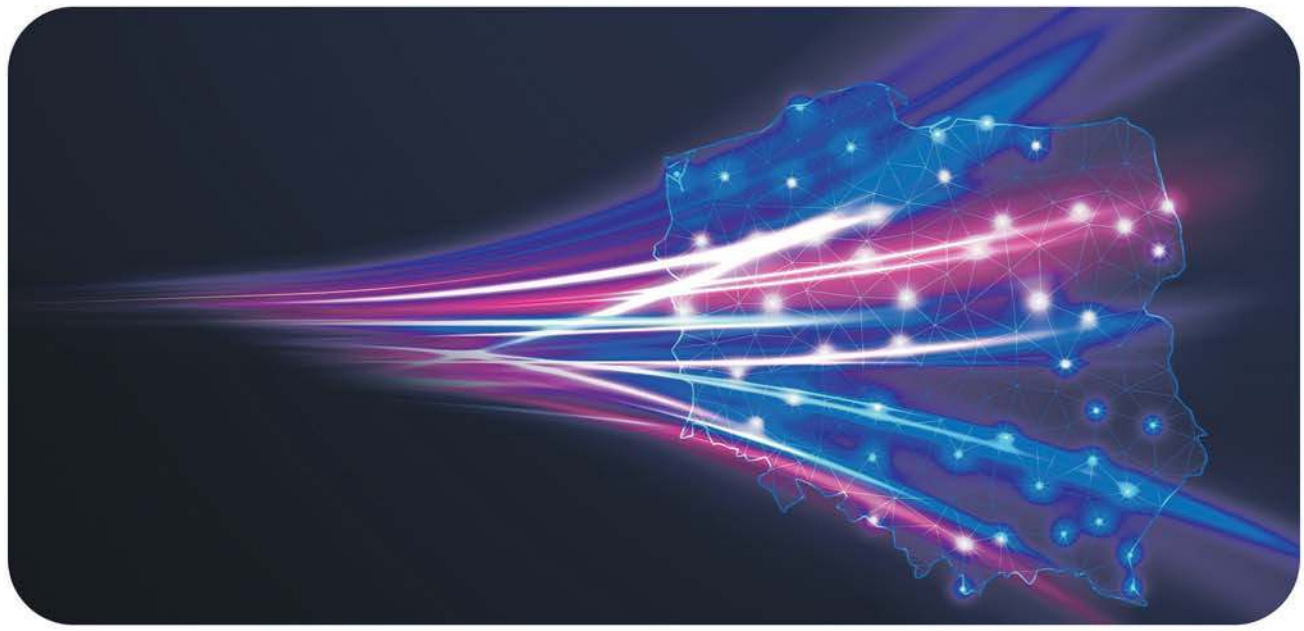

28 WRZEŚNIA W WARSZAWIE
FORUM POLSKICH DOSTAWCÓW

ZAPISZ SIĘ JUŻ DZIŚ!

Forum adresowane jest do polskich przedsiębiorstw, które – dzięki specjalistycznym kompetencjom i zdolności szybkiego reagowania – mogą stać się istotnymi partnerami dla Skarbu Państwa, innych dużych inwestorów publicznych i największych polskich firm państwowych.

WIĘCEJ SZCZEGÓŁÓW:
energiazpolski.pl

Organizator POLSKA PRESS GRUPA

Patronat Honorowy
Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej
Władysław Kosiniak-Kamysz
Ministerstwo Aktywów Państwowych
Ministerstwo Energii
Minister Infrastruktury

eprasa.pl 83a1c11dc3

LUDZIE

Prof. Tomasz Hirnle: tysiące operacji, jedna prowokacja i czas na żagle

– Na początku naszej pracy często słyszałem, że w kardiologii i kardiochirurgii województwo podlaskie to jest Polska „B" albo „C". Odkąd zaczęliśmy wymagać konkretnych badań i informacji, sytuacja zaczęła się zmieniać na tyle, że od dawna nie słyszę już takich określeń. Mam satysfakcję, że mój udział w tym jest spory – mówi prof. dr hab. Tomasz Hirnle. Po 23 latach pracy w Białymstoku, kardiochirurg, wieloletni kierownik Kliniki Kardiochirurgii białostockiego Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego i nauczyciel kolejnych pokoleń lekarzy, odchodzi na emeryturę.

Agnieszka Domanowska

Z Uniwersyteckim Szpitalem Klinicznym w Białymstoku związał się w 2003 roku. Przez ponad dwie dekady, jako kierownik Kliniki Kardiochirurgii, rozwijał podlaską kardiochirurgię – klinika podejmowała się skomplikowanych i pionierskich operacji oraz wdrażała nowoczesne metody leczenia. Profesor Tomasz Hirnle jest specjalistą chirurgii i kardiochirurgii. W 1989 roku uzyskał stopień doktora nauk medycznych, w 2000 roku – doktora habilitowanego, a w 2010 roku otrzymał tytuł profesora nauk medycznych.

Panie profesorze, chciałabym porozmawiać o tych 23 latach w Białymstoku. Zacznijmy od początku – jak to się stało, że trafił pan właśnie tutaj?

Zadzwonił do mnie ówczesny rektor uczelni i zaproponował mi przyjazd tutaj. To było dość zabawne, bo po habilitacji jako świeży docent szukałem swojego miejsca. Byłem też wtedy przed decyzjami osobistymi – budować się we Wrocławiu czy nie. Postawiłem sobie limit czasowy: jeśli do pewnego dnia nie będę miał sensownej propozycji, następnego dnia już jej nie przyjmę. Rektor z Białegostoku zmieścił się w ostatnim dniu. Dość śmieszne – dzień później byłoby już za późno.

Jadąc wtedy do Białegostoku na pewno nie miał pan świadomości, że zostanie pan tu prawie ćwierć wieku. Z jakim nastawieniem pan tu jechał?

Dla mnie, wtedy młodego chirurga, najważniejsze było znalezienie pracy, w której sam będę decydował o tym, co się dzieje. Nie będąc na stanowisku kierowniczym, ma się różne ograniczenia. Uznałem, że wolę sam decydować, miałem swoją wizję, jak to powinno wyglądać – bo wcześniej długo pracowałem w kilku krajach europejskich i miałem nieco inne pojęcie o organizacji tej pracy. Chciałem to swobodnie wdrożyć. To był mój główny motyw – czysto zawodowe ambicje.

Tworzył pan tę klinikę praktycznie od podstaw?

Zastałem ją w bardzo trudnej fazie. Z powodów, których do końca nie znam, zrezygnował pierwszy kierownik kliniki, doktor Bronisław Czech, który już nie żyje. Wszyscy mówili, że był dobrym, wszechstronnym chirurgiem, ale ja nie miałem okazji z nim pracować, więc nie mam tu własnej opinii. Zrezygnował chyba bez większego rozgłosu – może dlatego właśnie mnie tu ściągnięto. To był pewien proces, nie wydarzyło się od razu, dopiero w kolejnym roku. Pierwszy angaż podpisałem 1 kwietnia 2004 roku, a ze swojej macierzystej jednostki we Wrocławiu wziąłem roczny urlop – nikt mnie stamtąd nie wyganiał i nie paliłem za sobą mostów. Przyjechałem sprawdzić, czy da się tu pracować i zrealizować moje wizje. W ciągu roku okazało się, że tak i wtedy zdecydowałem się zostać.

Co najbardziej pana zdziwiło w Białymstoku?

Architektura. Urodziłem się we Wrocławiu i tamto otoczenie, w którym dorastałem, uważałem za naturalnie polskie. Tutaj przekonałem się, że ta sama Polska wygląda zupełnie inaczej. Przez długi czas czułem się tu trochę jak za granicą.

A mentalność pacjentów, mieszkańców różniła się wówczas?

Jeśli już, to zdecydowanie na plus i to wręcz wzruszająco. Tam, gdzie wcześniej pracowałem – czy to w Polsce, czy w Europie – pacjenci bywali bardzo dociekliwi, chcieli szczegółowych informacji, poddawali w wątpliwość wiele kwestii związanych z kwalifikacją do operacji. Tutaj natomiast, wtedy znacznie częściej niż dziś, słyszałem: „Panie doktorze, proszę mi tu za dużo nie opowiadać, wiem, że zrobi pan to, co trzeba, proszę to po prostu zrobić".

Zaufali panu bezgranicznie, oddawali się w pana ręce.

To było zupełnie niesamowite – dla chirurga takie bezwarunkowe zaufanie jest niezwykłym wyzwaniem. Myślę, że swoją rolę odegrały też media, które sporo pisały o naszych możliwościach i kolejnych krokach rozwoju kliniki – nie funkcjonowaliśmy anonimowo.

Jaki sukces uznałby pan za największy? Co było przełomem?

Nie ma jednego takiego momentu. Właściwie niemal co pół roku wprowadzamy coś nowego – to ciągły proces. Wykorzystujemy wszystkie możliwości technologiczne, jakie dają metody wprowadzane na świecie – jeśli coś nowego pojawia się i jest sensowne oraz mieści się w naszym systemie finansowania, od razu z tego korzystamy. Jesteśmy otwarci na wszystkie nowe metody.

Czy w kardiochirurgii maszyna może zastąpić operatora? Idziecie w tę stronę?

Są ośrodki na świecie, także jeden w Polsce, które używają robota do operacji, ale szczerze mówiąc, te techniki nie mają jeszcze w kardiochirurgii wyraźnej przewagi – najwyżej dorównują innym metodom, a dostępy chirurgiczne potrzebne do takich operacji są zwykle identyczne jak w tak zwanych operacjach małoinwazyjnych. Chwała ośrodkom, które chcą się tym zajmować, niech to rozwijają. Myślę, że kiedy technologia wejdzie na wyższy poziom, ma szansę się upowszechnić. W tej chwili w kardiochirurgii to jeszcze daleka droga.

Patrząc na nasze wyniki, widać, że zespoły wykonujące te operacje są naprawdę znakomite, to prawdziwe gwiazdy – i nie chodzi tylko o samą chirurgię, ale też o opiekę pooperacyjną, zespół pielęgniarski

Jest pan w stanie oszacować, ile serc – białostockich, podlaskich – naprawił pan przez te lata?

Pięć, sześć, może siedem tysięcy, trudno dokładnie powiedzieć, to tylko szacunek. W pierwszych latach operowałem znacznie więcej niż obecnie – wtedy przez krótki czas byliśmy tu we dwóch ze specjalizacją, potem to się zmieniło. Dziś wszyscy w klinice mają już specjalizację, poza osobami będącymi w trakcie szkolenia czy na rezydenturze, ale i one są już na dobrej drodze. To zupełnie inna sytuacja niż na początku.

A najtrudniejszy przypadek?

Chyba nastolatek – niepełnoletni chłopak, który trafił do nas z ostrym rozwarstwieniem aorty. Dodatkowo był świadkiem Jehowy, co wymagało szczególnej czujności, bo otoczenie pilnowało, żeby nie doszło do przetoczenia krwi. To było ogromne wyzwanie – rozwarstwienie aorty to jedna z najrozleglejszych operacji w kardiochirurgii, a przeprowadzenie jej bez użycia krwi było wówczas niemal niemożliwe.

Udało się bez krwi?

Udało się. Samo to, że pacjentem był nastolatek, było ewenementem – większość naszych chorych to dorośli. To był dzieciak w bezpośrednim zagrożeniu życia, przyjechał umierający. Zrobiło to na nas wszystkich ogromne wrażenie, instrumentariuszki do dziś to wspominają jako wyjątkowo trudną, nagłą sytuację. Operacja poszła dobrze, chłopiec miał wrócić do domu, ale w badaniach kontrolnych wyszła progresja tętniaka i musieliśmy operować ponownie, wymieniając dalszy odcinek aorty.

Też bez krwi?

Też bez krwi. To już naprawdę duża rzecz. Udało się przeprowadzić i ten drugi etap. Chłopiec przeżył.

Niesamowite.

Spektakularnych operacji było oczywiście mnóstwo, ale oprócz tych – nazwijmy je w cudzysłowie – udanych, częściej pamięta się te nieudane. Musimy się liczyć z tym, że pewien odsetek operacji się nie powiedzie i niestety trzeba się z tym pogodzić.

Nauczył się pan z tym godzić przez te wszystkie lata?

Nie... To bardzo trudne. Oczywiście, lepsze statystyki można uzyskać, operując pacjentów mniej obciążonych, zdrowszych. Jest jednak druga strona medalu – czasem trzeba powiedzieć choremu, że nie kwalifikuje się do zabiegu. I to chyba najtrudniejsze. Możemy tylko szacować ryzyko i operujemy, gdy jest ono mniejsze niż ryzyko pozostawienia choroby bez leczenia – a tę granicę zawsze staramy się przesuwać. Nasze wyniki są pod tym względem dobre: ryzyko bywa u nas wyższe niż w większości ośrodków, a mimo to śmiertelność utrzymuje się na dość niskim poziomie.

Jak ocenia pan dziś świadomość pacjentów kardiologicznych w porównaniu z tą sprzed ponad dwudziestu lat? Czy profilaktyka robi swoje?

Zdecydowanie tak. Profil pacjentów przez ćwierć wieku zmienił się radykalnie, nie tylko u nas, ale i w Polsce, i na świecie. Dużą rolę odegrała profilaktyka choroby wieńcowej – to ona była kiedyś naszą najczęstszą operacją. Dziś zabiegi te stanowią połowę wszystkich operacji, a nie – jak kiedyś – dwie trzecie. Podobny trend widać zresztą w kardiologii inwazyjnej: nie jest tak, że u nas spadła liczba operacji wieńcowych, bo wzrosła liczba procedur przezcewnikowych, stentowań – tam też obserwuje się raczej spadek. To oznacza, że leczenie i profilaktyka są po prostu skuteczne, zachorowań jest

eprasa.pl 83a1c11dc3

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Mam poczucie, że spełniłem to, co chciałem i teraz chcę poświęcić się swoim pasjom – mówi prof. dr hab. Tomasz Hirnle

mniej, co jest bardzo budujące. Zwolniło to jednak miejsce na diagnostykę innych schorzeń – okazało się, że mamy bardzo dużo chorób zastawkowych, których liczba stale rośnie i już niemal zrównała się z liczbą przypadków choroby wieńcowej. Można powiedzieć, że tak jak dawniej dominowały u nas zabiegi wieńcowe, tak teraz główny ciężar to choroby zastawek. A specjalnością Podlasia są tętniaki aorty – zdecydowanie więcej niż w większości regionów.

Z czego to wynika?

Być może z rzadszych wizyt u lekarzy, gorzej leczonego albo nieleczonego nadciśnienia – to główny sprawca tego problemu. Innego wytłumaczenia właściwie nie ma, bo nie widać tu żadnych różnic populacyjnych czy genetycznych. To duże pole do popisu, żeby te liczby zmniejszyć, choć przy okazji staliśmy się ośrodkiem eksperckim w chirurgicznym leczeniu chorób aorty wstępującej i łuku aorty.

Jak oceniłby pan zespół, który zbudował pan przez te wszystkie lata? Część osób pewnie już odeszła, ale jak się panu z nimi pracowało?

Na początku było to głównie uczenie – choć ośrodek już wcześniej istniał, to w wielu przypadkach była to nauka od zera. Są lekarze, którzy pracowali tu od tamtego czasu i pracują nadal, dziś już bardzo doświadczeni. Wtedy było nas mało i wspomagaliśmy się kolegami z innych ośrodków w Polsce. Teraz zdecydowana większość specjalistów to absolwenci białostockiej uczelni – można powiedzieć, że klinika stanęła już na własnych nogach, jest samodzielna. Mam świadomość, że moje odejście nie oznacza, że zniknie stąd kardiochirurgia.

Ma pan tę pewność?

Jestem o tym przekonany. Patrząc na nasze wyniki, widać, że zespoły wykonujące te operacje są naprawdę znakomite, to prawdziwe gwiazdy – i nie chodzi tylko o samą chirurgię, ale też o opiekę pooperacyjną, zespół pielęgniarski. Tych „trybików" jest bardzo dużo i dopiero gdy wszystkie działają razem, można osiągnąć takie wyniki. W tej chwili to wszystko działa.

Panie profesorze, nie mogę nie zapytać o najtrudniejsze chwile, jakie pan tu przeżył – o niesłuszne oskarżenia, prowokację, areszt? W końcu oczyścił pan swoje imię.*

Pojadę na wakacje – długie, bez terminu, bez pośpiechu, żeby wracać. Jeśli gdzieś polecę samolotem, to nie kupię biletu powrotnego. Chcę po prostu trochę odpocząć, choć jestem pewien, że długo bez zajęcia nie wytrzymam

To smutne, że media tak ochoczo dały się wtedy zmanipulować. Od tej pory na doniesienia prasowe w takich sytuacjach patrzę bardzo krytycznie i właściwie w żadne nie jestem w stanie uwierzyć, dopóki sprawa nie zostanie jasno wyjaśniona i oceniona. To przykre, że media wzięły udział w takiej nagonce.

To była prowokacja?

Tak – od początku do końca. Co więcej, osoby za nią odpowiedzialne nigdy nie zostały pociągnięte do odpowiedzialności. To ja musiałem się oczyszczać z zarzutów, a ci, którzy mnie w to wplątali, do dziś nie odpowiedzieli.

Ma pan do dzisiaj żal?

Chyba nie warto o tym mówić. Jeśli już, to głównie do niektórych dziennikarzy, którzy niepotrzebnie się w to zaangażowali – bo nie wszyscy to zrobili, niektórzy zachowali dystans, a nawet odwrotnie. Ci, którzy się w to włączyli, nie powinni byli tego robić, a ich redaktorzy naczelni powinni byli wyciągnąć z tego konsekwencje. Nikt nie został ukarany za to, co wtedy zrobiono – i to nie tylko wobec mnie. Wystarczy spojrzeć na liczbę operacji z tamtych lat. Spadła drastycznie – i dopiero teraz udaje się to odbudować.

To była wysoka cena.

Tak, w tym sensie, że wielu pacjentów zapłaciło za to życiem – bo do nas nie dotarli. Oczywiście trudno to jednoznacznie udowodnić, bo musiałyby to być pojedyncze przypadki.

Czy po tamtym trudnym okresie – chyba najtrudniejszym w pana karierze – przyjaciele z kliniki odwracali się od pana, czy po prostu wrócił pan do normalnej pracy?

Wszyscy od początku byli świadomi, że sprawa była, jak to się mówi, sztucznie nadmuchana. To był okres tuż przed wyborami, panował już wtedy pewien nastrój sprzyjający takim zachowaniom, duże przyzwolenie i parcie na takie działania – i ten moment świetnie wykorzystano. Wiem, że później maczał w tym palce jeszcze ktoś ze świata polityki, ale to już inna historia.

Przejdźmy do przyjemniejszych rzeczy. Co profesor Tomasz Hirnle będzie robił na emeryturze?

Pojadę na wakacje – długie, bez terminu, bez pośpiechu, żeby wracać. Jeśli gdzieś polecę samolotem, to nie kupię biletu powrotnego. Chcę po prostu trochę odpocząć, choć jestem pewien, że długo bez zajęcia nie wytrzymam. Lubię aktywny wypoczynek i chcę mieć na niego więcej czasu. Wiem już na pewno, że tutejszy zespół nie wymaga mojej obecności, że świetnie sobie poradzi. Mam poczucie, że spełniłem to, co chciałem, i teraz chcę poświęcić się swoim pasjom. Na pewno będę robił kilka rejsów rocznie w ciekawe zakątki. Kiedyś dużo trekkingowałem w górach, ale żeglarstwo jest mniej obciążające fizycznie – to chyba jedyny aktywny sport, który można uprawiać do bardzo późnego wieku. Myślę, że będę miał co robić.

Jak będzie pan wspominał to ćwierćwiecze?

Białystok będę wspominał ogólnie jako dobre miejsce pracy. Poza wspomnianym epizodem, który w moim odczuciu trwał zdecydowanie za długo, panowała tu sprzyjająca atmosfera – ze strony władz uczelni, szpitala i podlaskiego NFZ-u. Operacje, które teraz wykonujemy, są coraz nowocześniejsze i coraz bardziej kosztochłonne, a NFZ jakoś nam dotrzymuje kroku. Wyjątkiem był ostatni rok, kiedy instytucja ta była chyba trochę sparaliżowana – zresztą nie tylko w Białymstoku, ale ogólnopolsko – i teraz czekamy, aż wszystko znów zacznie działać normalnie. Dla mnie to było dobre miejsce pracy.

Chce pan coś jeszcze dodać?

Chyba nic szczególnego. Może tylko to, że mam poczucie, iż to, że przyjechała tu ze mną żona i przez kilkanaście lat kierowała kliniką kardiologii, miało znaczenie. Przywieźliśmy ze sobą określone oczekiwania co do jakości badań i procedur. Na początku naszej pracy często słyszałem, że w kardiologii i kardiochirurgii województwo podlaskie to jest Polska „B" albo „C". Odkąd zaczęliśmy wymagać konkretnych badań i informacji, sytuacja zaczęła się zmieniać na tyle, że od dawna nie słyszę już takich określeń. Mam satysfakcję, że mój udział w tym jest spory.

*** Prowokacja zakończona uniewinnieniem**

W 2005 roku profesor Tomasz Hirnle padł ofiarą prowokacji zorganizowanej przez lekarza, któremu wcześniej odmówił przyjęcia na specjalizację. Wynajęta trójka – mężczyzna i dwie kobiety – miała upozorować wręczenie łapówki: mężczyzna grał pacjenta, kobieta jego córkę. Gdy położyła na biurku kopertę z pięcioma tysiącami złotych, do gabinetu wkroczyli uprzedzeni wcześniej policjanci z nowo powstałego wydziału antykorupcyjnego. Profesor Hirnle w areszcie spędził kilka miesięcy. Prawomocnie został uniewinniony z zarzutu korupcji. Sąd Najwyższy oddalił kasację prokuratury w tej sprawie i potwierdził, że akcja policji przeciw lekarzowi była nielegalna.

eprasa.pl 83a1c11dc3

PASJE

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ

Łukasz Puczko to pochodzący z Białegostoku artysta lalkarz. Tworzy wyjątkowe lalki teatralne, z którymi jeździ po światowych festiwalach. Obecnie mieszka w Solnikach, niedaleko Białegostoku

Kura, Burek, żubr... O Łukaszu, który tworzy niezwykłe lalki

Łukasz Puczko to artysta wyjątkowy. Potrafi stworzyć lalki teatralne, które łamią wszelkie schematy. Niedawno powstała Marysia, czyli gigantyczna... kura! A za jej powstaniem poszedł film „Co do... kury?". To zrealizowana na Podlasiu ciepła i pełna humoru opowieść o solidarności, wspólnocie i sile ludzkich więzi. Ale Łukasz tworzy też inne lalki. Z psem Burkiem występował m.in. przed Lennym Kravitzem, czy przed Adele. A żubr, który wyszedł z lasu wprawił w osłupienie Białostoczan...

Urszula Śleszyńska

Nie tak dawno w Białymstoku, ale też na świecie premierę miał film „Co do... kury?". Jesteś tam ważnym bohaterem...

Ten film to dokument obserwacyjny. Kręciliśmy go dwa lata i przedstawia sytuację, która zastała nas w naszej rodzinnej wsi (Solniki, koło Białegostoku – przyp. red.) oraz perypetie, które jej towarzyszyły. Kura, która pojawia się w filmie jest 2,5-metrową lalką w formie autorskiej hybrydy biomechanicznej. Jest to jedno z moich pierwszych podejść do takiej formy, która jest dość rzadko spotykaną formą lalki teatralnej. Marysia przede wszystkim jest dla mnie symbolem niepoddawania się i dążenia bezpośrednio do celu. Ona jest formą, która to wszystko spina w klamrę. Pojawia się tu też motyw rodziny z Ukrainy, którą przyjąłem do siebie na początku konfliktu. Wtedy powiedziałem im, że to jest takie miejsce, gdzie to oni decydują kiedy jest cisza. A chwilę później zaczęliśmy razem z tą ciszą pracować nad lalką (...) Wydaje mi się, że Marysia jest symbolem dążenia do celu pomimo przeciwności, pomimo różnych losowych rzeczy, które się dzieją wokoło. Nie zawsze podnosiliśmy rękawice i szliśmy dalej, czego efektem w tym momencie jest film. Ale też normalne, ułożone życie tej ukraińskiej rodziny, z którą dalej mamy kontakt.

Marysia powstała z niezgody.

Tak, przede wszystkim powstała z niezgody. Powstała jako symbol protestu przeciwko troszkę większej sile niż mogliśmy się spodziewać. Pojawił się nagle inwestor, który chciał „skasować" wiele wsi w okolicy i stworzyć fermę drobiu. I uznałem, że skoro walka za pomocą dokumentów niekoniecznie może być wystarczająca, to może jeżeli zrobimy dużą lalkę, dużą formę, która przykuje wzrok mediów, to wtedy będziemy mieli szansę być zauważeni.

Kura na pewno została zauważona. Nie tylko w Solnikach, na Podlasiu i w Polsce ale też na świecie. Była na trzystu festiwalach?

Myślę, że około 250 różnych eventów na terenie całej Europy już za nami. Marysia jest bardzo rozchwytywaną lalką za granicą. Jakiś czas temu wróciliśmy z Holandii, gdzie specjalnie jechaliśmy 1500 kilometrów, żeby wystąpić przez dwie godziny.

Ty jesteś animatorem kury?

Jestem autorem, jestem animatorem lalki i pomysłodawcą. Marysia nie powstała z gotowego projektu dostępnego w jakimś miejscu. To jest oryginalna forma.

Pamiętam jak kiedyś się spotkaliśmy. Wtedy Marysia dopiero co wyszła spod twoich rąk. Teraz jest trochę inna i... odchudzona!

Lalka w tym momencie jest w trzeciej wersji. Pierwsza ważyła około 48 kilogramów i była przystosowana przede wszystkim do osób, które chciałyby ją na przykład pobić. Wtedy razem ze mną ważyła jakieś 180 kilogramów. A co za tym idzie – pobicie jej było mocno utrudnione i bardzo ciężko było ją zniszczyć.

eprasa.pl 83a1c11dc3

W tym momencie jest odchudzona jakieś 20 kilo, waży mniej więcej 28 kg i jest bardzo dynamiczną lalką jak na formę 2,5-metrową. Niedawno prowadziliśmy przez całe miasto paradę, przez kilka kilometrów. I dała radę.

Marysia ma wersję trzecią, ale jest też lalka, od której się chyba wszystko zaczęło. To Burek, który obecnie – w siódmej już wersji...

Jest weteranem ulicznych festiwali i występów. On jest ze mną od 18 lat. Tak naprawdę z tą lalką zacząłem od buskingu, czyli od zbierania do kapelusza. To trwało przez 8 lat i dopiero po tym okresie udało mi się zaistnieć bardziej w Europie. W tym momencie, od kilku już lat, Burek podbija serca na całym świecie również na social mediach. Był nawet supportem kilku gwiazd. Miałem przyjemność występować przed Lennym Kravitzem, przed Adele. W tamtym roku robiliśmy też support dla Youngblooda oraz dla Papa Roach.

Jak ludzie odnoszą się do takiego supportu – do chłopaka z psem?

Są na pewno zaskoczeni. Zdarza mi się na przykład, że czasami ludzie patrzą z niedowierzaniem. Ale w momencie, kiedy lalka zgarnia w chwilę ponad tysiąc osób widowni z ulicy czy z miejsca, w którym występujemy, to wtedy zaczynają rozumieć, że ten support nakręca też widownię i utrzymuje energię przed samym eventem. Wydaje mi się, że jest to równie ważne, jak sam event. Wtedy, jak widownia jest już rozgrzana i gotowa, to ludzie wchodzą na koncert i są nakręceni na główną gwiazdę. Aczkolwiek odbiór tej i innych lalek jest bardzo pozytywny. Obecnie z moją partnerką, Kate Rogowska Dolls, produkujemy nowe lalki...

Na przykład muchomory!

Tak, na przykład 3,5-metrowe muchomory! Chciałem, aby te lalki miały ponad trzy metry na jednego animatora, żeby to również było dynamiczne i precyzyjne. A sama forma – czy to są muchomory, czy to jest kura, to już inna historia. Dla mnie tematyka stoi dalej, aniżeli prace nad samą konstrukcją i nad spełnieniem wymagań co do zadań, które będzie miała dana lalka.

Wróćmy jeszcze na chwilę do Burka. To niezwykłe, ponieważ on zyskuje uznanie nie tylko wśród ludzi, ale przede wszystkim wśród zwierząt.

Burek jest jedyną taką lalką na świecie – co też zostało wielokrotnie potwierdzone – która pracuje jako dogoterapeuta. I to dość unikatowy. Tworząc tę lalkę chciałem się skupić jak najbardziej na dwóch rzeczach. Między innymi na języku ciała, który stanowi większość mojej rozmowy. Bo, jak się okazuje, rozmawiam z psami! A jak? Otóż lalka posiada zapach od tych psów, z którymi się styka. I wymienia ten zapach z kolejnymi i kolejnymi. To sprawia, że psy wchodzą totalnie i kompletnie w interakcję, zupełnie się zatracając. Jest to zatem spektakl również dla psów. Chociaż grałem też z kotami! Ale przede wszystkim jest to lalka, która trafia w serce nie tylko dzieci, ale i dorosłych. Burek potrafi pełnić funkcję terapeutyczną.

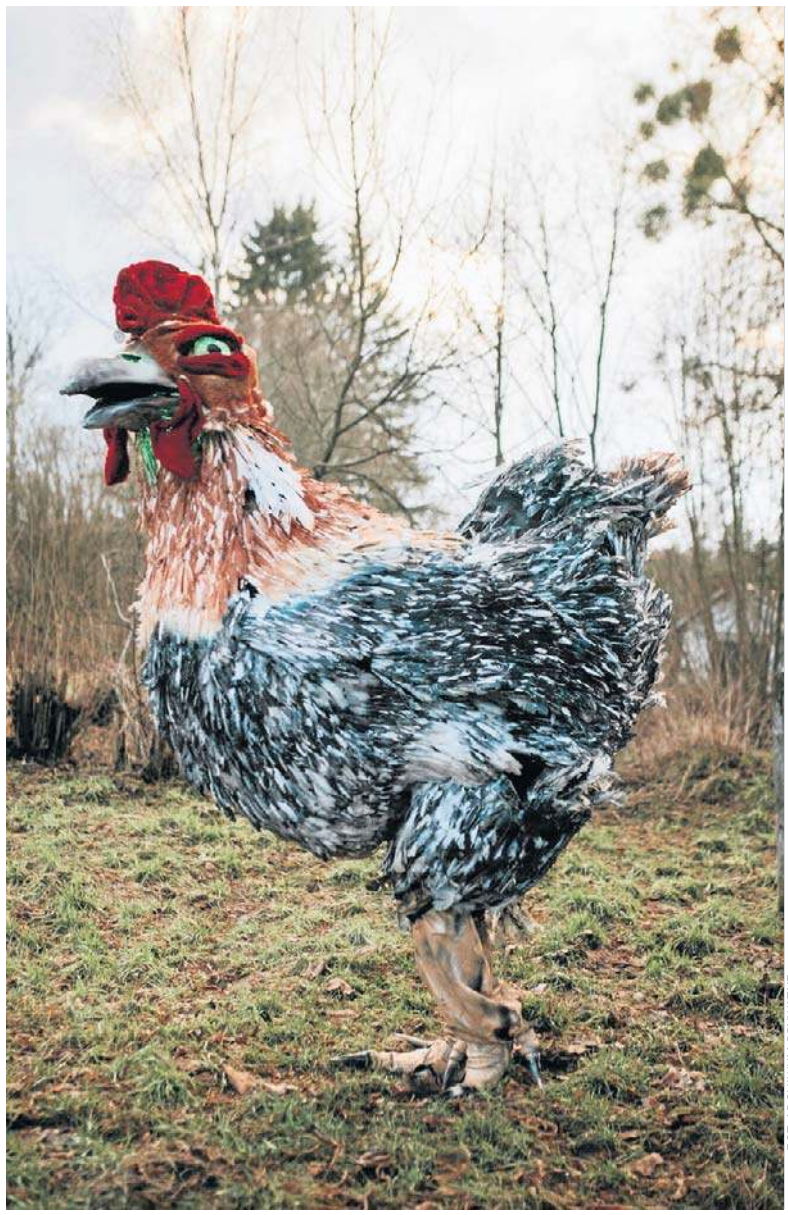

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

2,5-metrowa lalka – kura Marysia powstała z niezgody, jako symbol sprzeciwu wobec planów budowy przemysłowej fermy drobiu. Marysia stała się gwiazdą europejskich festiwali teatrów ulicznych i akcji społecznych

Zdarza mi się prowadzić arteterapię, gdzie w kontakcie z losową osobą, mniej więcej do godziny, jestem w stanie sprawić, że ona po raz pierwszy w życiu pogłaszcze psa. I dopiero wtedy z takiej lalki przechodzi w kontakt z żywym psem. Z racji na tę hiperdynamikę i bardzo precyzyjną animację lalki, którą osiąga ona też za pomocą swojej wagi – bo ma prawie 4 kilo – ludzie bardziej wierzą w tę animację i dosłownie w chwilę potrafią się zatracić.

Zatracili się też na pewno kiedyś mieszkańcy Białegostoku, którzy zobaczyli żubra wychodzącego z lasu...

Tak! To była moja pierwsza propozycja średnioformatowej lalki. Zrobiłem żubra, który miał chyba 2,5 metra. Później musiałem go niestety rozłożyć na elementy pierwsze, bo do jego zrobienia użyłem bardzo drogich materiałów i one teraz są w kurze. Aczkolwiek pamiętam, że „premierę" żubra zrobiłem sobie na Jurowcach. Wyszedłem z lasu i ludzie zaczęli to nagrywać i wrzucili to później do internetu. Obejrzało to chyba 70 tysięcy osób! I wszyscy oni wierzyli, że to jest żubr! Celowo wybraliśmy takie miejsce, gdzie jest bardzo mała szansa, żeby ten żubr się oderwał od stada. Dlatego też żaden leśnik nie był w stanie tego potwierdzić. I szczerze powiedziawszy do tej rozmowy nikt o tym nie wiedział, że to byliśmy my (śmiech).

Trochę was zdradziłam.

Trochę tak, ale nie szkodzi (śmiech).

Powiedzmy jeszcze o Jacku. Jack jest specyficzną lalką. Ma chociażby... twoje włosy!

Jack to jest eksperyment. To był jedyny moment, kiedy poleciałem, że tak powiem „na wariata" i wykorzystałem swoje włosy. To był eksperyment twórczy, a sam Jack powstawał łącznie 8 lat. To jest lalka, która została stworzona przede wszystkim na green screen, do kamery. Do tego, żeby zastąpić na tyle człowieka, by ten uwierzył w to, jak bardzo jest realistyczna. On ogólnie jest na tyle hiperrealistyczny, że czasami razem z Kasią jak gdzieś przechodzimy obok niego, to mamy dziwne uczucia (śmiech). Jest to lalka, która potrafi rozmawiać w języku migowym. Ma tak skonstruowane dłonie, że niezależnie, w trzech płaszczyznach, ruszają każdym palcem. Sprawia to też, że Jack może nawet zacząć grać lalką jak człowiek! I do tego nie trzeba żadnych robotów. Do tego nie trzeba żadnej elektroniki ani prądu. Trzeba go starałem się, żeby to była moja improwizacja na temat nadmarionety. Starałem się poszukać czegoś więcej, czegoś bardziej. Jack zagrał kilka festiwali w Europie. Chociaż w tym momencie czeka na kolejną modyfikację i na jakieś pewnie wsparcie finansowe, bo jest to projekt wymagający, ale jednocześnie też dający bardzo duże pole do manewru jeżeli chodzi o formę artystyczną.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Burek jest z Łukaszem już od 18 lat – to weteran ulicznych festiwali i występów. A Jack m.in. potrafi rozmawiać w języku migowym

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Ostatnio Łukasz ze swoją partnerką stworzył m.in. 3,5-metrowe muchomory

Lalki i ciebie można spotkać nie tylko na festiwalach, ale również w social mediach. Działasz prężnie chociażby na TikToku.

Tak, staram się. Chociaż ciężko jest czasami połączyć trasę 1500 kilometrów i jednocześnie udostępniać jeszcze relacje. Bardzo dużą widownię mamy na TikToku, na Instagramie. Na Facebooka próbuję się trochę wkręcić, podobnie jak na YouTuba. Ale Instagram i TikTok bardzo prężnie działają. Tam są materiały przede wszystkim z Burkiem. Niektóre filmy mają nawet po 25 milionów wyświetleń!

eprasa.pl 83a1c11dc3

SAMORZĄD

Podlaskie plany ogólne. Nie wszystkie gminy je przyjęły. Czy to oznacza inwestycyjny paraliż? Niekoniecznie

Do 8 września wpłynęło do Podlaskiego Urzędu Wojewódzkiego 71 uchwał w sprawie planów ogólnych. Do końca sierpnia powinna je przyjąć każda gmin. Tych w województwie podlaskim jest 119. Wiadomo, że nie wszystkie to zrobiły. W niektórych dochodziło do burzliwych kłótni.

Tomasz Maleta

Plan ogólny jest nowym dokumentem planowania przestrzennego, który zastępuje dotychczasowe studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego. Ma znaczenie dla mieszkańców chcących budować domy, właścicieli nieruchomości, przedsiębiorców, inwestorów oraz dla przygotowywania kolejnych miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego.

FOT. WOJCIECH WOJTKIELEWICZ/ARCHIWUM

Plany ogólne w przewidzianym ustawą terminie przyjęły m.in. trzy największe podlaskie miasta. W Białymstoku radni zrobili to pod koniec czerwca

Obawa przed fotowoltaiką zatrzymała plan ogólny

Dotychczasowe studia zachowały moc nie dłużej niż do 31 sierpnia 2026 r. Oznacza to, że od 1 września 2026 r. w gminach, w których plan ogólny nie wszedł w życie, nie obowiązuje już dotychczasowe studium.

– Dla mieszkańców najistotniejsze konsekwencje braku planu ogólnego dotyczą nowych inwestycji na terenach, dla których nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego – informuje Inga Januszko-Manaches, rzeczniczka wojewody podlaskiego.

Plany ogólne w przewidzianym ustawą terminie przyjęły m.in. trzy największe podlaskie miasta. Radni Białegostoku i Suwałk zrobili to pod koniec czerwca, a radni Łomży dwa miesiące później.

Jako jedna z pierwszych w Podlaskiem plan ogólny uchwaliła gmina Dobrzyniewo Duże.

– To sukces, że pracownicy stanęli na wysokości zadania i wyrobili się w ustawowych terminach. Zrobiliśmy kawał dobrej roboty – przyznawał w rozmowie z „Porannym" jej wójt Wojciech Cybulski.

Plan ogólny gmina uchwaliła na podstawie strategii rozwoju. To pozwoliło jej wyznaczyć znacznie większy obszar pod zabudowę jednorodzinną czy przedsiębiorców niż dopuszczałaby ustawa.

Planu ogólnego nie przyjęła zaś np. gmina Zabłudów. Jak podkreślają jej władze w mediach społecznościowych – stał się „zakładnikiem" sporu o farmy fotowoltaiczne, których budowie na masową skalę sprzeciwia się cześć mieszkańców. Chodziło o inwestycje planowane na nawet 300-1000 hektarach, m.in. między Folwarkami Wielkimi a Tylwickimi. Mieszkańcy nie kryli obaw przed skalą przedsięwzięcie i jego bliskości względem domów. Ponadto wskazywali na zagrożenie dla lokalnej przyrody (miejsca zimowania żubrów).

Co oznacza w praktyce brak planu ogólnego?

Jeżeli dana nieruchomość jest objęta obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP), brak planu ogólnego nie powoduje utraty mocy MPZP. Inwestycja może być realizowana na zasadach wynikających z obowiązującego MPZP, oczywiście po spełnieniu pozostałych wymogów wynikających z przepisów prawa.

– W takim przypadku decyzja o warunkach zabudowy nie jest potrzebna – zaznacza rzeczniczka wojewody.

Inaczej wygląda sytuacja w przypadku nieruchomości, dla której nie obowiązuje MPZP i dla której inwestor chciałby uzyskać decyzję o warunkach zabudowy. W gminie, w której 1 września 2026 r. nie wszedł w życie plan ogólny, po tej dacie co do zasady nie jest możliwe wydanie nowej decyzji o warunkach zabudowy (WZ) w ramach postępowania wszczętego po 1 września 2026 r. W takiej gminie po 1 września wydawanie decyzji o WZ jest możliwe wyłącznie w ramach postępowań wszczętych przed tą datą. Ograniczenie to nie dotyczy m.in. decyzji o ustaleniu lokalizacji inwestycji celu publicznego oraz decyzji o warunkach zabudowy dotyczących terenów zamkniętych.

Nie oznacza to zatem, że w gminie bez planu ogólnego nie można realizować inwestycji. Nadal można inwestować na terenach objętych obowiązującymi miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego.

eprasa.pl 83a1c11dc3

– Znacząco ograniczona zostaje natomiast możliwość rozpoczynania nowych inwestycji na terenach nieobjętych MPZP, jeżeli ich realizacja wymaga uzyskania decyzji o warunkach zabudowy – podkreśla Inga Januszko-Manaches.

Przepisy przejściowe chronią również postępowania wszczęte wcześniej. Data wszczęcia postępowania ma znaczenie dla ustalenia, jakie przepisy należy zastosować. Nie można więc przyjąć, że 1 września 2026 r. automatycznie zakończone zostały wszystkie postępowania dotyczące wydania decyzji o warunkach zabudowy. Nie tracą również automatycznie mocy wcześniej wydane decyzje o WZ.

Brak planu ogólnego ma również znaczenie dla dalszej polityki planistycznej gminy. Od dnia utraty mocy studium uchwalenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego albo jego zmiana jest co do zasady możliwe, jeżeli w danej gminie wszedł w życie plan ogólny. Ustawa przewiduje jednak wyjątki i przepisy przejściowe, w szczególności dotyczące niektórych postępowań już rozpoczętych oraz określonych inwestycji celu publicznego.

Z punktu widzenia mieszkańców najważniejsze jest więc rozróżnienie dwóch sytuacji. Pierwsza: nieruchomość jest objęta obowiązującym MPZP – brak planu ogólnego nie powoduje utraty mocy tego planu i nie wyklucza realizacji inwestycji zgodnej z MPZP. Druga: nieruchomość nie jest objęta MPZP i inwestor potrzebuje nowej decyzji o WZ – w gminie bez obowiązującego planu ogólnego po 1 września 2026 r. uzyskanie takiej decyzji na podstawie nowego postępowania jest co do zasady niemożliwe do czasu wejścia w życie planu ogólnego.

Grabówka. Przykład problemów nowej gminy

W szczególnej sytuacji znalazła się najmłodsza podlaska gmina – Grabówka. Powstała 1 stycznia 2025 roku po wydzieleniu pięciu miejscowości z gminy Supraśl. Tym samym w kontekście prawa o planach ogólnych nie dysponowała odpowiednimi danymi historycznymi, na których trzeba oprzeć część wyliczeń urbanistycznych i planistycznych. Problemem były przede wszystkim zasady wyliczania terenów, które mogą zostać przeznaczone pod zabudowę mieszkaniową.

Gmina próbowała znaleźć rozwiązanie. Wójt rozmawiała między innymi w ministerstwie, Sejmie i urzędzie wojewódzkim. Zwróciła się także do GUS o przygotowanie danych demograficznych, które mogłyby zostać wykorzystane przy tworzeniu planu.

– Oni nam oczywiście to przygotowali. Ale dane te są dla nas niekorzystne i w ogóle nierealne. Prognozuje się za ileś lat liczbę mieszkańców, którą my już teraz mamy – wyjaśniała jeszcze w sierpniu Katarzyna Todorczuk, wójt gminy Grabówka.

Niemniej gmina podjęła próbę przygotowania planu. Mieszkańcy zgłosili do nich 748 uwag. Część z nich dotyczyła bardzo konkretnych, osobistych sytuacji mieszkańców. Właściciele działek wskazywali, że mają ziemię od wielu lat, chcą przekazać ją dzieciom lub wnukom i planowali w przyszłości budowę domów. Tyle że zgodnie z ustawą o planach ogólnych wiele takich wniosków musiałoby zostać odrzuconych.

– Ja nie mogę ludzi skrzywdzić, a niestety ustawa krzywdzi. I za każdym razem musiałabym tę uwagę odrzucić jako niezasadną, ponieważ przekracza wskaźniki dopuszczone ustawą. I tak za każdym razem – 748 uwag – mówiła Katarzyna Todorczuk.

Zwracała też uwagę na działki położone przy istniejącej infrastrukturze.

– Nie może być tak, że mamy drogi utwardzone z pełną infrastrukturą, z wodą, z kanałem sanitarnym. Wszystko jest zrobione, a będziemy mieli miejsca niezabudowane, dlatego że wyczerpaliśmy możliwości chłonności terenu – podkreślała.

Dla mieszkańców najistotniejsze konsekwencje braku planu ogólnego dotyczą nowych inwestycji na terenach, dla których nie obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego

INGA JANUSZKO-MANACHES,
rzeczniczka wojewody podlaskiego

Tym bardziej że Grabówka dynamicznie się rozwija. Gmina liczy już ponad 11 tys. mieszkańców, a nowych osób przybywa. Tylko w ubiegłym roku zameldowało się tutaj około 500 osób.

– My mamy potencjał. Tutaj ludzie się meldują i chcą tu mieszkać, chcą tutaj inwestować, przedsiębiorcy również chcą u nas inwestować, a niestety jest to ograniczone – mówiła wójt.

Wskazywała, że ustawodawca nie powinien wszystkich wrzucać do jednego worka. Czym innym – jej zdaniem – jest duże miasto, czym innym jest gmina podmiejska, a czym innym jest gmina typowo wiejska. Dlatego próbowała zainteresować parlamentarzystów sytuacją jej gminy i potrzebą nowelizacji ustawy. Zarazem po rozmowach z radnymi zdecydowała, że gmina nie przyjmie planu ogólnego.

– Będziemy czekać na zmianę prawa przez parlament – zapowiedziała.

Zapowiedziała także rozpoczęcie prac nad strategią rozwoju gminy modelu funkcjonalno-przestrzennego. Dokumenty mają w przyszłości pomóc w określeniu możliwości rozwoju zabudowy mieszkaniowej.

– Musimy zrobić strategię, która da nam możliwości większej zabudowy mieszkaniowej. Nad tym już pracujemy. Pracujemy również nad modelem funkcjonalno-przestrzennym, który będzie wkładem do strategii – wyjaśniała Katarzyna Todorczuk w mediach społecznościowych.

Jest jeszcze kwestia obowiązujących miejscowych planów. Po utworzeniu nowej jednostki samorządu terytorialnego mogą one obowiązywać przez trzy lata, a później wygasają z mocy prawa. Wójt zabiega o wydłużenie tego okresu do 10 lat.

AKCJA SPECJALNA HIPOKRATES 0011583500

Pomaganie to dawanie cząstki siebie

Zapraszamy na rozmowę z Barbarą Żołną, farmaceutką, edukatorką i działaczką społeczną, nagrodzoną we współorganizowanym przez markę Apteo konkursie „Recepta na dobro".

Dlaczego właśnie farmacja?
Już jako mała dziewczynka uwielbiałam czytać i kolekcjonować ulotki leków. Nie sądziłam jednak, że uda mi się rozwijać w tym kierunku. Pochodzę z małej wsi, moi rodzice prowadzili gospodarstwo, więc na pewno nie było im łatwo, ale zadbali o to, żebyśmy otrzymali wykształcenie na najwyższym poziomie. Dzięki nim moje marzenie stało się rzeczywistością. A ja nigdy nie żałowałam wybranej drogi. Zawód farmaceuty daje mnóstwo możliwości, nie tylko pracy w aptece. W moim przypadku to prowadzenie szkoleń, tworzenie branżowych materiałów edukacyjnych czy wydawanie biuletynu Śląskiej Izby Aptekarskiej.

Dodatkowo w czasie wolnym organizuje Pani zajęcia dla dzieci i seniorów. Która grupa wiekowa jest bardziej wymagająca?
Dzieci na pewno potrafią zaskoczyć. Kiedyś na zajęciach w przedszkolu zaprezentowałam się w fartuchu i zapytałam: „Jak myślicie, gdzie pracuję?". Dzieci bez wahania odpowiedziały: „W piekarni". Kiedy wyjaśniłam, że jestem farmaceutką, okazały ogromne zainteresowanie. Razem przygotowywaliśmy różne medyczne receptury, maści z witaminami i kapsułki z pudrowych cukierków.

A skąd pomysł na działania z seniorami?
W pobliskim domu seniora często odbywają się spotkania z historykami, dietetykami czy fizjoterapeutami. Pomyślałam, że jako farmaceutka też mam coś wartościowego do zaoferowania, wyszłam więc z inicjatywą serii zajęć edukacyjnych. Zainteresowanie przerosło moje oczekiwania. Seniorzy są bardzo zaangażowani, staram się ich odwiedzać przynajmniej raz w miesiącu. Podczas zajęć rozmawiamy np. o nadciśnieniu, cukrzycy, bezsenności oraz właściwym nawodnieniu. Opowiadam też o usługach dostępnych w aptekach, np. o przeglądach lekowych.

Na czym polegają takie przeglądy?
Razem z pacjentami sprawdzamy substancje czynne poszczególnych leków, wykluczamy interakcje i spisujemy ewentualne uwagi dla lekarzy prowadzących. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z tych lekarzy zadzwonił, żeby osobiście pogratulować mi wykonanej pracy. To pokazało ogrom możliwości, jakie daje współpraca, łączenie działań różnych specjalistów, przede wszystkim zaś stawianie pacjenta w centrum. Mam nadzieję, że coraz częściej będziemy dostrzegać w innych pracownikach ochrony zdrowia równorzędnych partnerów, a nie wrogów.

Właśnie za taką postawę została Pani dostrzeżona w konkursie „Recepta na dobro". Jakie emocje towarzyszyły wyróżnieniu?
Ogromne! Poczułam, że jestem na dobrej drodze i dostałam mnóstwo motywacji do dalszego działania. Łączenie charytatywnych aktywności z pracą zawodową oraz życiem osobistym bywa trudne, nie zamierzam się jednak poddawać. Zwłaszcza teraz, kiedy kompetencje farmaceutów się zwiększają - warto z tego korzystać, wychodzić z inicjatywą, dzielić doświadczeniem. Konkurs pokazuje, że już teraz wielu farmaceutów wspiera pacjentów w nieszablonowy sposób!

A jak rozumie Pani hasło przewodnie konkursu? Czym jest recepta na dobro?
Recepta kojarzy się z antidotum, remedium. Dla mnie więc to hasło oznacza, że w medycynie i farmacji kluczowa jest nasza postawa - profesjonalizm, życzliwość, chęć niesienia pomocy czy odpowiedzialność za drugiego człowieka. To wartości, których nie da się zamknąć w opakowaniu leku, a które każdego dnia przekładają się na bezpieczeństwo oraz zdrowie pacjentów.

eprasa.pl 83a1c11dc3

BEZPIECZEŃSTWO POLSKI

Quo vadis Rosjo? Quo vadis Europo?

W co i o co gra Rosja? I czemu Europa i NATO gry nie podejmują? Dlaczego demokracja wydaje się być bezradna wobec putinowskiego agresywnego autorytaryzmu? Wyjaśnienia dr. hab. Macieja Milczanowskiego, profesora Uniwersytetu Rzeszowskiego, nie napawają optymizmem

Andrzej Pleś

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, chce się zapisać jako największy car w historii Rosji - mówi politolog Maciej Milczanowski

Rosja prowadzi coraz śmielsze działania dywersyjne w coraz większej liczbie państw Unii Europejskiej i NATO. W co gra Putin, co chce osiągnąć? Testuje granice tolerancji państw demokratycznych? I czy jest granica tej tolerancji, po której coś może się wydarzyć?

Nie sądzę, by taka granica istniała. Po kolejnych incydentach dywersyjnych, także po ataku tuż przy polsko-ukraińskim przejściu granicznym, słyszałem od ekspertów: powinniśmy ostro zareagować, za słabo reagujemy na te prowokacje. I nigdy nie określają, w jaki sposób konkretnie. Słyszę: odpowiedź powinna być adekwatna, w sensie - równa. Czyli, jak Rosjanie wysyłają dron, my też powinniśmy im wysłać dron. To nieporozumienie, jesteśmy inaczej skonstruowanym państwem, z inną mentalnością, na innym stopniu rozwoju cywilizacyjnego, podobnie jak kraje zachodniej Europy. A mamy do czynienia z krajem barbarzyńskim, działającym na tych samych zasadach, co sto i dwieście lat temu. Oczekiwać od nas, że przyjmiemy sposób postępowania Rosji, jest absurdalne. Właściwą reakcją, by Putin nie mógł pójść dalej, jest budowanie siły militarnej, wobec której Putin będzie czuł respekt. I zbroić się nie według archaicznego już kryterium oceny pola walki sprzed agresji Rosji na Ukrainę, ale na podstawie doświadczeń z tej wojny i umiejętności przewidywania, jak pole walki będzie wyglądać w przyszłości. Historia wojskowości uczy, że w czasach przełomu militarnego armie, które do tego przełomu dostosowywały się, bez problemu pokonywały dużo większe liczebnie armie, które mentalnie i technologicznie utkwiły w przeszłości.

Przecież zbroimy się gwałtownie i nie tylko my, co Rosji nie powstrzymuje przed ponawianiem akcji dywersyjnych. Nie możemy odpowiedzieć adekwatnie? Bombardowani jesteśmy atakami hakerskimi na instalacje i instytucje strategicznie wrażliwe, dlaczego nie odpowiadamy tym samym?

Może są, ale się do nich nie przyznajemy. Były cyberataki na Rosję, informatyczny paraliż ich systemów obronnych, na samym początku wojny zhakowano ich systemy dowodzenia. Jestem przekonany, że zachodnie wywiady takie operacje prowadzą, jeśli mają takie możliwości. Obawiam się, że nasz wywiad takimi możliwościami nie dysponuje, więc trudno, by uczestniczył w jakichś poważnych działaniach. Raczej korzystamy z uprzejmości CIA i innych podobnych służb wywiadowczych. To zresztą kolejny absurd.

Jednak brak spektakularnej reakcji państw europejskich i NATO na rosyjską prowokację sprawia, że te społeczeństwa przestają wierzyć w siłę swojego państwa. Przed dziesięciu laty Turcja zestrzeliła rosyjski bombowiec na pograniczu syryjsko-tureckim, trzecia wojna światowa z tego nie wynikła. Europy na tak radykalny krok nie stać.

Od początku rosyjsko-ukraińskiej wojny NATO było zbyt powściągliwe, także w zakresie wsparcia Ukrainy. Wciąż ze strony państw sojuszu słyszeliśmy o „czerwonych liniach", które sami sobie wyznaczaliśmy. Bo ich przekroczenie grozi, że „coś się stanie", ale nikt nie określił, co mogłoby się stać. A można było, bo kiedy Rosja wykonywała jakieś ruchy ostrzegawcze przy swoich instalacjach broni nuklearnej, prezydent Biden wysłał okręty nuklearne na Morze Czarne i Rosja przestała grozić atomem. I to jest właściwa reakcja. A my, Europa, boimy się potencjalnych konsekwencji odpowiedniej reakcji, ten lęk tkwi w naszych umysłach i wyobraźni, ale one nie wynikają z rzetelnej analizy sytuacji. Wszystkie „czerwone linie", jakie sobie rysowaliśmy, już dawno zostały przez Rosję przekroczone. Tu się uwidacznia pewien paradoks: nie ma możliwości, by demokratyczna Europa podejmowała decyzje o reakcji tak szybko i radykalnie, jak autorytarna Rosja decyduje o podjęciu prowokacji, bo w Europie ci, którzy są przeciwko większej konsolidacji europejskiej, najgłośniej oskarżają Europę o brak decyzyjności. Im silniejsze pojawią się tendencje do większej konsolidacji, tym głośniejszy będzie krzyk przeciwników takiego procesu. Ku radości Kremla. Kiedy pojawił się pomysł o powołaniu dowództwa sił państw europejskich, które będzie koordynować działania tych sił wobec inwazji rosyjskiej, u nas natychmiast pojawił się sprzeciw: Niemcy i Brytyjczycy nie będą nam rozkazywać, nie będą nam dowodzić. Jak przy takiej retoryce budować jakąkolwiek jedność obronną?

Wrócę do pytania: quo vadis Rosjo? Putin ciągnie tę wojnę wbrew rozsądkowi, by utrzymać się przy władzy, bo jej zakończenie bez pełnego zwycięstwa oznacza jego koniec? Czy chce odtworzenia Paktu Warszawskiego, odzyskując wpływy w naszej części Europy? Czy może odbudowania supermocarstwa na poziomie Związku Sowieckiego?

Wszystkiego naraz i jeszcze więcej. Dezintegruje i dzieli społeczeństwa państw zachodnich, każdy głośny przypadek rosyjskiej dywersji daje paliwo na przykład AfD, naszym Braunom czy Frontom Narodowym we Francji do krzyku, że Rosja jest silna, nie zadzierajmy z nią. Oni Rosji nie bronią, oni mówią: bójcie się Rosji, spełnijmy jej oczekiwania, żeby nie było wojny. I co gorsze – te hasła są coraz bardziej nośne, także u nas. Dziś już śmiesznie łatwe jest stymulowanie konfliktów między Polakami a Ukraińcami, co momentami ociera się o absurd, jak oskarżenia, że: przecież te drony przyleciały do Polski z Ukrainy. To rozedrganie naszej opinii społecznej w jakiś sposób odzwierciedla stan państwa. Społeczeństwa silnych państw nie są tak bardzo podatne na wpływy rosyjskie. Czasu na osiągnięcie celów Putin ma niewiele, w tej chwili korzysta z okienka geopolitycznego, jakie zapewnia mu prezydentura Trumpa. Do wyborów połówkowych w USA, więc do listopada na pewno, być może dłużej, bo rosyjscy oligarchowie nadal będą finansować śluby rodzinne u Trumpa, nadal będą wpływać na amerykańską politykę. Dopóki w USA rządzi Trump, Putin tej wojny nie zakończy, bo to czas, kiedy może najwięcej uzyskać. Po drugie: Putin chce odbudować rosyjsko-radzieckie imperium, a i w tym przypadku motywacja jest stricte osobista: chce się zapisać jako największy car w historii Rosji. Jest starym człowiekiem, nie potrzebuje gromadzić i tak już gigantycznego prywatnego majątku, chce mieć pomnik. A w Rosji największe szanse na pomnik mają zwycięzcy przywódcy. Równie osobista jest kolejna motywacja: jeśli zakończy tę wojnę inaczej, jak tylko bezdyskusyjnym zwycięstwem, to każde inne rozstrzygnięcie zostanie przez jego otoczenie i poddanych uznane za porażkę. Rosjanie mogą mu wybaczyć miliony ofiar, ale nie wybaczą porażki. I szanse na wygraną ma: jeśli uda mu się całkowicie rozbić Ukrainę, jeśli doprowadzi do tego, że AfD będzie rządzić Niemcami, a Front Narodowy we Francji, prorosyjska skrajna prawica w Polce, to można powiedzieć, że wpływy w znacznej części Europy odzyska. Rosyjskie boty i dezinformacja w mediach społecznościowych od dawna nad tym pracują.

A tymczasem rosyjscy sabotażyści i dywersanci – harcownicy grasują po Europie, w społeczeństwach europejskich narasta brak zaufania do mocarności europejskich państw i ich siły sprawczej, do sprawczości Unii Europejskiej w ogóle. Jesteśmy wobec prymitywnej rosyjskiej agresywnej siły bezbronni i bezradni - pokazują doświadczenia ostatnich kilku lat. Rzeczywiście tak jest, czy to tylko frustracja europejskich „jastrzębi"?

Kiedyś Ben Gurion powiedział, że pierwsza linią obrony państwa jest wywiad i kontrwywiad. A wiedza o zamiarach i działaniach przeciwnika jest podstawą podejmowania decyzji. W Polsce tuż przed wybuchem wojny na Ukrainie rozwiązywano terenowe placówki Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego, na przykład w Rzeszowie. Wcześniej zniszczyliśmy własny wywiad, czego skutki odczuwaliśmy w Iraku. Struktury służb specjalnych zaczęliśmy odbudowywać, ale to materia, której nie da się odtworzyć w rok, na to trzeba dekad. Gdyby ktoś zapytał, czy potrafilibyśmy przygotować i skutecznie przeprowadzać takie operacje jak Ukraińcy, to odpowiedź jest oczywista. Uznaliśmy, że nie ma sensu utrzymywać swoich tajnych służb, lepiej polegać na uprzejmości CIA. Jeśli państwo z naszym położeniem geopolitycznym zdaje się w tym zakresie na przyjaciela zza oceanu, to na własne życzenie oślepia się i ogłusza. Sami pozbawiliśmy się tej pierwszej linii obrony. Chyba już nie jest tajemnicą, że kiedy wybuchła wojna za naszą wschodnią granicą, więcej tu było wywiadu zachodniego niż naszego.

eprasa.pl 83a1c11dc3

Kto odkopie Jezioro Solińskie? Potrzeba konkretnych działań i dużych pieniędzy – Str. 24-25

PULS *regionów*

Świat A.D. 2027 według George'a Friedmana

– Str. 18-19

BT

eprasa.pl 83a1c11dc3

POLITYKA

Friedman: Nadszedł czas Europy Wschodniej. Wracamy do tego, co proponował Piłsudski

– Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i pełnić rolę lidera w swoim regionie? Tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu – mówi dr George Friedman, geostrateg, autor słynnej książki „Następne 100 lat"

Agaton Koziński

Opłacało się Donaldowi Trumpowi rozpoczynać wojnę w Iranie? Sukcesu nie ma, a cena ropy ciągle idzie w górę.

Nawet jeśli przegramy w Iranie, nie będzie to naszą porażką. Trzeba pamiętać, że koszmarem Stanów Zjednoczonych nadal jest 11 września. Europejczycy nie rozumieją, jak głęboko tamte wydarzenia dotknęły nasz kraj. Dziś główną obawą w USA jest strach przed uderzeniem, które by miało groźniejsze konsekwencje niż atak z 2001 r. - przed nuklearnym 11 września. Nie chcemy, żeby do niego doszło. Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji.

Dokładnie tak samo miało być z Irakiem, gdy USA atakowały ten kraj w 2003 r. Bagdad też miał pracować nad bronią jądrową, biologiczną i chemiczną. Nic takiego nie miało miejsca – natomiast George W. Bush stracił całą wiarygodność, a władzę na dwie kadencje przejęli demokraci. Teraz wygląda na powtórkę.

Nie jestem o tym przekonany. W tym przypadku chodzi o stosunek prawdopodobieństwa do konsekwencji. Na początku zaczęło się od prób zniszczenia instalacji nuklearnych w Iranie. Nie udało się tego osiągnąć, zagrożenie ze strony Teheranu cały czas nad nami wisiało. W Europie nie ma zbyt silnego przekonania o zagrożeniu ze strony Iranu dysponującego bronią jądrową. Nawet w Stanach Zjednoczonych nie ma takiej obawy. Ale dla tych z nas, którzy przeżyli 11 września i byli blisko kwestii poruszanych w tym kontekście, był to najgorszy koszmar. Z tego powodu Trump musiał podjąć działania wobec Iranu. Trzeba było to zrobić. Ale też nie można obecnego konfliktu porównywać z irackim.

Wojna w Iranie wygląda na kolejną „niekończącą się wojnę", w której utkną USA. Trump obiecywał, że tego uniknie.

Te konflikty zasadniczo się różnią. Owszem, USA w Iranie popełniły błędy. Tuż przed rozpoczęciem wojny, w tym kraju miało miejsce powstanie obywateli. Panowało przekonanie, że jeśli uda nam się dopaść przywódców Iranu, to reżim rządzący tym krajem upadnie. Ale tak się nie stało. Zabicie najważniejszych przywódców irańskich, nie wywołało chaosu. To był fundamentalny błąd, który popełnił Trump. Ale mimo to nie można tego konfliktu porównywać z wojną w Iranie. Z prostej przyczyny: w obecnej wojnie zginęło bardzo niewielu Amerykanów. USA nie zdecydowały się wysłać tam wojsk, skupiają się na uderzeniach z lądu i morza. W Iraku było inaczej.

Wojna iracka i okupacja tego kraju oznaczała dla USA stratę 4500 ludzi.

Tymczasem teraz w wojnie w Iranie zginęło póki co 20 Amerykanów. To zasadnicza różnica. Stany Zjednoczone w ogóle nie zaangażowały sił lądowych w ten konflikt, i nie zamierzają tego robić. Straty byłyby zbyt duże.

Nawet niewielka operacja na wyspie Chark, gdzie przepompowuje się większość irańskiej ropy, jest według pana wykluczona?

Ona pewnie byłaby realna, ale przyniosłaby niewielkie efekty. Wojna w Iranie jest w USA mało popularna, właśnie dlatego, że przynosi bardzo mało ofiar. Do Dover nie przypływają trumny z amerykańskimi żołnierzami. Główną reakcją Irańczyków było zamknięcie portów – byli przekonani, że to zmusi Stany Zjednoczone do wycofania się, co jednak nie nastąpiło. Amerykanie zareagowali, tworząc porozumienie z Mekki, które objęło Turcję, Pakistan i Arabię Saudyjską.

Szybko zaczęto je nazywać „bliskowschodnim NATO".

Turcja i Arabia Saudyjska zawsze miały być – podobnie zresztą jak Polska – sojusznikami NATO. Porozumienie z Mekki to idealny sojusz. Widać to, gdy się spojrzy na mapę. Mówimy o trzech ogromnych krajach otaczających Iran. To nowy etap w historii Bliskiego Wschodu. Te trzy kraje połączyły siły, co sprawia, że mamy do czynienia z innym Bliskim Wschodem

Nie zmienia to faktu, że Trump nie zdołał złamać Iranu, a przez to traci swoją globalną wiarygodność. USA przestają być postrzegane jako lider świata.

Każdy amerykański prezydent tracił swoją globalną wiarygodność. Bez względu na to, kto zasiada w Białym Domu słyszę takie uwagi. Podobnie jest w przypadku Trumpa. W przypadku jego prezydentury obowiązuje kluczowa zasada: nie należy słuchać niczego, co on mówi. Trzeba natomiast patrzeć na to, co robi – i czego nie robi. Czego nie zrobił? Po pierwsze, nie wysłał sił lądowych przeciwko Iranowi. Po drugie, nie wpadł w panikę, gdy zerwano zawieszenie broni. Po trzecie, nie zaatakował, gdy Arabia Saudyjska została zablokowana na Morzu Czerwonym przez Huti. On nie chce angażować w takie akcje amerykańskich sił, zamiast tego przekonuje innych, żeby to oni podjęli działania. I tu jest zasadnicza różnica między tą wojną a konfliktem w Iraku, w który wplątaliśmy się zbyt głęboko.

Wojna w Iranie jest daleka od ukończenia. Nie da się dziś przewidzieć, jak się rozwinie.

Bardzo łatwo jest powiedzieć o Trumpie, że jest idiotą, że jest szaleńcem. Ale też widać, że bardzo dba o to, by ten konflikt nie wymknął się spod kontroli. Świadczy o tym choćby bardzo mała liczba Amerykanów, którzy w nim zginęli.

O cenach benzyny na stacjach nie da się już powiedzieć, że utrzymały się w ryzach.

Owszem, wywołaliśmy globalną recesję – choć Europa jest bardziej wrażliwa na wzrost cen na stacjach benzynowych niż USA. Natomiast my po stronie zysków mamy porozumienie z Mekki. Trzeba brać to pod uwagę. To jest metoda działania Trumpa. On zachowuje się jak idiota i przez to jest niedoceniany.

Inną konsekwencją wojny w Iranie będzie pewnie porażka Trump w listopadowych wyborach uzupełniających do Kongresu. Osłabi go to politycznie. Równolegle mamy Chiny, które nie robią nic, po prostu czekają, jak rozwinie się sytuacja. I dziś to one wydają się siłą stabilizującą świat, a nie Ameryka.

Nie, dziś Chiny znajdują się w desperackiej sytuacji. To druga co do wielkości gospodarka świata, ale pod względem dochodu PKB na mieszkańca zajmują 71. miejsce. Ich główny problem polega na tym, że nie są w stanie same skonsumować produktów, które wytwarzają. Ich największym odbiorcą są Stany Zjednoczone. Teraz zaczęliśmy podnosić cła na chińskie produkty. To dla Pekinu groźne, bo mogą stracić swój najważniejszy rynek zbytu. Dlatego Chińczycy muszą dojść do porozumienia z USA, oni nie zdołają ich sprzedać nigdzie indziej. Właśnie z tego powodu Pekin trzyma się z dala od konfliktu na Bliskim Wschodzie.

Ale jednocześnie regularnie używa wrogiej retoryki wobec Tajwanu.

Za kilka tygodni dojdzie do spotkania Trumpa z Xi Jinpingiem w Waszyngtonie. Kwestia Tajwanu musi zostać wtedy rozwiązana. I zostanie – bo dziś Chiny znajdują się pod ogromną presją ze strony USA. Naprawdę nie docenia się presji, pod jaką ten kraj się znalazł. Choćby w kwestii ropy naftowej – oni naprawdę potrzebują dostaw z krajów Zatoki Perskiej.

Ropa z Bliskiego Wschodu to niemal połowa chińskiego eksportu tego surowca.

I Pekin nie ma zbyt wielu opcji, by ten eksport zastąpić dostawami z innych regionów świata. To właśnie dlatego Chiny trzymają się z daleka od konfliktu w Iranie. Pekin tylko pozornie wygląda stabilnie. W tym kraju są ogromne problemy gospodarcze: bezrobocie, upadłości banków, korupcja. Tamtejsza gospodarka jest uzależniona od eksportu do USA. Tylko że teraz – z powodu ceł – ceny poszły w górę, więc sytuacja dla Chin stała się bardziej skomplikowana. Postawiliśmy ten kraj w bardzo trudnej sytuacji, choć nie chcemy go upokarzać.

Chiny jednak nie mają żadnych problemów ze wspieraniem Rosji walczącej z Ukrainą.

Zaproponowaliśmy Rosjanom układ: zakończcie wojnę na Ukrainie, a my w zamian zainwestujemy u was. Tyle że Rosjanie odrzucili tę propozycję.

Mówi pan o szczycie Putin-Trump w Anchorage?

Tak, o nim, ale też o wcześniejszych rozmowach telefonicznych. Zresztą Chinom też przedstawiliśmy propozycję. USA są gotowe ograniczyć swoją obecność wojskową w regionie, co powinno im odpowiadać. Gdy Trump był w Pekinie wraz z dyrektorami generalnymi firm technologicznych, wysłał sygnał, że nasze kraje nie muszą konkurować w dziedzinie sztucznej inteligencji, że możemy pracować nad jej rozwojem razem. Patrząc na to z dystansu, widać próby rozwiązania wielu problemów jednocześnie.

Podsekretarz wojny Elbridge Colby był niedawno w Brukseli przedstawiając wizję NATO 3.0 – sojuszu, w którym Europa bierze dużo większą część odpowiedzialności za bezpieczeństwo kontynentu niż teraz. Argumentuje, że USA muszą wycofać część sił z Europy, żeby je przenieść na Daleki Wschód. A pan z kolei mówi, że USA chcą ograniczyć swoje zaangażowanie w tym rejonie.

Colby zwyczajnie kłamie.

Ale przecież USA zmniejszają wojskową obecność w Europie.

No tak, zostało tutaj „zaledwie" 80 tys. żołnierzy. Właśnie pożyczyliśmy Polsce ogromną sumę pieniędzy na zakup sprzętu i przygotowujemy się do zbudowania u was bazy wojskowej.

Obietnica USA, która cały czas nie znajduje przełożenia na rzeczywistość.

W Polsce cały czas stacjonuje ok. 10 tys. żołnierzy amerykańskich. Gdyby Polska została zaatakowana, i choć jeden amerykański żołnierz zginął, to Amerykanie oszaleją. Teksas oszaleje. Cały kraj oszaleje. Pomysł, że Rosjanie odważyliby się zaatakować Polskę, mając świadomość, że stacjonują tam Amerykanie, brzmi niewiarygodnie. Oni nie są tak głupi, by się na to zdecydować.

eprasa.pl 83a1c11dc3

Cały czas jednak nie jest jasne, w jakiej formule wojska amerykańskie stacjonują u nas. Ciągle utrzymuje się ten rotacyjny tryb, czyli bardzo tymczasowy.

Ważniejsze dziś jest, jaką rolę obecnie Polska odgrywa. Dziś wasz kraj to wschodnia granica NATO – podobnie jak przed upadkiem muru berlińskiego taką rolę pełniło RFN. Teraz Niemcy takiej roli już nie odgrywają, dlatego nie ma powodu, by trzymać tam amerykańskie wojska. To bez sensu. Umieszczenie żołnierzy w Polsce jest bardziej przydatne.

Presja ze strony Rosji na kraje wschodniej flanki rośnie. Coraz więcej różnego rodzaju prowokacji ze strony tego kraju.

Nie możemy traktować Rosji poważnie jako potęgi militarnej. Przecież ona nie była w stanie zająć Ukrainy przez ponad cztery lata. To nie jest nawet potęga regionalna. Tylko Europejczycy wpadają w panikę.

Ta panika bierze się z prostego powodu. Może Rosja jest słaba, nie jest w stanie nic osiągnąć na Ukrainie. Ale Europa się boi, że jest jeszcze słabsza niż słaba Rosja.

UE ma drugą co do wielkości gospodarkę na świecie. Stwórzcie więc armię, która pozwoli wam przestać panikować. Problem w tym, że Europa Zachodnia ma z tym problem. Wyraźnie widać, że jest przestarzała. Dawniej była w stanie zbudować swoje imperium na całym świecie, ale ostatecznie przegrała. Teraz nadszedł czas Europy Wschodniej. To najbardziej dynamiczny region Europy. W innych krajach zmiany zachodzą bardzo powoli, ale kiedy przyjeżdżam do Polski, widzę zupełnie inne miejsce. A Stany Zjednoczone są gotowe wysłać tutaj swoje wojska.

Jak to zmienia dynamikę polityczną?

Wracamy do Piłsudskiego. On rozumiał różnicę między Europą Zachodnią a Europą Wschodnią – i dlatego sto lat temu wysunął ideę Międzymorza. Ono nie miało być jednym państwem, tylko systemem sojuszy z własnymi siłami zbrojnymi i wszystkim innym, co jest konieczne. Dziś właśnie potrzebne jest myślenia w takich kategoriach. Współcześnie Europa Atlantycka stała się przestarzała. Dziś nie obchodzi mnie, co myślą Francuzi. Dziś pytanie brzmi: czy Polska zdoła ustabilizować nową rzeczywistość i delikatnie pełnić rolę lidera w swoim regionie? Naprawdę zależy mi na tym, co myślą Polacy, bo tak sobie wyobrażałem waszą rolę kilkanaście lat temu.

Pisał pan o wzroście znaczenia Polski jako lidera Europy

FOT. PAP/EPA/ABEDIN TAHERKENAREH

Friedman: Wszyscy wiemy, że Iran pracuje nad bronią atomową. Uderzenie na ten kraj pozwoliło nam zapobiec takiej sytuacji (na zdjęciu: wielki plakat w Iranie z napisem „Armia diabła zginie w Zatoce Perskiej")

Środkowej w swojej książce „Następne 100 lat" z 2009 r.

I teraz bardzo się cieszę, że postawiłem w niej prawidłowe prognozy. Ale też pojawiają się nowe zagrożenia. Choćby wzrost znaczenia Turcji, która powoli staje się potęgą. Ten kraj spogląda w wielu kierunkach, także na północ. Dla krajów Europy Wschodniej stanie się to wyzwaniem.

Skoro nawiązał pan do swojej książki. Przewidywał pan w niej, że około 2020 r. Rosja wygeneruje duży kryzys geopolityczny – ale okaże się on jej porażką, która w konsekwencji doprowadzi do rozpadu tego kraju. Mamy rok 2026 i trwa kryzys geopolityczny, ale Rosja trzyma się mocno.

Bez przesady. Kreml już stracił Azję Wschodnią, Kaukaz Południowy, Europę Zachodnią i Europę Wschodnią, nad którą przecież sprawował kontrolę.

Doszło do tego w latach 90. Od tamtej pory sytuacja nie ulega zmianie.

Ale też nie udało im się tych terenów, mimo prób, ponownie zjednoczyć. Jeśli więc przyjrzymy się obecnej sytuacji Rosji, sposobowi, w jaki radzi sobie na Ukrainie, to widać, że nie stanowi ona dla nas problemu. To nie jest także problem dla Polski. Może gdyby Rosjanie zdołali zająć Ukrainę, to mogliby spróbować jakiejś akcji przeciwko wam. Ale nic takiego się nie dzieje. Sam jestem ciekawy, czy Putin zdoła to przetrwać.

Rosja słabnie. Wcześniej pan zauważył, że Trump przedstawił jej propozycję, którą Putin jednak odrzucił. Dlaczego tak zrobił? Dlatego brnie piąty rok w wojnę, która go mnóstwo kosztuje i której nie jest w stanie wygrać?

Putin zawsze podkreślał, że żałuje rozpadu Związku Radzieckiego – i że musiał wkroczyć na Ukrainę, bo północna granica tego kraju znajduje się 500 km od Moskwy, a jakby ten kraj stał się częścią NATO, to Rosja byłaby skończona. To są powody, dla których zaatakował Ukrainę. Jako dobry funkcjonariusz KGB, przywódca Rosji musiał wręcz to zrobić. Natomiast wyraźnie nie przewidział, jak słaba była jego armia. Ukraińcy okazali się znacznie bardziej sprytni i zdolni. Wiedzieli, jak wykorzystywać informacje z satelitów. Podczas gdy rosyjskie dowództwo nigdy nie pokazywało informacji satelitarnych niższym rangą żołnierzom, po stronie ukraińskiej z tych informacji korzystali nawet sierżanci. To właśnie dlatego Putin poniósł porażkę na Ukrainie. Wyraźnie też nie może się z tym pogodzić. Gdyby przyznał, że nie zdołał zdobyć Ukrainy, przestałby być uważany nawet za potęgą regionalną, a przecież jest rosyjskim patriotą. Patrząc pod tym kątem, rezygnacja z Ukrainy byłaby niezgodna z rosyjskim interesem narodowym. Rosja zostałaby postrzegana jako słaba. Koszt w postaci utraty wiarygodności byłby ogromny.

Putinowi może chodzić po głowie plan ucieczki do przodu, na przykład poprzez poważne prowokacje NATO, choćby przez atak na Łotwę. Jak duże jest takie ryzyko?

Nie można tego wykluczyć, on może chcieć przestraszyć Europę, sprawdzić ją. Największym sprawdzianem byłaby dla niego Polska. Choć widać, że już teraz chce wywołać u was panikę, ale wy nie panikujecie.

Pytanie, jak w takiej sytuacji zareagowałyby inne kraje Europy. Czy znowu byśmy usłyszeli – jak w 1939 r. – że nikt nie chce umierać za Gdańsk.

Proszę pamiętać, że w krajach wschodniej flanki, także bałtyckich, zostali rozmieszczeni żołnierze USA. Putin nie jest na tyle szalony, by się zdecydować na starcie z amerykańskim batalionem i wygranie go. Bo jeśli zginą żołnierze amerykańscy, to wtedy wkroczymy z pełną siłą. To mogę obiecać. My też nie jesteśmy do końca normalni. Najbezpieczniejszym rozwiązaniem dla Amerykanów jest utrzymywanie tam sił, które nie stanowią zagrożenia dla Rosji, ale uniemożliwiają jej działanie.

Z drugiej strony na takim konflikcie mogłoby zależeć Chinom. Z perspektywy Xi byłaby to idealna wojna zastępcza.

Tyle że jakby do tego doszło, chińska gospodarka ległaby w gruzach. Gdyby Waszyngton się dowiedział, że Putin działa na polecenie Xi, to Chińczycy straciliby dostęp do rynku amerykańskiego. To oznacza ogromne problemy Chin, wzrost bezrobocia. Xi się na to nie zdecyduje. Generalnie co jakiś czas słyszymy, że Chiny zrobią to czy tamto – a potem nic takiego się nie dzieje. Naprawdę wszyscy przeceniamy Chiny. Poziom życia w tym kraju jest ciągle bardzo niski. To sprawia, że nie mają więc zbyt dużego pola manewru. Rosjanie też nie. Stany Zjednoczone mogą sobie w tej chwili pozwolić na niedbałość, ponieważ główni gracze są w dużym stopniu sparaliżowani. Natomiast ja w pierwszej kolejności patrzę na Europę Wschodnią. Należy zapomnieć o NATO, o Francuzach, o Niemcach. Patrzę przede wszystkim na najbardziej dynamiczny region Europy.

Jak wynika z raportu „Czas Trójmorza" przygotowanego przez Instytut Sobieskiego, PKB per capita państw należących do Trójmorza rosło w latach 2016–2025 dwa razy szybciej niż w Niemczech.

Kraje regionu powinny uciekać od Europy atlantyckiej. Nie da się z nimi współpracować, tym bardziej traktować ich jako przewodników. W ramach UE kraje Europy Wschodniej są ogonem, którym merda pies – Europa Zachodnia. Dziś najważniejsza jest tak naprawdę kwestia psychologiczna. Kraje Europy Wschodniej ciągle uważają, że nie są w stanie nic same osiągnąć. To jest główna bariera.

Nie tylko. Owszem, dynamika regionu jest duża, ale jednocześnie mamy płytkie kieszenie. To jedna z głównych blokad regionu – a także źródło tych psychologicznych barier, o których pan mówi.

Kraje Europy atlantyckiej mają mnóstwo pieniędzy. I co z tego? Spójrzmy na źródła działań politycznych. Te najważniejsze wynikają z determinacji, a nie z kalkulacji. Właśnie tej determinacji brakuje dziś Europejczykom, natomiast widać ją w Europie Wschodniej. Właśnie dlatego uważam, że ten region ma ogromny potencjał, zwłaszcza jeśli pojawi się w nim kraj-lider.

Kraje Międzymorza dziś muszą przede wszystkim borykać się z agresywną Rosją.

Rosja myśli inaczej. Putin to człowiek z KGB, który nie potrafi sobie wyobrazić, co oznaczają inwestycje. Ale tym też nie trzeba się przejmować. W końcu Rosjanie zajmą się nim - tak jak wcześniej zajmowali się innymi swoimi przywódcami, którzy ich rozczarowali.

FOT. GEOPOLITICAL FUTURES

Dr George Friedman

Twórca i dyrektor ośrodka Geopolitical Futures. Specjalizuje się w geopolityce oraz prognozach politycznych. Współtwórca ośrodka Stratfor. Autor książek „Następne 100 lat. Prognoza na XXI wiek", „Następna dekada"

eprasa.pl 83a1c11dc3

POLITYKA

Dr Bartłomiej Biskup: Dzisiaj nie mamy już duopolu PiS-PO, ale mamy duopol blokowy

– Dzisiaj sondaże dają lekką przewagę ugrupowaniom prawicowym, ale lekką właśnie. I też trudno będzie złożyć im koalicję. Także cały czas mamy wyrównanie szanse, nie poszczególnych partii, ale bloków. Mamy blok prawicowy i liberalno-lewicowy, nazywając go tak w sporym uproszczeniu. To de facto potwierdza zjawiska polaryzacji, tylko troszkę innej, niż byliśmy przyzwyczajeni do tej pory, bo to już nie są tylko dwie partie polityczne, ale raczej dwa bloki grupowe – mówi dr hab. Bartłomiej Biskup, politolog

Dorota Kowalska

FOT. PAP/PIOTR NOWAK

Biskup: Część elektoratu KO szczególnie oczekuje dokończenia rozliczeń, chce widzieć ich efekty

Jak pan myśli, jakie będą główne tematy kampanii parlamentarnej, która właściwie już trwa, a formalnie za chwilę się rozpocznie?

Merytorycznie będzie kilka takich tematów: będą na pewno tematy bezpieczeństwa i zagraniczne, ale w tym wąskim rozumieniu, związane z Polską, czyli temat wojny w Ukrainie i wszystkiego, co ze sobą niesie. Będzie cały czas temat Ukraińców jako takich i ich obecności w Polsce, relacji polsko-ukraińskich. Będzie temat służby zdrowia. I będą tematy, powiedziałbym, kryminalno-polityczne.

Dobrze, ale zatrzymajmy się na kwestiach bezpieczeństwa. Rosja atakuje cele coraz bliżej polskiej granicy, wojna hybrydowa narasta. Nie wydaje się panu, że coraz bardziej widać, że to Rosja jest naszym wrogiem, a nie Ukraina jak próbują sugerować niektórzy?

Wie pani, ale chyba zawsze tak było, że to Rosja była naszym wrogiem, a nie Ukraina.

Grzegorz Braun mówi trochę inaczej, a ma spore poparcie.

To jedyny lider partii, który tak mówi. Natomiast oczywiście to o tyle istotne, że z takich twierdzeń wyprowadzane są różne wnioski, które odnoszą się chociażby do naszego stosunku do Ukraińców. Tyle tylko że dzisiaj żadna partia, oprócz partii Grzegorza Brauna, takich rzeczy nie opowiada. Zobaczymy, jak się to rozwinie, dlatego że te rosyjskie ataki z jednej strony powodują niechęć do Rosji i solidarność z Ukrainą, ale też z drugiej strony, na czym Kremlowi bardzo zależy, mogą powodować, iż część ludzi zacznie mówić: „To nie jest nasza wojna, szybko się z niej wycofajmy!". I to jest to niebezpieczeństwo.

Nie wiem, kto tak zacznie mówić, biorąc pod uwagę fakt, że bomby wybuchają właściwie na polsko-ukraińskim przejściu granicznym. Kto powie, że to nie nasza wojna? Trochę jednak już nasza.

Pani dokonuje analizy. Ja mówię o tym, jakie mogą być nastroje społeczne, o tym, jaka może być komunikacja Brauna, czy jakichś innych partii politycznych, chociaż takich za wielu nie widzę. I jakie mogą być związane z tym odczucia społeczne. Na tym Rosji zależy, żeby wprowadzić takie wątpliwości. Pytanie, czy Polacy kupią tę narrację. Na dwoje babka wróżyła. Nasza klasa polityczna nie prezentuje jedności w tym aspekcie - to też jest taki czynnik, który spowoduje, że te postawy mogą być ambiwalentne. Nie muszą być takie, jak nam się wydaje, że powinny być.

Mówi się, że w sytuacji zagrożenia bardzo często działa tak zwany efekt flagi, społeczeństwo głosuje za rządem, w nim niejako szuka pewnika, gwaranta bezpieczeństwa. To tak może działać także w tym wypadku?

To inny aspekt problemu, bo mówiliśmy o relacjach polsko-ukraińskich. Natomiast, jeżeli chodzi o bezpośrednie zagrożenie militarne, takie jak na przykład ataki dronowe - to tak, tak zwany efekt flagi powoduje, że zwiększa się poparcie dla rządzących. Stąd takie dzisiaj działania obozu władzy, które są naturalną reakcją na zagrożenia płynące z zewnątrz. Aczkolwiek, jak mówię, to są dwa różne tematy, bo efekt flagi to jedno, a drugie - to większa ilość ludzi, którzy będą się tego konfliktu bali i mówili o tym, żeby Ukrainie nie pomagać.

Myśli pan, że w ciągu najbliższych miesięcy wzrosną w Polsce nastroje antyukraińskie?

Tego bym się nie spodziewał, one są na stabilnie złym poziomie. Chodzi raczej o poszczególne punkty poparcia i ich rozkład w ramach partii prawicowych. Krótko mówiąc chodzi o to, czy w ramach partii prawicowych więcej wyborców pójdzie zagłosować na Konfederację Brauna, o której pani wspomniała, czy inne bardziej umiarkowane partie prawicowe.

Jakie jeszcze kwestie zagraniczne mogą być tematami tej kampanii oprócz wojny w Ukrainie i w ogóle kwestii Ukraińców w Polsce?

Ogólnie rozumiane tematy związane z bezpieczeństwem, sojuszami, z NATO, relacjami ze Stanami Zjednoczonymi. Aczkolwiek to będą, moim zdaniem, mniej wybrzmiewające tematy, bo polityka zagraniczna jest zazwyczaj dla Polaków mało interesująca w kampanii wyborczej. Skupiamy się na tym, co wewnątrz i co dotyczy spraw bezpieczeństwa, które bezpośrednio w nas uderzają i są w naszym zainteresowaniu. Więc pewnie pojawi się Trump, pojawią się Stany Zjednoczone, pojawi się NATO, ale głównie relacje ze Stanami czy z innymi sojusznikami, relacje z Unią Europejską, migracja – to dodatkowe tematy będące tłem dla zagrożeń bezpieczeństwa.

Temat służby zdrowia będzie pewnie głównie rozgrywała opozycja, prawda?

Tak się wydaje. Temat służby zdrowia jest trudny dla koalicji rządzącej, już nie mówię o przypadkach afer, historii tego lekarza z warszawskiego szpitala, ale przede wszystkim chodzi o dziurę budżetową czy lukę w NFZ-cie, o braku zapowiadanych przez premiera w ostatnich kilku miesiącach działań, nie mówię, że reformujących, ale poprawiających funkcjonowanie służby zdrowia. Na to nie ma pomysłu, zresztą opozycja również go nie ma, żeby oddać sprawiedliwość. Natomiast wiadomo, że to będzie woda na młyn opozycji, opozycja będzie kwestię służby zdrowia wykorzystywać, bo w niej jest dużo takich tematów, które można doskonale ograć.

Zapytam pana jako politologa, tak z czystej ciekawości: dlaczego służba zdrowia to temat, z którym nie poradził sobie właściwie żaden rząd?

eprasa.pl 83a1c11dc3

Pewnie dlatego, że wszyscy dzisiaj patrzą na krótkotrwałe efekty działań w tym zakresie. Patrzą przez pryzmat kolejnej kampanii wyborczej i kolejnych wygranych wyborów, a żeby wykonać jakąś sensowną reformę służby zdrowia czy dokonać poprawy tego systemu, potrzeba dwóch czy trzech kadencji Sejmu, czyli potrzeba jakiejś zgody ponadpartyjnej, do której nikt nie dąży. Nie okładania się kijami, tylko poczekania na efekty, bo w rok takiej reformy nie da się przeprowadzić. Nikt się tego nie chce podjąć. Zapomnijmy o jakichś okrągłych stołach i porozumieniu ponad podziałami w tym zakresie. A w związku z tym, że jest to temat odczuwalny na co dzień przez każdego z nas, bo każdy z nas chodzi do lekarza, to łatwo jest na służbie zdrowia zbijać kapitał polityczny, czy też łatwo o niej mówić w kampanii wyborczej. Trudno się politykom dziwić, że z tego korzystają, że krytykują kolejnych rządzących, podczas gdy sami nie proponują nic, co by radykalnie zmieniło sytuację. W tej kwestii bieżące cele polityczne dominują nad celem strategicznym, jakim powinna być reforma całościowa polskiej służby zdrowia.

Kolejne kwestie, o których pan wspomniał - sprawy kryminalne. Myśli pan, że afera Zondacrypto w jakiś sposób zaszkodzi prawicy podczas tej kampanii? Bo wydaje się, że koalicja rządząca mocno ją rozgrywa.

Koalicja ją rozgrywa, bo też trochę przykrywa nią inne tematy, których sama nie dowozi. Zondacrypto trafiło się koalicji rządzącej jako cudny temat zastępczy. Więc będzie nim grać. I jeżeli ta afera będzie rozwojowa, to na pewno zaszkodzi prawicy. Ten efekt jest zwykle odłożony w czasie. To nie jest tak, że od razu widzimy go w sondażach. Dzisiaj partie, notowania partii, są w ogóle odporne na takie krótkotrwałe zawirowania. Natomiast, ich efekty można zaobserwować podczas wyborów. Zwykle to działa tak, że część wyborców na przykład nie idzie później do głosowania. Niższa frekwencja, którą prawdopodobnie zobaczymy, bo ta ostatnia była rekordowa i wszystkie badania pokazują, że ona będzie niższa w przyszłych wyborach, jest złą wiadomością dla koalicji rządzącej, ale też może być złą wiadomością dla opozycji. Dlatego, że część wyborców może nie przerzuci głosów na Koalicję Obywatelską, na ugrupowania rządzące, ale po prostu zostanie w domach. I to też dotyczy wyborców opozycyjnych, partii opozycyjnych, a nie tylko partii koalicyjnych. Myślę, że to nie będą jakieś dramatyczne spadki. Natomiast w tym stanie notowań partyjnych, które dzisiaj mamy, bo tak naprawdę kilka punktów procentowych może zaważyć na tym, kto będzie rządził, to może być widoczne właśnie w najbliższych wyborach i może być przesądzające dla wyników partii opozycyjnych. Jeżeliby oczywiście ta afera cały czas była omawiana, dyskutowana, podnoszona, a myślę, że będzie ze strony koalicji rządzącej.

Tematem kampanii parlamentarnej w dalszym ciągu mogą być rozliczenia, prawda? Czyli wyciąganie kolejnych spraw rozliczeniowych przez koalicję rządzącą.

No tak, to może być tematem kampanii. Tyle tylko że badania pokazują, iż to nie jest już w takim zakresie zainteresowania szerokiej opinii publicznej. To już temat przebrzmiały. Może posłużyć jednie do mobilizacji własnego elektoratu, co oczywiście też jest ważne. Część elektoratu Koalicji Obywatelskiej szczególnie oczekuje dokończenia tych rozliczeń, chce widzieć ich efekty. Zondacrypto to temat świeży, on będzie grany i może być istotny, natomiast w badaniach rozliczenia stale spadają jako ważny element w podejmowaniu decyzji wyborczej.

Ekonomia jest dla Polaków zawsze ważna. Wojna na Bliskim Wschodzie, wysokie ceny paliwa mogą się przełożyć na to, że inflacja będzie wyższa i pewnie tak się stanie. Będzie się o tym dyskutować w najbliższych miesiącach, nie uważa pan?

Tak. Zawsze portfel to ważny temat kampanii wyborczych. To jest to, co nam w tym portfelu zostaje i na co możemy sobie pozwolić w codziennym życiu. Już widać, że opozycja próbuje w tym temacie punktować rząd. Oczywiście czynniki zewnętrzne wpływają na ceny paliw, a nie czynniki wewnętrzne, ale ataki opozycji to też pokłosie komunikacji wyborczej obecnej koalicji rządzącej w 2023 roku, która mówiła, że cenę benzyny można właściwie ustalać dekretami - przepraszam za sformułowanie - podczas gdy wiadomo, że ceny paliw kształtuje rynek światowy i poszczególne rządy, szczególnie takich państw jak Polska, mają na to niewielki wpływ. Ale podczas kampanii wyborczych obiecuje się gruszki na wierzbie, obiecuje się wpływ na wszystko. Zresztą takie jest oczekiwanie wyborców.
W związku z tym teraz opozycja punktuje rząd, koalicja broni się tłumacząc, że nie ma wpływu na to, co dzieje się na świecie. Dzisiaj jeszcze ta sytuacja nie ma dużego przełożenia na ceny artykułów, ale jeżeli ceny paliw utrzymają się, a wszystko na to wskazuje, to przełożenie w końcu się pojawi. Więc będzie to kolejny temat kampanii. Już dzisiaj mamy do czynienia z bardzo dużymi w ostatnich latach podwyżkami cen energii, prądu, gazu i jeżeli dojdą do tego podwyżki cen produktów codziennego użytku, to może się z tego zrobi dosyć ważny element kampanijnej narracji, opozycja będzie mówić o wszechobecnej drożyźnie. Zresztą tym tematem w 2023 roku grała dzisiejsza koalicja rządząca i ten temat do niej powróci, tylko z drugiej strony.

Jakie jeszcze tematy? Coś nas może zaskoczyć w ciągu tego roku? Pewnie tak.

Pewnie tak. Myślę, że jakieś personalne afery prawdopodobnie się pojawią. Trudno przewidzieć, z której strony, bo takich tematów jest pewnie wiele gdzieś tam jeszcze poukrywanych. Obie strony będą próbowały coś na takich aferkach ugrać. Aczkolwiek tematy aferalne wyciągane w ostatnich momentach zazwyczaj nie są skuteczne, dlatego że one, jak już mówiłem, nie działają od razu. Musi minąć trochę czasu, żeby zostały zinternalizowane przez wyborców. W związku z tym to, co wyjdzie w ostatniej chwili, raczej nie będzie działać, ale tematy, które pojawią się jesienią, mają szansę na przebicie się do świadomości wyborców. Mogą pojawić się jakieś kwestie związane z edukacją, kłótnie pomniejsze o jedzenie w szkołach, o programy szkolne, ale to będą dodatki do głównych kampanijnych sporów. Nawet temat standardowy, temat aborcji schodzi już w Polsce na dalszy plan. Mogą być podnoszone sprawy światopoglądowe jak rejestracja małżeństw jednopłciowych, migracja, ale to będą tematy drugiej, trzeciej, a nie pierwszej kategorii. Możemy sobie wyobrazić, że wokół nich będą toczyły się dyskusje, ale pewnie o mniejszym natężeniu.

Podział na prawej stronie sceny politycznej, myślę tu konkretnie o Prawie i Sprawiedliwości, z którego wyszedł Mateusz Morawiecki ze swoimi ludźmi, działa na plus prawicy czy na minus?

To zależy. Jeżeli chodzi o sam system przeliczania głosów na mandaty, to na minus. To może się jednak zrównoważyć.

Dlaczego?

Dlatego że wraz z powstaniem ugrupowania Morawieckiego, zasilili je nie tylko wyborcy PiS-u, ale też wyborcy niezdecydowani, czy też ci, którzy uciekli wcześniej w niegłosowanie. Więc to minus, jeżeli chodzi o system D'Hondta i o to, ile mandatów te ugrupowania dostaną łącznie. Natomiast plus może być taki, że część wyborców, którzy zrezygnowali z głosowania na partie prawicowe, wrócą do tego głosowania właśnie mając w ofercie ugrupowanie, powiedziałbym, bardziej umiarkowane, centroprawicowe-prawicowe, przewidywalne, nie tak bardzo radykalne.

Ale źle by się stało, dla prawicy oczywiście, gdyby ugrupowanie Morawieckiego nie weszło do Sejmu, prawda?

A zdecydowanie! To jest największe ryzyko tego projektu. Gdyby Rozwój Plus nie wszedł do Sejmu, to prawdopodobnie wtedy mamy stratę głosów taką, jaką mieliśmy w przypadku Lewicy dwie kadencje temu. A to oznaczałoby prawie pewne rządy obecnej koalicji w takiej czy innej konfiguracji. Szanse prawicy na ewentualne przejęcie władzy, nawet w tej skomplikowanej czteropartyjnej układance, byłyby praktycznie zniwelowane do zera. Bo stracone dla prawicy mandaty przejdą również w części na ugrupowania dzisiejszej koalicji.

Jak pan uważa, jak koalicja rządząca pójdzie do wyborów? Mówi się o dwóch, o trzech listach wyborczych. Jakie rozwiązanie byłoby najlepsze dla koalicji rządzącej?

Na dzisiaj wydaje się, że co najmniej dwie listy wyborcze. Jedna lista stwarza różne ograniczenia. Widzieliśmy to już w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Ograniczenia są takie, że nie wszyscy będą chcieli głosować na taki zbiór różnych elementów, różnych programów pojawiających się na jednej liście. Tu szczególnie mówię o Lewicy, niektórym ta Lewica nie będzie leżeć, ale Lewica sama jest nad progiem i to stabilnie nad progiem, bo może dzisiaj liczyć na siedem, osiem procent poparcia. Więc może być po prostu składnikiem jakieś przyszłej koalicji. Uważam, że jedna lista wyborcza to zbyt dużo grzybów w barszczu. Niekoniecznie dałaby efekt taki, jakiego życzyliby sobie jej twórcy. Pytanie jest na dzisiaj takie: co z Polskim Stronnictwem Ludowym? Bo Polska 2050 w większości będzie na listach Koalicji Obywatelskiej. Natomiast z Polskim Stronnictwem Ludowym może być różnie. Ludowcy mają dzisiaj notowania lokujące ich lekko pod progiem wyborczym i tu prawdopodobnie może jeszcze dojść do jakichś przetasowań. PSL może pójść do wyborców w jakiejś koalicji, prawdopodobnie z Koalicją Obywatelską albo też mówi się o tym, że stworzy się jakieś ugrupowanie centrowe. W tym kontekście pada nazwisko Ryszarda Petru, czy Rafała Brzoski, czyli powstanie coś w stylu takiej Trzeciej Drogi, która pozwoliła objąć rządy dzisiejszej koalicji. Więc, podsumowując, zakładam, że Lewica pójdzie do wyborów sama, Koalicja Obywatelska będzie chciała wziąć jak najwięcej ugrupowań na swoje listy i zwiększyć efekt metody D'Hondta, przeliczania głosów na mandaty. Zakładam jednak, że może pojawić się jakieś ugrupowanie środka z PSL-em jako jego głównym motorem.

Co w ostatecznym rachunku zadecyduje o tym, jak zagłosują niezdecydowani?

To trudne pytanie. Oni w ostatecznym rachunku zdecydują się oddać głos na tę czy inną listę, widząc szanse poszczególnych bloków, ale też mogą na takie osoby bardzo oddziaływać różnego typu emocje, czyli strach przed czymś, albo gniew wobec jakiegoś zjawiska. Dla niezdecydowanych będą się liczyć te emocjonalne aspekty polityki, o których już dzisiaj mówiliśmy. Różne wydarzenia zewnętrzne i wewnętrzne, pozytywne i negatywne. O te emocje właśnie do końca będą walczyć partie polityczne.

Ta kampania może być ciekawa, bo póki co, szanse prawicy i tej drugiej strony wydają się wyrównane, prawda?

Dzisiaj sondaże dają lekką przewagę ugrupowaniom prawicowym, ale lekką właśnie. I też trudno będzie złożyć im koalicję. Także cały czas mamy wyrównanie szanse, nie poszczególnych partii, ale bloków. Bo dzisiaj nie mamy już takiego typowego duopolu PiS-PO, ale mamy duopol blokowy. Mamy blok prawicowy i liberalno-lewicowy, nazywając go tak w sporym uproszczeniu. To de facto potwierdza zjawiska polaryzacji, tylko troszkę innej, niż byliśmy przyzwyczajeni do tej pory, bo to już nie są tylko dwie partie polityczne, ale raczej dwa bloki grupowe.

Podczas kampanii wyborczych obiecuje się gruszki na wierzbie, obiecuje się wpływ na wszystko. Takie jest oczekiwanie wyborców

DR HAB. BARTŁOMIEJ BISKUP
politolog

eprasa.pl 83a1c11dc3

GWIAZDA TYGODNIA

Tomasz Schuchardt: Mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki”

W serwisie Netflix pojawił się właśnie serial „Lalka”, zainspirowany powieścią Bolesława Prusa. Rozmawialiśmy z Tomaszem Schuchardtem, wcielającym się w sześcioodcinkowej produkcji w postać Stanisława Wokulskiego

Paweł Gzyl

Poloniści twierdzą, że „Lalka” to jedna z niewielu klasycznych polskich powieści, które wywołują emocje wśród czytającej go współczesnej młodzieży licealnej. Tak było i w twoim przypadku?

Czytałem w liceum wszystkie lektury, ale sięgnięcie po „Lalkę” długo odwlekałem. Kiedy przerabialiśmy ją w drugiej klasie, prawdopodobnie wyłgałem się z pomocą „bryka”. Przed maturą stwierdziłem jednak, że wypada ją przeczytać. Chwyciłem „Lalkę” i pochłonąłem ją jednym tchem, a potem zaraz drugi raz. (śmiech) Tak mi się spodobała. Plułem sobie później w brodę, że tak długo ją omijałem. Może przez ten swój tytuł „Lalka” początkowo wydawała mi się lekturą dla dziewczyn. Po przeczytaniu zrozumiałem, że jest też bardzo dla chłopaków.

Jak zapamiętałeś postać Wokulskiego z tych szkolnych czasów?

Na pewno zapamiętałem jego czerwone ręce. I bardzo chciałem, żeby zostały pokazane w serialu. Pamiętam też, że choć Wokulski był postacią z pozytywistycznej powieści, w moich szkolnych czasach był odczytywany przez polonistów romantycznie. Byłem szczerze zaskoczony, kiedy dowiedziałem się, że następne pokolenie postrzega go już w zapożyczonych z angielskiego kategoriach typu „stalker” czy „creep”. Ja zapamiętałem go przede wszystkim jako faceta, który był beznadziejnie zakochany. Do tego stopnia, że poświęcił wszystko dla miłości, która okazała się mrzonką.

Co sprawiło, że zechciałeś zagrać tę postać?

Wokulski został mi zaproponowany bez castingu. Kiedy ktoś myśli właśnie o tobie w kontekście opowiedzenia historii, to dla aktora jest niezwykle nobilitująca sytuacja. Ale „Lalka” to były lata przygód. Po raz pierwszy usłyszałem o tym, że ktoś chce ponownie zekranizować powieść Prusa na długo przed tym, zanim robienie „Lalek” stało się modne. (śmiech) Początkowo miał ten serial produkować Michał Kwieciński. Podczas jego rozmowy z reżyserem, który miał się tym zająć, padło moje nazwisko. Byłem wtedy po „Wielkiej wodzie” i zaczynałem mieć dużo pracy. Michał zadzwonił więc, bo uznał, że musi mnie zarezerwować dla roli Wokulskiego. Kiedy usłyszałem tę propozycję, od razu pomyślałem: „Może to jest moje ukryte marzenie?”. Bo już w pierwszym momencie przeszedł mnie dreszcz ekscytacji. Ale wtedy to dopiero był pomysł i do jego realizacji wiodła jeszcze długa droga. Potem zmienił się reżyser i nagle dowiedziałem się, że Paweł Demirski będzie pisał scenariusz, a serial wyprodukuje syn Michała – Janek Kwieciński. Nikt mnie wtedy już nie chciał wymienić, zapytano więc tylko, czy nadal jestem na pokładzie. Potwierdziłem – i dopiero po jakimś czasie usłyszałem, że reżyserować będzie Paweł Maślona. Wtedy zaczęły się castingi do pozostałych ról, w których aktywnie uczestniczyłem. Byłem więc w tym projekcie od samego początku.

Scenarzyści serialu Netflixa postanowili opowiedzieć „Lalkę” na własny sposób. Co ci się najbardziej spodobało w ich oryginalnym pomyśle na interpretację tej powieści?

Przede wszystkim spodobało mi się, że ta historia została inaczej opowiedziana niż u Prusa. Skoro mamy już książkę i dwie adaptacje, to po co robić coś takiego samego? Wielu ludzi oczekuje od ekranizacji przeniesienia powieści jeden do jednego. Tymczasem dla mnie przyłożenie innych akcentów i dopisanie nowych wątków nie jest niczym złym, tylko czymś ,co pozwala spojrzeć na tę uniwersalną historię trochę inaczej, świeżo i na nowo. Spodobało mi się też w tym scenariuszu, że bohaterowie Prusa zostali potraktowani z miłością. To bohaterowie w pełni „prusowscy”. Po wypuszczeniu trailera odezwały się głosy, które twierdziły, że podchodzimy do tej powieści z brakiem szacunku i zmieniamy ją, bo została źle napisana. (śmiech) Tymczasem jest dokładnie odwrotnie – scenarzyści, szanując klasykę, dyskutują z nią. Dzieła wybitne – jak „Lalka” – są tak bogate, wielowymiarowe i zakorzenione w wyobraźni autora, że każda ich próba wiernej adaptacji często kończy się porażką. Film to medium, które posługuje się m.in. obrazem, montażem i skrótem. Potrzebuje więc własnego języka.

Największy wpływ na kształt tej serialowej opowieści miał chyba Paweł Demirski.

Paweł Demirski jest znany z teatralnych dokonań, w których reinterpretował na swój sposób polską klasykę. Kiedy spotkaliśmy się z nim przed wejściem na plan, powiedział, że zobaczył w powieści Prusa potencjał, aby opowiedzieć tę historię poprzez humor. I właśnie to dostajemy w tym serialu, jednocześnie z zachowaniem miłości do bohaterów, ich charakterów, namiętności i uczuć.

A Paweł Maślona?

Paweł miał jeszcze inne podejście. On uważa, że kiedy bierze się jakąś powieść do zekranizowania, to ważne jest, aby w niej znaleźć film. A wcale nie jest to takie oczywiste, bo nie każda książka ma w sobie ten potencjał. Wiele jest takich, które są dla filmu za trudne, zbyt chaotyczne lub po prostu nieciekawe. I chwała im za to, bo od tego jest właśnie literatura. Kiedy czytamy jakąś książkę, pracuje nasza wyobraźnia. U każdego inaczej. Kiedy natomiast przystępuje się do ekranizacji powieści, należy stworzyć fabułę – bohaterów oraz konflikty, które nimi powodują – i opisać ją obrazem, który stanie się wspólnym doznaniem wielu widzów.

Jak to zadziałało w serialu?

Tam jest oczywiście dużo zmian, jeśli chodzi o treść książki. Niektóre rzeczy są podkreślone, a inne – przesunięte w tło. Czymś takim jest walka klasowa, ta pozytywistyczna myśl, że pracą u podstaw możemy zmienić nasze życie. Tłem jest także to, że Wokulski walczył w Powstaniu Styczniowym, że dorobił się na wojnie, że jest patriotą, że bardzo interesują go wynalazki i cała rewolucja przemysłowa. W serialu jest tego mało, bo nasza opowieść miała się skupić na człowieku i jego namiętnościach. Dużo bardziej przyłożyliśmy się do rozbudowania charakterów poszczególnych postaci. Oczywiście zawsze jest coś za coś. Albo szczegółowe opowiadanie o historii i niuansach epoki zabierze nam czas ekranowy, przeznaczony na pokazanie emocji bohaterów, albo tło historyczne potraktujemy faktycznie jak tło, a tchniemy w zamian większe życie w postacie. My postawiliśmy na to drugie, dlatego w serialu każdy z bohaterów jest pełnokrwisty i ma swój koloryt, dzięki czemu my aktorzy mieliśmy tam naprawdę dużo do zagrania.

O ile w powieści Wokulski jest pozytywistą z sercem romantyka, tak tutaj jest kapitalistą, który postrzega świat w kategoriach zysku i straty. Tak zarysowana postać będzie bliższa widzowi z XXI wieku?

Nie zgadzam się z tą interpretacją. Oczywiście Wokulski ma cechy kapitalisty, bo wie, gdzie i jak zdobywa się pieniądz. Pokazuje jednak tę stronę swej osobowości tylko przed klasą wyższą, do której aspiruje. Ale nie do końca kapitalistycznie postępuje ze swoim majątkiem: jest w stanie roztrwonić go na to, co jest dla niego najważniejsze – na tę chorobliwą miłość. Trochę innego Wokulskiego poznajemy w serialu na początku, a trochę inaczej z nim kończymy. Podobnie jest zresztą z Łęcką, która w książce jest dość płaska, natomiast w filmie przechodzi niezwykłą metamorfozę. Trzeba też postrzegać te postaci nie z dzisiejszej perspektywy, ale pamiętając w jakich czasach żyli i jakie mieli możliwości. Kiedy się o tym zapomina, patrzy się na nie bez tej wspomnianej miłości i szacunku.

Przez większą część serialu Wokulski jawi się widzowi jako ktoś tajemniczy i wręcz niebezpieczny. Jest powściągliwy i małomówny. To było dla ciebie utrudnieniem w tworzeniu tej postaci?

To efekt zabiegów Pawła Maślony, poczynionych w montażu. Ale bardzo mi się to podoba. Chcieliśmy bowiem utrzymać tajemniczość Wokulskiego jak najdłużej. Z drugiej strony zależało nam, aby widz dostrzegł, że jego zadurzenie w Łęckiej jest prawdziwe. To nie jest jakaś dziwna gra czy założenie. Wokulski nie potrafi jedynie odpowiednio dobrać środków, by wyrazić to, co naprawdę czuje. Była jednak scena, która nie weszła do serialu, a trochę inaczej ustawiała Wokulskiego. Stwierdziliśmy jednak przy finalnym montażu, że to nie jest dobra droga, by go tak pokazać. Bo jawił się w niej jako osoba, która wszystko robi z wyrachowania. To była zaledwie jedna scena, która pozwalała tak odczytywać tę postać. Usunęliśmy ją – ściślej mówiąc reżyser to zrobił (śmiech) – i słusznie. W efekcie widz inaczej postrzega Wokulskiego. Na tym polega siła montażu. Pawłowi zależało bardzo na silnych postaciach kobiecych. Dlatego musieliśmy trochę przebudować moją postać: na początku zabrać jej nieco sprawczość, aby podkreślić sprawczość Łęckiej. Bo i tak wszystko później ładnie puentuje się w szóstym odcinku. Łęcka uczy się przez działanie, a Wokulski – przez obserwowanie. W ten sposób pokazujemy dwie odrębne postawy wobec życia.

Często podkreślasz w wywiadach, że budujesz każdą postać z siebie: ze swoich emocji, przemyśleń czy doświadczeń. Ile siebie zobaczyłeś w tym netfliksowym Wokulskim?

To nie do końca tak. Na pewno nie jest tak, że grając w scenie pogrzebu, muszę przypominać sobie pogrzeby, w których sam uczestniczyłem. (śmiech) Tu chodzi bardziej o to, że podstawowym narzędziem aktora do budowania roli jest jego własne ciało. Dlatego tworząc jakiegoś bohatera, podkręcam potrzebne mi do tego jedne cechy, które mam w sobie, a drugie – ograniczam. To są choćby te czerwone ręce, które kazałem sobie kolorować każdego dnia zdjęciowego, bez względu na to, czy było to potrzebne czy nie. Ale to są też moje emocje, które staram się rozumieć tak, jak ja je rozumiem. Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał. Jakbym się zachowywał, gdybym był w takiej sytuacji jak Wokulski. To oczywiście nie jest takie proste.

Jak było w tym przypadku?

Na początku zawsze mocno wnikam w literę tekstu. Dlatego na nowo przeczytałem „Lalkę”. Potem były rozmowy z reżyserem, scenarzystą i z innymi aktorami. Do tego mieliśmy warsztaty z panią, która uczyła savoir-vivre'u z XIX-wiecznych salonów. Kiedy nasiąkłem tym wszystkim, następował kolejny niezbędny etap w kreowaniu postaci – zapominanie o tym, czego się dowiedziałem, aby myśleć jej emocjami. Bo i tak podprogowo całe te przygotowania wychodzą podczas grania sceny. Ja mam takie podejście: najpierw solidnie się przygotować, a potem zaufać instynktowi na planie. Bo ten instynkt nie odpływa w żadne dziwne rejony przez to, że mam bardzo dobrze zrobiony cały background.

eprasa.pl 83a1c11dc3

Dwie dotychczasowe wersje filmowe „Lalki" mocno wryły się w świadomość starszych pokoleń. Obejrzałeś je i chciałeś się w swej pracy jakoś odnieść do kreacji Jerzego Kamasa i Mariusza Dmochowskiego sprzed lat?

Serialową „Lalkę" z Kamasem pamiętam z dzieciństwa. Pewnie gdzieś leciała w telewizji, jak inne peerelowskie seriale w rodzaju „Czterech pancernych" czy „Klossa". Została mi w głowie z tego tylko twarz Kamasa. Tej ekranizacji z Dmochowskim chyba nie widziałem nigdy. Przed samym wejściem na plan nie oglądałem w ramach przygotowań ani jednej, ani drugiej. Ja nie robię takich rzeczy. Nie chcę się „infekować" interpretacją innego twórcy. Zwłaszcza, że mamy źródło – powieść Prusa. Ono było dla mnie najważniejsze. Jego interpretacje w ogóle mnie nie interesowały, bo nie chciałem się czymkolwiek sugerować. Nigdy nie podchodzę do jakiegoś aktorskiego zadania w taki sposób, że z czymś czy z kimś się mierzę. Oczywiście, ludzie będą mnie porównywać z Kamasem czy Dmochowskim, a za chwilę z Dorocińskim. Żyję już trochę na tym świecie i wiem, że części osób przypadnę do gustu, a części – nie. Nie mam więc zamiaru z tym walczyć. Ja zawsze chcę zagrać swą rolę najlepiej jak umiem. Kiedy potem oglądam siebie na ekranie, mam czasem wrażenie, że mogłem zrobić coś lepiej. A tutaj po raz pierwszy jestem w pełni zadowolony z tego, co powstało.

Paweł Maślona od początku szukał aktora, który potrafiłby przełamać tradycyjne myślenie o Wokulskim. Dużo wolności otrzymałeś w tworzeniu tej postaci?

Praca z Pawłem to marzenie każdego aktora. Poznałem go dosyć wcześnie – był asystentem Marcina Wrony przy „Chrzcie", w którym debiutowałem. Potem był współscenarzystą „Demona", ale nie nakręciliśmy nic razem, mijaliśmy się tylko prywatnie. Jak kumpel z kumplem. I nagle po tych wszystkich latach, spotkałem go na planie „Lalki", ceniąc jego myślenie o świecie i poczucie humoru. I podczas tej wspólnej pracy otworzyły się przede mną takie przestrzenie, których zupełnie się nie spodziewałem. Paweł korzysta na planie z czegoś, co się nazywa clamshell – monitora bezprzewodowego, który można nosić ze sobą. Dzięki temu był zawsze blisko kamery i mógł uczestniczyć w każdej scenie. To pozwalało mu na gorąco reagować i na świeżo dawać uwagi aktorom, przejmując ich emocje. Kiedy potrzebował radosnej sceny, był w takim samym stanie euforii jak my. I na odwrót: kiedy była smutna i trudna do zagrania sekwencja, Paweł też w to wchodził, będąc jakby dodatkowym aktorem. W efekcie schodził z planu tak samo zmęczony jak my. (śmiech) Scenę kłótni Wokulskiego i Łęckiej z ostatniego odcinka kręciliśmy w pałacyku pod Wałbrzychem przez trzy dni. To była ciężka praca, ale do przeżycia, bo Paweł był z nami. Mało tego: po zejściu z planu siedzieliśmy jeszcze w nocy pod hotelem, zastanawiając się co jutro moglibyśmy zrobić, żeby było lepiej. Coś takiego rzadko się zdarza. Paweł dawał nam mnóstwo energii z siebie, ale też czerpał ją z nas. Uzupełnialiśmy się w ten sposób i było to wspaniałe.

Kluczowym wątkiem powieści jest oczywiście miłość Wokulskiego do Łęckiej. Początkowo nie wiadomo czy Wokulski kocha ją szczerze, czy traktuje przedmiotowo jako klucz do awansu społecznego. Ta niejednoznaczność tej relacji była dla ciebie istotna przy tworzeniu postaci Wokulskiego?

FOT. MAT. PRAS. NETFLIX

Tomasz Schuchardt: Niekoniecznie musiałem być w życiu beznadziejnie zakochany, aby zagrać Wokulskiego. Wystarczyło mi odnaleźć w sobie to, gdzie by to było we mnie, gdybym tak miał

Tu ważne było kolejne spotkanie – tym razem z Sandrą Drzymalską. To wspaniała aktorka. Tuż przed „Lalką" zagraliśmy małżeństwo w serialu „Breslau". Wspieraliśmy się więc na planie – a najbardziej podobało mi się to, że w momentach, kiedy mój bohater był nie do końca cool, Łęcka przykrywała to swoim postępowaniem. I odwrotnie. A wynika to ze starej teatralnej zasady, głoszącej, że „króla buduje dwór". Wszystko to przenika się ze sobą aż do szóstego odcinka, w którym spotyka się i wyjaśnia. Tam następuje zderzenie i oczekiwana konfrontacja, która oczyszcza nie tylko atmosferę, ale daje też oddech widzowi, który czeka na nią przez sześć odcinków.

Bohaterowie serialu posługują się współczesnym językiem. To był dobry pomysł?

Dobrze by było zapytać o to profesora Miodka czy Bralczyka. Netflix zorganizował mi rozmowę z moją polonistką i wychowawczynią z czasów liceum – Katarzyną Budną. Zobaczyliśmy się pierwszy raz od szesnastu lat. Ponieważ obejrzała wcześniej serial, spytałem czy bardzo drażnił ją ten współczesny język w ustach bohaterów „Lalki". Liczyłem trochę na burę, a tu tymczasem ona powiedziała z totalnym uśmiechem: „Tomek, język polski jest bardzo pojemny. Jest w nim miejsce na wulgaryzmy, ale i na wyszukane słownictwo". Okazało się, że z perspektywy polonistki i fanki „Lalki" w ogóle jej to nie przeszkadzało, bo historia była na tyle interesująca, że już po pierwszych minutach przestała porównywać go z oryginalnym tekstem Prusa.

Wiedzieliście na pewno, że równolegle powstaje kinowa wersja „Lalki". Podobno wręcz mijaliście się w lokacjach. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie serialu?

Myślę, że nie. Nie dało się nie mieć takiej świadomości, bo przy kinowej „Lalce" wybrano taki rodzaj promocji, że co dwa tygodnie dowiadywaliśmy się o nowych gwiazdach w jej obsadzie. (śmiech) Do tego nasza branża w Polsce jest nieduża i ja z moim doświadczeniem znam chyba wszystkich aktorów, którzy zagrali w tamtym filmie. Prawie z wszystkimi gdzieś się przeciąłem. Znam też bardzo dobrze operatora. (śmiech) To są oczywiście wybitni twórcy, więc spodziewam się, że to będzie bardzo dobry film. My wybraliśmy inną drogę: wiedzieliśmy, że mamy prawdziwą perełkę i jeśli włożymy w nią wysiłek, który włożyliśmy, to będzie coś naprawdę wybitnego. I na tym się skupiliśmy – na naszej robocie. Myślę, że tak samo było na planie kinowej „Lalki". A że spotkamy się z różnymi opiniami, to jesteśmy na to przygotowani, bo przecież na tym polega ten zawód.

Kiedy się zaczyna odtwarzać serial w Netflixie, pojawiają się ostrzeżenia: „Seks, przemoc, środki odurzające, wulgaryzmy". Jak zareagują na taką „Lalkę" widzowie?

To jest znak czasów. Takie ostrzeżenia kojarzą mi się z coraz dłuższymi ulotkami do lekarstw. Teraz nawet witamina C ma całą listę działań niepożądanych. (śmiech) Gdyby dziś wziąć „Titanica", to też byłyby ostrzeżenia, że jest tam seks i przemoc. Ale ja to popieram: nigdy dość chronienia młodego widza. Żyjemy w czasach kultu przemocy i seksualizacji, który jest zasługą nie filmów, ale różnych programów telewizyjnych i internetowych. Nasz serial jest dla widzów od 16. roku życia. Ja mam dziewięcioletnią córkę i na pewno na razie nie puszczę jej „Lalki". Wiele osób po premierze trailera serialu było oburzonych, że kalamy polski język. Tymczasem to nieprawda. Są wulgaryzmy, ale na pewno nie jest to język z blokowiska lat 90. Jeśli chodzi o czystość języka, to wszyscy jesteśmy mądrzy, dopóki wstając rano nie uderzymy się w palec od stopy. Wtedy nie ma lepszego słowa niż to na „k", które oddawałoby trafniej, co czujemy. (śmiech) I my właśnie poszliśmy tym tropem.

Na pewno największe emocje wywoła finałowy odcinek. Cała opowieść nagle zamienia się w nim w kryminalną komedię w duchu filmów Quentina Tarantino czy Guya Ritchiego. Jak ci się to spodobało, kiedy czytałeś scenariusz?

Pomyślałem sobie, że nie moglibyśmy sobie wymarzyć lepszego zakończenia. Byłem więc w nim zakochany już na etapie wstępnej wersji scenariusza. Potem przy próbach stolikowych uległ on jednak dosyć mocnym zmianom. Paweł bardzo liczył na nasze opinie i głosy. Każdy z aktorów miał z nim indywidualne próby i wtedy mogliśmy coś zmienić i poprawić. Paweł dużo brał z tych rozmów i ciągle coś zmieniał. Zdarzało się, że działo się to nawet już na samym planie. Była to więc ciągła praca. Ten główny wątek nie zmieniał się jednak i ta puenta jest bardzo mocna: niejednoznaczna oraz zostawiająca możliwość różnych interpretacji i pewien niedosyt.

Czyli apetyt na ciąg dalszy.

(śmiech) Na ciąg dalszy, który nie następuje. Ale ja lubię takie poczucie niedosytu, kiedy po obejrzeniu jakiegoś dobrego serialu, mówię: „Kurde, naprawdę nie będzie drugiego sezonu?". Bo czasem jest tak, że ktoś produkuje te kolejne sezony, a to nie ma większego sensu. Tutaj nie ma wątpliwości, że to „Lalka" – i my mocno bazujemy na powieści. Co ciekawe: Prus publikował ją pierwotnie w odcinkach w prasie i my teraz też mamy ją w odcinkach. To taki dodatkowy smaczek.

Mam wrażenie, że wasza „Lalka" jest dla młodego widza, a kinowa „Lalka" będzie dla starszych pokoleń. Zgodzisz się?

Nie widziałem jeszcze kinowej „Lalki", więc nie mogę wypowiadać się na ten temat. Jeśli założymy, że będzie ona bliska książki, to obejrzą ją nie tylko starsi widzowie, ale też młodzież, choćby uczniowie liceum. (śmiech) Nie oznacza to, że nasza „Lalka", będąc atrakcyjną dla młodych ludzi, nie spodoba się komuś starszemu. Moja nauczycielka polskiego jest o pokolenie starsza ode mnie, a serial bardzo jej się spodobał. Nie lubię, kiedy dziennikarze kategoryzują, że coś jest dla tych, a coś jest dla tamtych, bo możemy w ten sposób wykluczyć tych, którzy trochę inaczej się czują. Znam przecież wielu starszych ludzi, którzy są młodzi duchem – i na odwrót. Poza tym, naszą „Lalkę" nie zrobili ludzie z pokolenia Z. Paweł i ja mamy koło czterdziestki, Sandra ma 33 lata. To nie są nastolatkowie. Jeśli ktoś jest otwarty na świat i nie ma tendencji do oceniania, a w zamian cechuje go skłonność do autorefleksji, to myślę, że spodoba mu się ten serial. Bez względu na to w jakim jest wieku. Bo to po prostu uniwersalna opowieść.

eprasa.pl 83a1c11dc3

NASZE SPRAWY

Kto odkopie Jezioro Solińskie? Potrzeba konkretnych działań i dużych pieniędzy

Woda na Jeziorze Solińskim cofnęła się tak daleko, że w zatokach można wejść na dno. Dla jednych to naturalny proces starzenia się zbiornika, ale dla mieszkańców Wołkowyi, Zawozu czy Teleśnicy puste pomosty oznaczają brak turystów i puste kieszenie.

Dorota Mękarska

FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu Jeziora Solińskiego jeszcze kilka miesięcy temu można było łowić ryby, pływać łódkami i żeglować

Jezioro Solińskie powstało w 1968 roku jako sztuczny zbiornik zaporowy na Sanie. Od początku jego zadaniem było nie tylko magazynowanie wody. Zbiornik pełni funkcje retencyjne, przeciwpowodziowe i hydroenergetyczne, a z czasem stał się również jednym z najważniejszych miejsc turystycznych w Bieszczadach.

Przez dziesięciolecia do zbiornika trafiał jednak materiał niesiony przez rzeki i potoki. Jest to proces naturalny i nie da się go zatrzymać. W praktyce oznacza to, że szczególnie płytkie zatoki stopniowo tracą głębokość.

Turystyka płaci pierwsza

Z powierzchni jeziora trudno to dostrzec. „Bieszczadzkie morze" nadal robi wrażenie ogromu. Wystarczy jednak przyjrzeć się jego brzegom podczas tegorocznej długotrwałej suszy i niskiego poziomu wody, żeby zobaczyć, jak bardzo zmieniły się niektóre fragmenty zbiornika. Tam, gdzie kiedyś cumowały łodzie, pojawiają się rozległe płycizny, odsłonięte dno i podmokłe tereny.

W Wołkowyi z brzegu widać tylko szeroki pas dna jeziora. Tam, gdzie jeszcze niedawno zaczynała się woda, teraz można przejść pieszo. Niski poziom wody pozwala zobaczyć pozostałości dawnej miejscowości i miejsce związane z zatopionym kościołem. To dla turystów niewątpliwa atrakcja, ale jednocześnie obraz tego, jak bardzo zmienia się krajobraz zbiornika w czasie suszy.

Podobne problemy dotyczą innych części akwenu. W rejonie Rajskiego, w strefie cofki Sanu, szczególne znaczenie ma materiał nanoszony przez rzekę. Żwir i osady odkładają się tam w miejscu, gdzie rzeka przechodzi w zbiornik.

Jeszcze bardziej widoczny problem występuje w rejonie Chrewtu, czyli Zatoki Czarnego. Dawna zatoka była znacznie głębsza i łatwiej dostępna dla jednostek pływających. Dziś jej część jest mocno spłycona przez nanoszone osady.

W Polańczyku problem widać przede wszystkim przy pomostach. Trzeba je wysuwać dalej w stronę jeziora. Odłączać elementy, wydłużać przewody, kombinować z instalacjami. Dla turysty może to być ciekawy widok, ale dla właścicieli przystani już niekoniecznie.

Niedawno na mieliźnie na utknął statek wycieczkowy. Wyłaniają się spod wody kolejne wyspy. Na Wyspę Energetyk mozna przejść tego lat as suchą stopą, prom leży z boku czekając na wyższą wodę.

Daniel Wojtas, przedsiębiorca z Polańczyka i doradca wójta gminy Solina, pływa po jeziorze od lat. Zna wszystkie jej zatoki i przystanie. Widzi, co się dzieje na zbiorniku, ale nie mówi o wysychającym jeziorze.

– To nie jest katastrofa – zastrzega, ale dodaje coś bardzo ważnego. – Miejscowości położone nad Jeziorem Solińskim, takie jak Zawóz czy Wołkowyja, bez dostępu do jeziora, kiedy woda opada i pojawia się wyschnięte dno, nie zarabiają. Bo jak mają zarabiać restauracje, jeśli nie można do nich dopłynąć? Problem nie jest w tym, że Solina za chwilę zniknie, ale że w niektórych miejscach traci coś, co przez lata było najcenniejsze – dostęp do wody.

Zatoka Teleśnicka polem doświadczalnym

Firma Trans-San, której właściciel kupił ośrodek wypoczynkowy nad tą długą zatoką zatoką zaczęła już odmulanie. Doszło do tego po długim procesie przygotowywania dokumentacji, pisania wniosków i zdobywania odpowiednich pozwoleń i decyzji. To jednak kropla w morzu potrzeb, bo w tym roku nowy, długi pomost wiedzie nie do wody, ale do... odsłoniętego dna.

Zatoka Teleśnica jest jednak ważna nie tylko sama w sobie. Może być również sprawdzianem dla przyszłych przedsięwzięć. Jeżeli uda się określić rzeczywiste koszty, technologię prac i sposób zagospodarowania wydobytego materiału, doświadczenia z tej zatoki mogą zostać wykorzystane w innych częściach Jeziora Solińskiego.

Wójt chce kopać, bo jeziora jest coraz mniej

Wójt gminy Solina Adam Piątkowski o konieczności pogłębiania zatok mówi od lat. Kiedyś ten pomysł wywoływał u części mieszkańców wzruszenie ramion. Dzisiaj, po kolejnym sezonie z bardzo niskim poziomem wody, wołanie wójta, choć jeszcze na „puszczy", ma znacznie większe poparcie.

– Ten sezon pokazał, że zamulenie jeziora jest tak duże, że jeżeli nie przystąpi się do prac pogłębiających, będziemy mieć coraz mniej jeziora do rekreacji – podkreśla samorządowiec.

Gmina chce więc przygotować dokumentację na decyzję środowiskową. Wójt napisał w tej sprawie nawet pismo do prezesa PGE Polska Grupa Energetyczna SA. Szacuje się, że tylko dokumentacja będzie kosztować około 100–200 tys. zł, ale wójt chce „wyskoczyć" z tych pieniędzy, byle tylko popchać temat do przodu. Chodzi o odmulenie wybranych obszarów akwenu, takich jak ujście Sanu, Solinki i Wołkowyjki. Natomiast samo pogłębianie będzie kosztować, jak mówi samorządowiec, „grube miliony", na które nikogo samopas nie stać. Dlatego tu zaczynają się „schody".

Wody Polskie: hola hola, nie tak szybko!

Wody Polskie studzą wszelkie pomysły na szybkie wejście z ciężkim sprzętem do jeziora. Katarzyna Tokarz, rzeczniczka PGW Wody Pol-

eprasa.pl 83a1c11dc3

skie Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Rzeszowie, podkreśla, że bez pomiarów terenowych, dokumentacji technicznej i rozpoznania środowiskowego nie można przesądzić, jakie procedury będą wymagane.

– Odmulanie zatok Jeziora Solińskiego nie polega wyłącznie na wykonaniu prac ziemnych przy użyciu koparki. Jest to przedsięwzięcie wymagające uwzględnienia kwestii technicznych, prawnych i środowiskowych, a także uzyskania wymaganych uzgodnień. Dlatego takie działania nie mogą być podejmowane samodzielnie przez osoby prywatne, lecz muszą być prowadzone w sposób planowy i zgodny z obowiązującymi przepisami – wyjaśnia rzecznik RZGW.

Przypomina też, że zbiornik soliński nie znajduje się we władaniu tej instytucji w sensie wykonywania praw właścicielskich. Za eksploatację i infrastrukturę hydrotechniczną odpowiada PGE Energia Odnawialna.

Nie oznacza to jednak, że elektrownia może sobie wejść do którejś z zatok z koparkami, bo w zależności od charakteru prac mogą być wymagane odpowiednie zgody wodnoprawne, realizowane przez pozwolenie wodnoprawne, zgłoszenie albo ocenę wodnoprawną.

– Wszelkie działania ingerujące w dno zbiornika lub jego linię brzegową mogą wpływać na sposób funkcjonowania całego obiektu, dlatego nie mogą być prowadzone dowolnie – podkreśla Katarzyna Tokarz.

Do tego dochodzi środowisko. Solina leży na obszarze Wschodniobeskidzkiego Obszaru Chronionego Krajobrazu, a jej południowe okolice sąsiadują z obszarem Natura 2000. Zanim ktoś zacznie wybierać osady z zatoki, musi więc sprawdzić, co właściwie znajduje się na dnie i jakie skutki dla przyrody będzie miało wejście tam ciężkiego sprzętu.

– Ma to szczególne znaczenie obecnie, gdy obniżony poziom wody odsłonił rozległe strefy przybrzeżne. To właśnie te tereny w pierwszej kolejności mogą być potencjalnym obszarem prowadzenia prac odmuleniowych, dlatego konieczne byłoby uwzględnienie ich wpływu na cenne siedliska przyrodnicze oraz chronione gatunki roślin i zwierząt – tłumaczy rzeczniczka RZGW w Rzeszowie.

Jezioro się starzeje, ale nie umiera

Już niemal od sześciu dekad do zbiornika trafia materiał niesiony przez dopływające wody. Jednakże nie jest prawdą, że jezioro się zmniejsza.

– Zbiornik przez te lata, poprzez abrazję, czyli podmywanie brzegów, znacznie się poszerzył, ale spłycił – zaznacza Daniel Wojtas.

To właśnie dlatego spór o to, czy Solina „traci wodę", nie jest tak prosty, jak mogłoby wynikać ze zdjęć wyschniętych zatok.

Brak wody w zatokach nie jest wyłącznie skutkiem zamulenia. Daniel Wojtas zwraca uwagę na suszę hydrologiczną i tegoroczne upały. Jak mówi, podczas bardzo wysokich temperatur elektrownia zwiększała odpływ, aby utrzymać odpowiednie warunki biologiczne w Sanie.

Wójt Piątkowski patrzy jednak na sprawę wypłycania z perspektywy gminy. Wie, że proces zamulania będzie narastał, dlatego zbiornik powinien być systematycznie udrażniany, a nie pozostawiony samemu sobie. Nie pogniewałby się nawet, gdyby prace miały trwać latami, przez 10–15 lat, bo wie, że nikt nie wyłoży bajońskich sum w krótkim czasie.

O jak wielkie pieniądze chodzi? Trudno dzisiaj oszacować, bo prosty pomysł „wykopmy muł i go wywieźmy" może okazać się znacznie bardziej skomplikowany i kosztowny, niż to wygląda na pierwszy rzut oka, gdyż muł z dna zbiornika nie jest zwykłą ziemią, którą można wywieźć byle gdzie. Trzeba zbadać jego skład. Jeżeli znajdą się w nim substancje szkodliwe, zagospodarowanie osadów może okazać się jednym z najdroższych elementów całej operacji.

PGE patrzy na Solinę inaczej niż gmina

Jest jeszcze jeden gracz – PGE Energia Odnawialna. Dla gminy Solina jezioro to przede wszystkim turystyka, przystanie, żeglarstwo i pieniądze mieszkańców. Dla energetyki zbiornik jest częścią systemu hydroenergetycznego. Mówiąc więcej, ważniejsze dla PGE EO jest odmulenie Jeziora Myczkowieckiego, dlatego spółka zabiegała w tym przypadku o wydanie decyzji środowiskowej i ją otrzymała.

– Z punktu widzenia produkcji prądu odmulanie Jeziora Myczkowieckiego jest cenniejsze dla elektrowni. To jest ich cel – tłumaczy doradca wójta. – Elektrownia nie patrzy na zbiornik soliński pod kątem rekreacji, bo to jest tylko dodatkowe działanie, choć dla gminy Solina jezioro jest gospodarczym silnikiem turystyki.

Interesy gminy i energetyki nie idą więc w parze, ale to wcale nie tworzy rozdźwięku między nimi. Wójt rozumie, że PGE nie jest w stanie udźwignąć tego zdania, finansując je z własnego budżetu.

Samorząd wskazuje, że utrzymanie odpowiednich parametrów zbiornika leży nie tylko w lokalnym interesie. Dlatego gmina Solina chce szukać pieniędzy w budżecie państwa, funduszach europejskich, przy wsparciu województwa i PGE. Wójt Piątkowski i jego doradca uważają, że do koalicji na rzecz odmulania zatok trzeba wciągnąć też inne gminy, które graniczą ze zbiornikiem.

Wójt Adam Piątkowski nie ukrywa, że przy poszukiwaniu pieniędzy chce wykorzystać także wsparcie organizacji społecznych. Jak mówi, gmina nawiązała współpracę z dwiema dużymi, ogólnopolskimi organizacjami ekologicznymi, które mają jej pomóc zarówno w zdobyciu środków, jak i w kierowaniu pism oraz apeli do instytucji odpowiedzialnych za zbiornik.

– Bardzo pozytywnie ich oceniam. Przy pomocy organizacji proeko będziemy chcieli ten temat załatwiać – zapowiada włodarz gminy.

Samorząd zwracał się będzie również do rządu. Wójt Piątkowski wskazuje przy tym na różnicę w skali publicznego wsparcia dla innych zbiorników.

– Na Żywiecki premier Morawiecki dał 100 mln zł, a na Jezioro Solińskie czy Myczkowieckie nie widzieliśmy jeszcze ani złotówki – mówi z przekąsem.

Jezioro żyje i ma się dobrze!

W tym roku po raz kolejny Internet zalała fala zdjęć wyschniętych zatok. Trzeba przyznać, że obrazy są efektowne, bo przedstawiają odsłonięte fragmenty dna jak ziemię z innej planety. Fotografie z szybkością pożaru obiegły media społecznościowe i na większości internautów zrobiły olbrzymie wrażenie, ale samo odmulanie wydaje się ludziom tak proste jak zabawa piaskiem na plaży. Niestety, rzeczywistość jest dużo bardziej problematyczna.

Daniel Wojtas studzi emocje. Przestrzega przed rozpętywaniem histerii, że jezioro umiera. Uważa natomiast, że nie można udawać, iż problemu nie ma, bo dla kogoś, kto patrzy na Solinę z lotu ptaka, kilka metrów wody mniej może być tylko naturalną zmianą poziomu. Natomiast dla człowieka, który przez całe lato trzyma łodzie przy swojej przystani, to może oznaczać pusty pomost i klęskę finansową.

Jego zdaniem nie ma jednak tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nasilający się od kilku lat problem z niskim stanem wody powoduje, że wokół tego tematu zrobiło się głośno. Dlatego według przedsiębiorcy kwestia Jeziora Solińskiego powinna zostać wpisana znacznie mocniej do programu rozwoju Bieszczadów, bo jak na razie zbyt mało miejsca poświęca się problemom żeglugi, transportu wodnego czy funkcjonowania zatok. Teraz wyszły one na powierzchnię wraz z ukazaniem się dna jeziora.

– Solina nie potrzebuje dziś pięknych słów, że jest najpiękniejszym jeziorem w Polsce – podkreśla Wojtas. – To wszyscy wiedzą. Potrzebuje tylko konkretnych działań. ©℗

FOT. SABINA TWOREK

Ślad stopy amatora kąpieli w Jeziorze Solińskim

FOT. SABINA TWOREK

W tym miejscu była woda - wiele lat temu tutaj stał kościół

FOT. SABINA TWOREK

Jezioro cofnęło się odsłaniając takie niesamowite obrazy

FOT. SABINA TWOREK

Jeden z dopływów do Jeziora Solińskiego - teraz to błotnisty strumyk

eprasa.pl 83a1c11dc3

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Poznaj bohaterki akcji, które inspirują i zmieniają rzeczywistość

100 wpływowych KOBIET

Przed nami decydująca faza głosowania w akcji 100 Wpływowych Kobiet! To od Waszych głosów zależy, które uczestniczki wystąpią w ogólnopolskim finale tegorocznej edycji.

W pierwszym etapie plebiscytu, który właśnie trwa, wyłonione zostaną laureatki wojewódzkie. Poznamy je już 1 października, a 5 października rozpocznie się wielki finał ogólnopolski. W nim rywalizować będą uczestniczki z całego kraju, w tym także oczywiście z naszego województwa.

Nasza akcja to także okazja, by poznać je bliżej, również z mniej formalnej strony.

- Wśród bohaterek tegorocznej edycji znalazły się przedstawicielki różnych środowisk, zawodów, a także pokoleń. Każda z nich ma własną historię, doświadczenia i wartości, które pomogły jej dojść do miejsca, w którym jest dziś - mówi Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej.

Dziś prezentujemy galerię zdjęć bohaterek plebiscytu, a na naszej stronie internetowej już możecie czytać wywiady z wieloma uczestniczkami redakcyjnej akcji 100 Wpływowych Kobiet 2026.

- Znajdziecie tam nie tylko ich zdjęcia, ale także odpowiedzi na pytania, dzięki którym można lepiej poznać sposób myślenia uczestniczek, ich życiowe priorytety, dowiedzieć się, co je inspirowało, jakie osoby i doświadczenia ukształtowały ich drogę - zachęca do lektury dziennikarka. Ich odpowiedzi pokazują, jak różne mogą być drogi do sukcesu, spełnienia i zdobywania wpływu.

- To szczere, osobiste historie o wyzwaniach, pasji, ważnych decyzjach i wartościach, które pomagają kształtować własne życie, a także inspirować innych do działania - uważa Ewelina Żuberek. Warto poznać historie stojące za twarzami ze stron gazet. - Być może to właśnie jedna z bohaterek galerii zdjęć zdobędzie Wasze uznanie, dzięki swoim osiągnięciom, postawie życiowej oraz drodze, która może sprawić, że również inni zdecydują się wprowadzić pozytywne zmiany - zachęca dziennikarka. **Więcej o akcji znajdziecie na: wspolczesna.pl/100-kobiet** oraz **poranny.pl/100-kobiet**

PREZENTUJEMY KANDYDATKI, KTÓRE AKTUALNIE ZAJMUJĄ CZOŁOWE MIEJSCA W WOJEWÓDZTWIE PODLASKIM

Maria Busłowska, radna powiatu białostockiego, Uhowo

Aniela Jadwiga Kotowicz, dyrektor Hetmana Białystok, Białystok

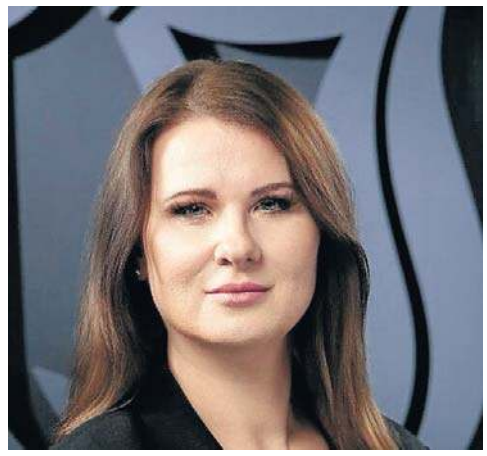

Marzena Romaniuk, wiceprezes zarządu Jagiellonii Białystok SSA, Białystok

Agnieszka Rzeszewska, radna Białegostoku, przewodnicząca Sekcji Oświaty Solidarności regionu Podlaskiego, Białystok

Elżbieta Regulska, naukowczyni z Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok

Joanna Szeszko, była siatkarka, reprezentantka Polski, nauczycielka w-f, prezes Białostockiej Akademii Siatkówki, Białystok

Joanna Misiuk, radna miejska, prowadząca własną działalność biznesową, przedstawicielka Izby Przemysłowo-Handlowej, Białystok

Aga Krysiuk, artystka, Białystok

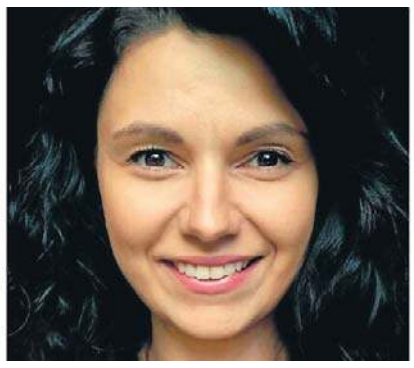

Katarzyna Karpińska-Piechowska, działaczka na rzecz aktywności sportowej kobiet w Białymstoku, członkini Podlaskiej Rady Kobiet, Stanisławowo

Julia Dondziło, tancerka, choreografka, Białystok

Aneta Perkowska, dyrektor Ośrodka Czytelnictwa i Kultury Gminy Suwałki, Suwałki

Paulina Stankiewicz, specjalistka od social mediów, organizatorka wydarzeń dla kobiet, Białystok

eprasa.pl 83a1c11dc3

CZYTELNIA

Pisząc kryminał z Billem Clintonem

Zacznijmy od pytania: kim jest James Patterson? To 79-letni amerykański autor poczytnych thrillerów i powieści kryminalnych. Ale to nie wszystko – to także człowiek, który umieszcza swoje nazwisko na okładkach tuż obok nazwiska Billa Clintona, byłego 42. prezydenta Stanów Zjednoczonych. Ostatnio na okładce wydanego właśnie „Pierwszego dżentelmena".

Już choćby z racji obecności Clintona nie jest to zwykła powieść kryminalna. To raczej thriller polityczny, który łączy elementy skomplikowanej intrygi z bezwzględnym światem władzy. Clinton, z jego unikalną perspektywą prezydenta, choć na emeryturze, wnosi do tej opowieści autentyczność i znajomość mechanizmów sprawczości politycznej. Patterson natomiast, jako niekwestionowany spec od suspensu, misternie snuje sieć fabuły, która trzyma w niepewności do ostatniej strony.

A w tej fabule mamy oskarżenia o morderstwo tytułowego Pierwszego Dżentelmena, zagadkę zaginięcia cheerleaderki sprzed lat, a także perypetie pewnego dziennikarza śledczego, który ryzykując własne życie, chce odkryć prawdę, zanim zostanie ona pogrzebana na zawsze przez złych ludzi. Których, jak wiemy z innych powieści Pattersona, nigdy nie brakuje.

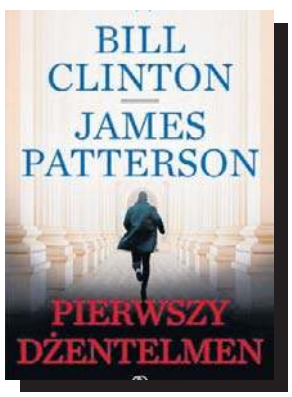

Bill Clinton, James Patterson, „Pierwszy dżentelmen", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 55 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Anna Lewandowska

Odwiedziła dawne przyjaciółki

Trenerka i bizneswoman regularnie kursuje między kontynentami, relacjonując swoje barwne życie w mediach społecznościowych. Dzięki temu wiemy, że nie tak dawno wybrała się do Nowego Jorku, aby wziąć udział w pokazie mody polskiej projektantki Magdy Butrym. Lewandowska ubrała marszczoną minisukienkę z subtelnym, kwiatowym motywem w odcieniach beżu i pastelowego różu. Zwiewna kreacja doskonale podkreśliła jej wysportowaną figurę oraz opaloną sylwetkę. Kilka dni później celebrytka poleciała do Barcelony, gdzie spotkała się ze swymi dawnymi przyjaciółkami. Lewandowska spędziła czas w gronie partnerek piłkarzy FC Barcelony. Na wspólnych kadrach ze spaceru i wizyty w restauracji pojawiła się Mikky Kiemeney, ukochana Frenkiego de Jonga, czy Katrine Friis Christensen, wybranka Andreasa Christensena.

Mandaryna

Czyta każdego dnia

Tancerka udzieliła niedawno magazynowi „Viva!" wywiadu, w którym nie zabrakło wątku Michała Wiśniewskiego. Dziennikarz odwołał się do jednej z jej wypowiedzi, w której przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo". – To fascynująca podróż dla mnie, po prostu czuję, że on jest taki mój, bo przecież go znam i po prostu świetnie go czuję. Natomiast jest dla mnie książką, którą czytam każdego dnia, rozdział po rozdziale. I jest dla mnie zaskakujący. Jest dla mnie z jednej strony dużym wyzwaniem, a z drugiej strony takim spokojem, którego potrzebowałam – przyznała. I dodała: – Trochę się czuję, jakbyśmy wrócili z dalekiej podróży, naprawdę. I mamy sobie tyle do opowiedzenia, i to są różne historie, więc to jest dla mnie takie fascynujące. Będziemy mogli jeszcze odkrywać się więcej i więcej – stwierdziła.

Piotr Gąsowski

Spędził rodzinne wakacje w Grecji

Popularny aktor ma za sobą dwa wieloletnie związki, w których dorobił się dwójki dzieci. Z Hanną Ślęszyńską doczekał się syna Jakuba, natomiast z Anną Głogowską ma córkę Julię. Mimo że obie relacje zakończyły się przed laty, Gąsowski pozostaje w dobrych stosunkach z matkami swoich dzieci. Aktor, jego byłe partnerki oraz ich dzieci tworzą patchworkową rodzinę, w której udało się zachować bliskość i wzajemny szacunek. Tradycją jest, że co roku Gąsowski wybiera się ze swymi najbliższymi na urlop do Grecji. Nie inaczej było i w tym sezonie – niedawne wakacje na Krecie aktor spędził jednak w większym gronie, łącząc rodzinny wypoczynek z czasem wśród przyjaciół. Oprócz jego byłych partnerek i córki na greckiej wyspie towarzyszyli mu m.in. Magda Steczkowska z mężem, DJ Adamus i Natalia Maszkowska.

FOT. SYLWIA DĄBROWA

Mandaryna przyznała, że choć z liderem Ich Troje znają się już trzy dekady, teraz „odkrywają się na nowo"

Zenek Martyniuk

Rzadko przyjmuje zaproszenia

Król disco polo od czasu do czasu występuje na weselach swoich fanów. Za taki koncert trzeba jednak sporo zapłacić – od 35 do 55 tys. zł. Ostateczna suma zależy od ustaleń z organizatorami i długości występu. Do podstawowej stawki dochodzą koszty produkcyjne, które przy dużym nazwisku mogą znacząco podnieść rachunek. Nowożeńcy, którzy zdołają wynegocjować termin u Martyniuka, muszą również pokryć tzw. koszty logistyczne. Składają się na nie: zapewnienie profesjonalnego zaplecza technicznego, transport i luksusowy nocleg dla Zenka i jego ekipy oraz spełnienie wszystkich zachcianek zawartych w riderze koncertowym. Dlatego na występ gwiazdora na weselu rzadko kto może sobie pozwolić. Do tego Martyniuk generalnie niezwykle rzadko przyjmuje zaproszenia na prywatne imprezy, a wszystkie napływające oferty przechodzą przez gęste sito selekcji jego współpracowników.

Ewa Chodakowska

Została upokorzona w samolocie

Celebrytka postanowiła ostatnio odwiedzić Kanadę. Jej wypad do Vancouver od początku nie szedł jednak zgodnie z planem. Najpierw pojawiła się usterka silnika oraz opóźnienie lotu. Konieczna była również zmiana maszyny. Prawdziwy dramat rozegrał się jednak dopiero przy drzwiach do kolejnego samolotu. – Gdy dotarłam do bramki, zostałam nagle zatrzymana i odmówiono mi wejścia. Zjawiła się ochrona, a następnie policja. Musiałam się tłumaczyć przez prawie pół godziny – relacjonowała Ewa na InstaStories. Ostatecznie służby zdały sobie sprawę z popełnionego błędu – okazało się, że pomylono Chodakowską z pasażerką innego samolotu, która zrobiła niebezpieczną awanturę. Mimo przeprosin ze strony obsługi lotniska, celebrytka wyznała, iż było to dla niej upokarzające doświadczenie.

Julia Wieniawa

Nie traci nadziei na udany związek

Młoda gwiazda ma na swoim koncie kilka związków. Swego czasu spotykała się m.in. z Antonim Królikowskim, Aleksandrem Milwiwem-Baronem i Nikodemem Rozbickim. Żadna z tych relacji nie przetrwała jednak próby czasu. Teraz wszystko wskazuje, że Wieniawa jest singielką. Przyznała to w rozmowie z Radiem Zet. – Z nikim aktualnie nawet nie piszę, nie flirtuję. Ja się zastanawiam, czy coś jest ze mną nie tak. Moje życie prywatne kuleje bardzo – przyznała. Wieniawa zwróciła również uwagę na to, że wyjście na zwykłą randkę w jej przypadku wiąże się z ogromnym stresem i ryzykiem, że prasa od razu dorobi do tego własną historię. Nie traci jednak nadziei. – Ja teraz afirmuję dojrzałych mężczyzn. Chcę mieć wreszcie dojrzałego mężczyznę, przy którym będę czuła się taka dziewczyna we mgle – zadeklarowała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz nie spiesz się z decyzjami. Horoskop dzienny mówi, że cierpliwość przyniesie efekty.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokojny dzień sprzyja ważnym rozmowom. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać intuicji i nie bać się małych zmian.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię dzisiaj ciekawa wiadomość. Horoskop dzienny na piątek podpowiada, by otworzyć się na nowe pomysły.

Byk (20.04 - 20.05)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop dzienny to wskazówka, by w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś radzi wykorzystać ją mądrze i pokazać swoje talenty.

Rak (22.06 - 22.07)
Skup się na jednym celu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że dobra organizacja pomoże Ci uniknąć niepotrzebnego stresu.

Lew (23.07 - 22.08)
Intuicja podpowie Ci właściwy kierunek. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczucia w ważnej sprawie.

Panna (23.08 - 22.09)
Dziś łatwo znajdziesz kompromis. Horoskop na dziś sugeruje w relacjach postawić na szczerość, ciepło i cierpliwość.

Waga (23.09 - 22.10)
Niespodziewana okazja poprawi Ci humor. Horoskop dzienny na piątek sugeruje elastyczność w działaniu.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Konsekwencja zacznie przynosić rezultaty. Horoskop dzienny radzi wieczorem znaleźć czas na relaks.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nowy pomysł może okazać się bardzo inspirujący. Horoskop na dziś radzi zapisać go i wrócić do niego później.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dzień sprzyja emocjom i bliskości. Horoskop dzienny na piątek sugeruje posłuchać serca, ale nie zapominać o zdrowym rozsądku.

eprasa.pl 83a1c11dc3

MOIM ZDANIEM

ADAM BUŁA
Szef Newsroomu Centralnego

Kryptotwardziel coraz bliżej narożnika

Tak się zastanawiam, z kim zgodzi się w miarę normalny Kowalski, jadąc na święta do rodziny po zatankowaniu benzyny po jakieś 12 zł za litr. Z Tuskiem czy z Nawrockim? I tak mi się wydaje, że zadaję niewłaściwe pytanie.

Oczywiście, w samym tytule sugeruję już, że ja raczej za Nawrockim nie jestem, i to po całości. Moje poglądy nie mają jednak znaczenia, i ograniczam się tylko do drobnej złośliwości. W języku dzisiejszej polityki powinienem przecież zejść przynajmniej do poziomu: tchórzliwy pachołek Putina umoczony w kasę kryptoaferzystów. A ja, korzystając z modnego dziś określenia, sugeruję zaledwie, że pan prezydent może nie jest takim twardzielem, na jakiego chce wyglądać oraz że – i to już bardziej na pewno – zdecydowanie się w tym graniu macho zaczyna zaplątywać.

Znaczenie mają poglądy tego przeciętnego Kowalskiego, który nie należy jeszcze do żadnej z sekt, który potrafi czasem zmienić zdanie, a na pewno nie ma zdania wyzwalanego wyłącznie automatycznym systemem rozpoznania: swój – obcy. Wiecie: wszystko z identyfikacją „Tusk" jest złe i na odwrót i vice wersa. Taki Kowalski w szalejącej u nas, politycznej naparzance powoli zanika, ale to on wciąż decyduje na koniec dnia o tym, kto w Polsce rządzi.

Nie wydaje mi się, by ten Kowalski, zły po zatankowaniu auta, w wigilijnej trasie ważył racje stojące za kolejnym wetem pana Nawrockiego do ustawy o podatku od nadzwyczajnych zysków koncernów paliwowych. Żyjemy w świecie prostych recept i nikt nie ma już np. śmiałości zapytać ludzi prezydenta, co dokładnie znaczy, że taki podatek i tak zostałby przerzucony na nas, konsumentów. Bo na zdrowy rozum, skoro nowy program tańszego paliwa, finansowany z tego podatku, i tak zakłada codzienną cenę maksymalną paliwa, to wystarczy w tej cenie zatankować na np. BP, ale nie kupować tam hot doga – i już nikt niczego na nas nie „przerzuci".

Wyznawca sekty Karola do tego miejsca nigdy nie dojdzie, zaparkowany przy podstawowym ustawieniu: zły Tusk. Nasz Kowalski też się na tym nie skupi. Ale może zauważy, że na ringu jest drugi zawodnik, który też jest chętny na totalne mordobicie. Bo to już nie czas, gdy pan Nawrocki – niemal ostentacyjnie – wetuje wszystko, co mogłoby być „sukcesem rządu Tuska", a Tusk sobie z tym nie radzi, produkując wciąż te same ustawy.

To już finał rundy i wyraźna zmiana tonu: szef rządu otwarcie dziś mówi: „Nawrocki, przestań szkodzić Polakom", a jego rzecznik zaczyna traktować broniących wet polityków prawicy jak złodziei i głupków.

I tu dochodzimy do powodu, dla którego pan prezydent przegrywa tę rozgrywkę. Kłopot bowiem w tym, że do każdego weta trzeba doszyć łatwy do sprzedania powód, a rzadko się w ustawowej materii zdarza tak prosta sytuacja, że można opowiadać o za dużym kojcu dla psa. Dlatego zwykle mamy do zapamiętania tylko mantrę: dla dobra Polski, dla dobra Polaków.

Tusk niby mówi to samo, tylko że rzeczywistość częściej jest po jego stronie. „Nie ma tańszej benzyny, bo Nawrocki zawetował". Kropka, proste jak drut. „Broni nie interesów Polaków, tylko amerykańskich koncernów, dlatego nie ma ochrony dzieci w sieci". Aha, coś tam o tym słyszałem. „Bo jego strona brała kasę od Zondacrypto". No ten Wipler przytulił, to fakt...

Bo SAFE nie „poszło do Niemca". I może dlatego na targach w Kielcach pan prezydent wykonał historyczny fikołek z poparciem dla inwestycji w polski przemysł, na co mu – spolegliwy przecież i grzeczny Kosiniak-Kamysz odwarknął: się odezwał ten, co próbował zablokować miliardy dla zbrojeniówki.

Prawica Kaczyńskiego od zawsze grała w grę: ani kroku wstecz, nawet gdybyśmy popełnili sakramencką głupotę, brniemy w obronę tego bez względu na koszty. Prezydent myślał, że też będzie w tym dobry. I był, dopóki Tusk nie wyszedł zza winkla i nie rzucił: ok, my też mamy bejsbola na tej ustawce i okładamy się po kibolsku, dopóki któryś nie padnie.

Usłużni dla prawicy publicyści, tzw. symetryści, bredzili ostatnio, że po ostatniej rozgrywce o regulację rynku kryptowalut – po odrzuceniu przez Sejm trzeciego weta prezydenta – rząd może sobie odpuści temat i weźmie na przeczekanie. Ale to już tylko marzenie słabnących chłopców od Karola. Rzeczywistość jest taka, że właśnie rząd zapowiedział czwartą ustawę o regulacji kryptowalut, jeszcze ostrzejszą dla oszustów.

I to ekipa Karola nie ustoi tej nawalanki. W tym sensie, że zbyt wielu Kowalskich zacznie zauważać, że sami zaczęli i dostają... Wiecie co, bo to już widać i czuć.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

BIAŁYSTOK, panu 1-pokojowe do wynajęcia, tel. 503-120-005.

Handlowe

KOLEKCJONERSTWO, SZTUKA

MONETY i banknoty całego świata, również wycofane z obiegu państw UE, monety PRL; biżuterię, złom złota, srebra. Kupujemy! Sprzedajesz monetę jako złom -przynieś do nas, może być cenna! Sklep Numizmatyczny "Suweren" B-stok, Legionowa 9/1 lok.135.

Zdrowie

SPRZĘT MEDYCZNY

ŁÓŻKO rehabilitacyjne, nowe, 85/654-36-12

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

CIEKNĄCE rynny, dachy, kominy, tarasy -naprawy, 797-513-715.

INSTALACYJNE

HYDRAULIK -solidnie, tel. 668-18-36-66

KOMPUTEROWE

AWARIE -naprawy komputerów, laptopów. Dojazd gratis! 798-922-652

MONTAŻOWE

OKNA, drzwi -producent. Fachowy montaż, najtaniej -sprawdź, tel. 85/652-57-86, 514-505-507

PORZĄDKOWE

USUWANIE pluskiew, karaluchów, prusaków, 734-738-219

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

ANTYKWARIAT naukowy. Skup księgozbiorów. 506-105-002

KASA za stare książki 609-643-399

ZŁOM kupię, wywiozę. 508-127-829, 85/653-79-24

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

Skup ciągników rolniczych, każdy stan. 512-709-001

Skup pras belujących. 512-709-001

AUTOREKLAMA

Polecamy →

SPORTOWY24

Sport to Wy

sportowy24.pl

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.

Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011580806

ARiMR
Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa
Podlaski Oddział Regionalny

Podlaski Oddział Regionalny
Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa poszukuje powierzchni biurowej na wynajem lub nieruchomości gruntowej pod budowę nowej siedziby POR i BP ARiMR w Łomży.

Szczegółowe wymagania dotyczące budynku/lokalu/nieruchomości gruntowej przeznaczonej pod zabudowę dostępne są na stronie internetowej www.arimr.gov.pl

Oferty należy składać w terminie do dnia 25.09.2026 r. do godz. 15.00 w siedzibie Podlaskiego Oddziału Regionalnego ARiMR w Łomży, ul. Nowa 2 (pokój nr 132a) osobiście, pocztą lub przesyłką kurierską (liczy się data wpływu).

eprasa.pl 83a1c11dc3

AUTOPROMOCJA

0210989403

Twoja gazeta
w prenumeracie
z Tele
Magazynem

tel. 85 875 07 30
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.poranny.pl
prenumerata.wspolczesna.pl

program interwencyjny w TVP
samolub, egoista
woźny z „Pana Tadeusza”
dawny urzędnik rzymski: elektroda + / wolna posada
wiersz do młodości
wśród protestantów
korek na drodze / rodzaj bułki
część dworca kolejowego
miecznik / choroba jak karma
Pięcioksiąg
ptak łowny
małpa wąskonosa: rodzaj bicza / krzew owocowy
dawny żaglowiec
denna lub czołowa
tybetański ssak
twórca dzieła
w dal lub wzwyż / skrócony podpis / szatan
np. Wisła / geniusz, talent
toksyna botulinowa
kraj nad Zatoką Gwinejską
spiekota, skwar
port nad Ruhrą
jałowość narzędzi
sposób działania
wypoczynkowy ganek
mamona, forsa
budowla bobrów
dawna złota moneta
materiał do krycia dachów
część meczu siatkówki
schodki na statek
cicha ... brzegi rwie
azjatycki sport walki
kobiece imię jak kwiat
stolica Apulii (Włochy)
dobry gust / druh Aramisa
rzecz nietykalna
zasadnicza w wojsku
indyjski krezus
przeciwnik kasiarza Kwinty
okręg, rewir
zabytkowy mebel
wysoki mężczyzna
gaz szlachetny
biały sport / auto terenowe
kres wyścigów
imituje wybuch pocisku
mowa środowiskowa
ogrom zajęć
rybi tłuszcz
hymn pochwalny
... Ryan, aktorka z USA / poroże jelenia
wypiek ze świeczkami
kapitan „Nautilusa”
król bez Ziemi
indyjski biedak / śmieszność / kukła krawiecka
dzwonek w talii kart
ptak-śmieszka
nielot z Nowej Zelandii
konie pociągowe / część liścia
ptak leśny, bargiel
sumiaste, pod nosem
kolor wrzosu
imię Winslet, aktorki
doskonały muzyk
koszyczek ostu
góry z Narodną
cieszy hurtownika
byt doskonały
Peter, angielski reżyser teatralny
zasiali go górale
druk reklamowy
wioślarskie zawody / syn Tezeusza
irański złoty
azjatycka pustynia
imię Turner
konkurenci z boiska
ryzykowna wyprawa
kobiecy wdzięk / stawiany przez astrologa
tkanina ze stolicą w nazwie
wojenne zdobycze
metalowe wiązanie przy narcie
ogół świeckich w kościele
starogrecki rynek
pocztowy na kopercie
szary, miękki metal
środek czyszczący
płynie przez Bory Tucholskie
gouda lub parmezan
odpowiada w lesie
wynalazek Gutenberga
czarna w rodzinie
... królowej, motyl
schyłek baroku
port w Norwegii
element tranzystora
smaczny kawałek czegoś jadalnego
domowa siatka do skoków
mieloze zboże / krach finansowy
barbakan
stolica Togo
dopływ Wisły / wigilijna ryba
płynie przez Kościan i Gostyń
dawne polskie zakłady radiowe / egipski chrześcijanin
rzeka jak kobiece imię
groźny narkotyk
w nim odcisk pieczęci
reżyser filmu „Lalka”
święty byk egipski
polski port rybacki
gatunek nietoperza
konkurs z pytaniami
stan w USA
prezydencki sprzeciw
część Krakowa
porcja kurczaka
foka obrączkowana
przyprawa kuchenna
zjawia się w koszmarze sennym
figiel, psikus
stalowy lub niebieski
zespół trzech muzyków
„Zbrodnia i ...”

SŁOWNIK: BRETONY, BROOK, KANDAHAR, MORENA, NERPA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie: Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: PLONNE NADZIEJE PRZEWAŻNIE NIE GASNĄ.

eprasa.pl 83a1c11dc3

Krzyżówka panoramiczna

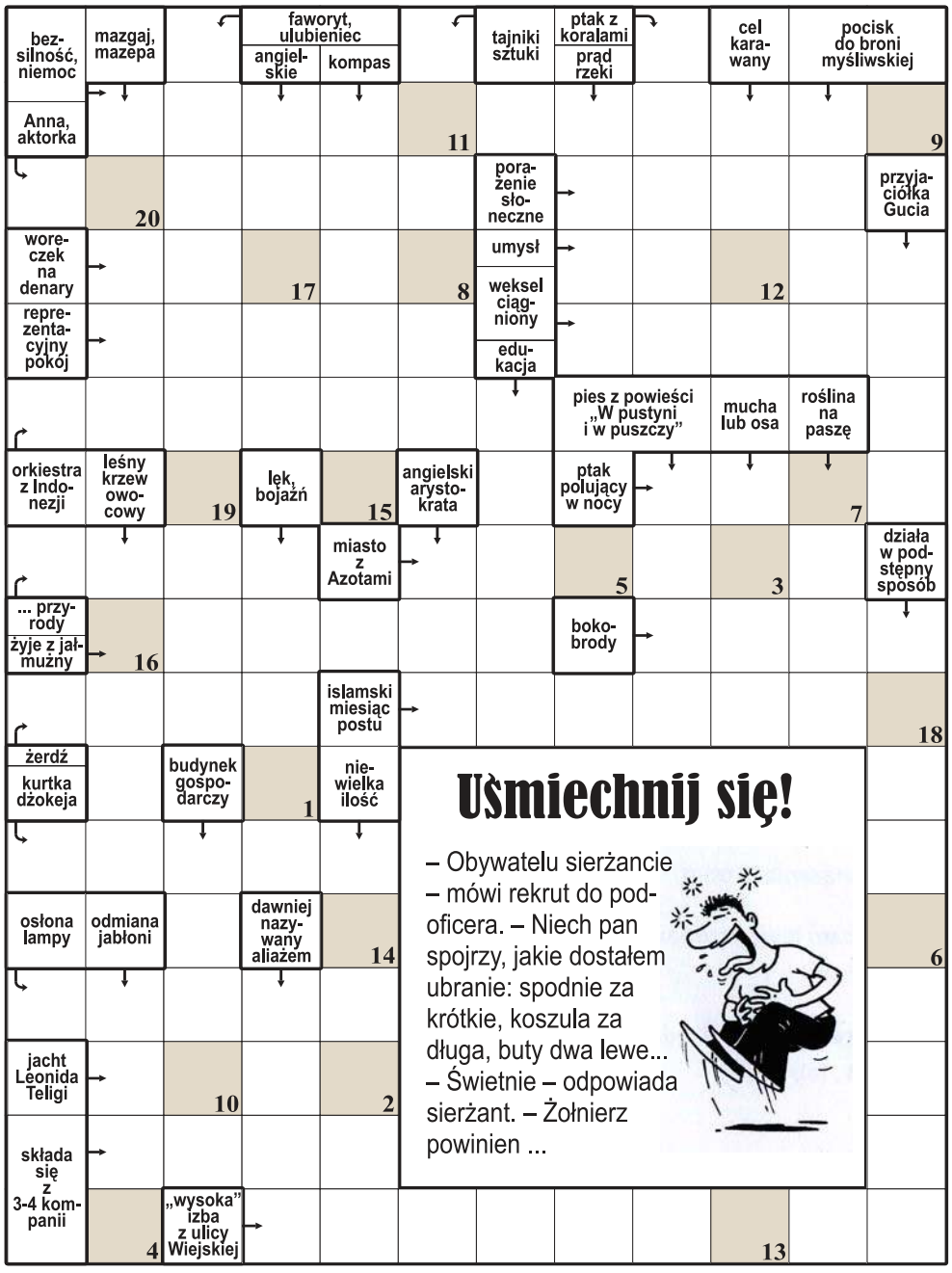

Uśmiechnij się!

– Obywatelu sierżancie – mówi rekrut do podoficera. – Niech pan spojrzy, jakie dostałem ubranie: spodnie za krótkie, koszula za długa, buty dwa lewe... – Świetnie – odpowiada sierżant. – Żołnierz powinien ...

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) kontynent z Parkiem Narodowym Serengeti (6).
B) element wagi, na którym wiszą szale (9).
C) prymitywny but (6).
D) dawna broń drzewcowa (5).
E) narodowy demokrata (5).
F) rów z wodą otaczający zamek (4).
G) rynek obrotu papierami wartościowymi (6).
H) „Brudny ...”, film z rolą Clinta Eastwooda (5).
I) przelotne wrażenie, doznanie (8).
J) namiot na mongolskim stepie (5).
K) „... Wyjścia” - część Pięcioksięgu (6).
L) czeski samochód ciężarowy (4).

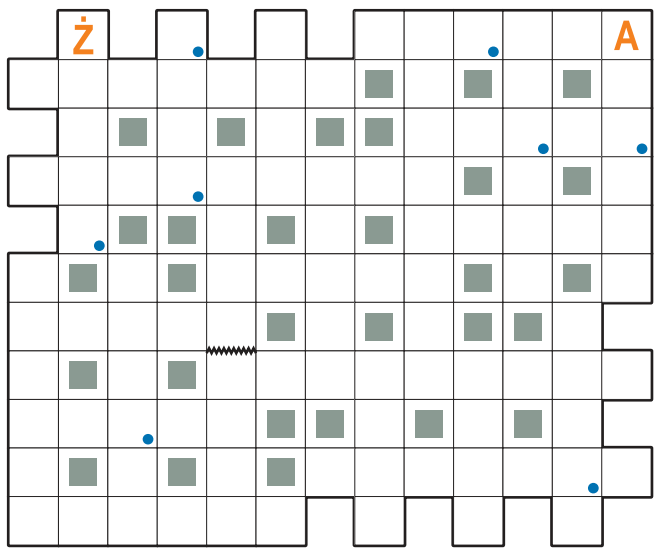

Ł) ptak z długą szyją (6).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) miasto w widłach Czarnego i Białego Dunajca (4,4).
O) krzykliwe ptaki drapieżne (6).
P) zaciąg do wojska (5).
R) rzeka Juliusza Cezara (7).
S) żołnierz wojsk inżynieryjnych (5).
T) przylądek w południowo-zachodniej Hiszpanii (9).
U) sympatyczny miś znany z dobranocki (7).
W) niszczy dane w komputerze (5).
Z) część „Chłopów” Reymonta (4).
Ż) strojny, staropolski ubiór męski (5).

Krzyżówka z hasłem

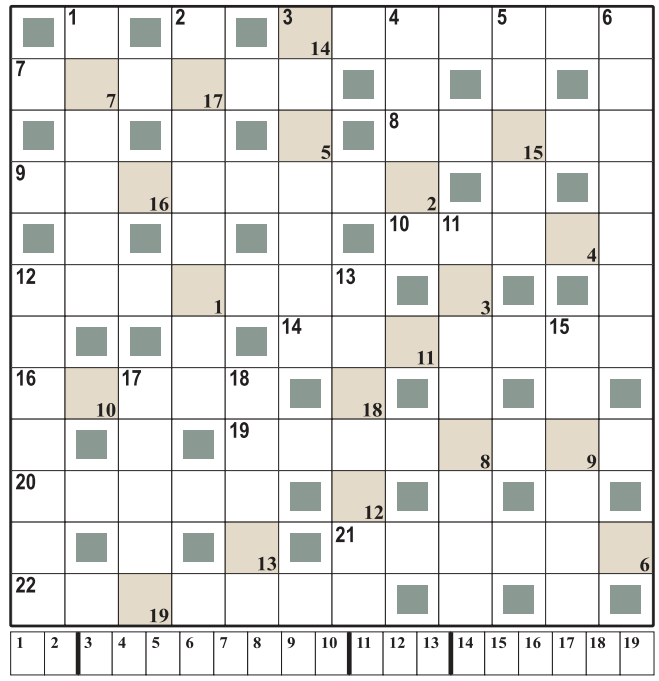

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: myśl Hugo Steinhausa.

Poziomo:
3) zakład przemysłowy,
7) ośla dla narciarzy,
8) ćwikłowy na działce,
9) oferma, niezdara,
10) skrzynia dla nurka,
12) Mars lub Neptun,
14) godność, duma,
16) autor „Królowej Margot”,
19) uprawia sport walki,
20) prawny w firmie,
21) placek weselny,
22) niewielki wodospad.

Pionowo:
1) w morzu lub wannie,
2) film z rolą Lindy,
3) lokum na strychu,
4) kuzyn wiewiórki,
5) model Toyoty,
6) czerwienica barwierska,
11) długi, nudny list,
12) prezent dla jubilata,
13) Północna lub Łacińska,
15) port nad Leną,
17) mityczny król Frygii,
18) twardy jak ....

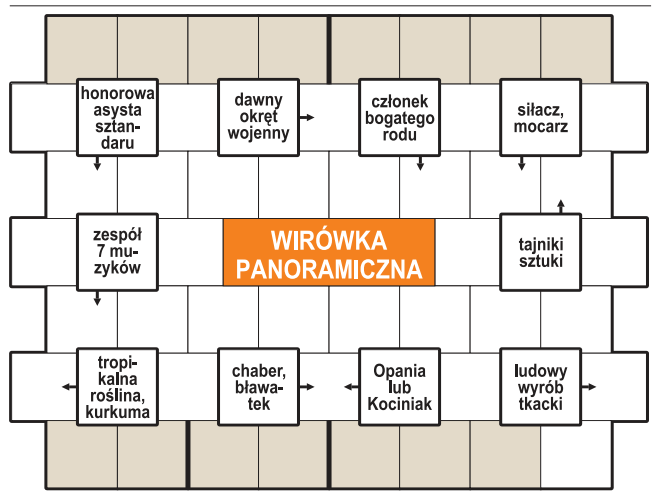

Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek

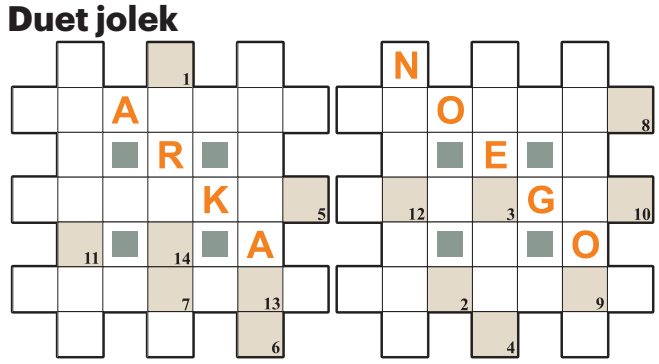

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 14 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– koniec dnia roboczego
– autor, twórca
– Bizet lub Simenon
– ryba o cennej ikrze
– policyjny probierz
– spec od taktyki walki
– włókno na podkoszulki
– stolica Gwinei
– podróżna walizeczka
– ... Majewska, polska pilotka
– naczynie laboratoryjne
– inne określenie płaskowyżu

Logogryf

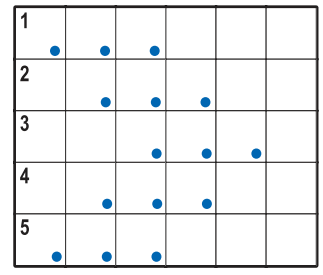

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu animowanego.
1) niewielka butelka lub gorylątko,
2) niebezpiecznie schodzi ze stoku,
3) część nie tylko dziecięcych spodenek,
4) duchowny w zborze,
5) na ramieniu kapitana drużyny sportowej.

Szyfr

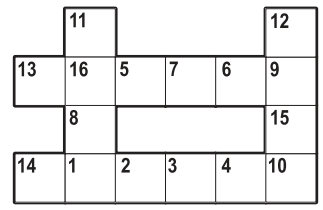

	11				12						
13	16	5	7	6	9						
	8				15						
14	1	2	3	4	10						

Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
Poziomo:
13) otwór w drzwiach wejściowych,
14) imię Bullock, aktorki („Ja cię kocham, a ty śpisz”).
Pionowo:
11) wóz o dwóch kołach, bez kozła,
12) miecznik w morzu.

Krzyżówka

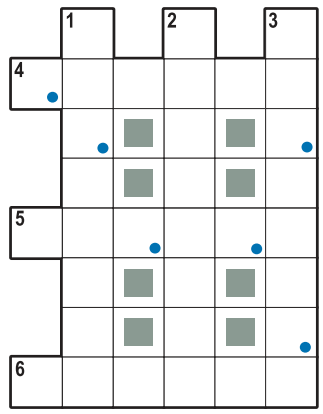

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4) pożywienie, jadło,
5) Lambda i Ypsilon wśród samochodów,
6) skrócony podpis.
Pionowo:
1,2,3) wyrób cukierniczy.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … wywoływać przerażenie; **krzyżówka A-Ż:** zebranie; **krzyżówka z hasłem:** Na początku był fraszes; **wirówka panoramiczna:** Czas należy do nas; **duet jolek:** Stary Testament; **logogryf:** "Mała Wielka Stopa"; **szyfr:** Andrzej Grabowski; **krzyżówka:** sernik.

eprasa.pl 83a1c11dc3

PIŁKA NOŻNA

Jan Urban dziś ogłosi powołania na Ligę Narodów

Po nieudanym barażu o mundial i nijakich czerwcowych meczach towarzyskich kibice oczekują nowego otwarcia w piłkarskiej reprezentacji Polski. Czy kadra dowodzona przez Jana Urbana udźwignie narastającą presję?

Adam Godlewski

FOT. SYLWIA DĄBROWA / POLSKA PRESS

Jedną z nowych osób na zgrupowaniu kadry kierowanej przez Jana Urbana będzie II trener Kibu Vicuna

Już dziś, o godz. 9.00, selekcjoner Jan Urban ogłosi powołania. Wydarzenie zostało zaplanowane w nowej formule, w asyście kamer – transmisja na platformie PZPN+ - selekcjoner zaprezentuje i omówi skład, podczas rozmowy prowadzonej przez Cezarego Kowalskiego, szefa komunikacji związku.

Oczywiście, fanów nurtuje wiele pytań. Jak trener rozłoży proporcje między zawodników z klubów zagranicznych i z PKO Ekstraklasy i czy notowania Kacpra Urbańskiego po przenosinach do Zabrza wzrosły na tyle, że znajdzie się wśród wyróżnionych? Kto ze skutecznie punktującej Legii przekonał selekcjonera i jak liczna będzie delegacja z Jagiellonii (która całkiem dobrze radziła sobie w Pireusie w Lidze Europy z Olympiakosem, ale ostatecznie uległa 1:2) oraz Lecha, który wczoraj wieczorem zdawał egzamin na stadionie Crystal Palace?

Z góry można przyjąć założenie, że kadrowa rewolucja byłaby nie tyle niespodzianką, co wręcz sensacją. Próby poczynione w czerwcu z nowicjuszami były średnio obiecujące, dlatego – oprócz skutecznych w ligach zagranicznych Wiktora Nowaka z czeskiej Slavii Praga i Adriana Benedyczaka z tureckiej Kasimpasy – z dużą ostrożnością należy nastawiać się na innych debiutantów w kadrze Urbana. Nawet mając w pamięci, że pod obserwacją sztabowców było blisko 40 zawodników występujących w klubach zagranicznych; łącznie z 19-letnim Bartoszem Mazurkiem z austriackiego Red Bull Salzburg.

Wśród „stranierich" na radarze ludzi Urbana znalazło się aż 6 golkiperów (w ubiegłym i/lub w obecnym sezonie zgłoszonych w innych ligach): Marcin Bułka, Kamil Grabara, Mateusz Kochalski, Radosław Majecki, Bartosz Mrozek i Łukasz Skorupski. O ile do niedawna o pozycję numer jeden między słupkami walczyli Grabara ze Skorupskim, to – na logikę – teraz do rywalizacji powinni włączyć się regularnie grający w klubach Bułka z Majeckim.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że sprawy organizacyjne – od początku kadencji Urbana w PZPN – dopinał zmarły nagle w kwietniu Jacek Magiera. Uczestnicy czerwcowego zgrupowania nie kryją, że brak nieodżałowanego „Magica" był aż nadto odczuwalny, bo nic nie układało się wówczas tak płynnie, jak wcześniej. Czy podobne zdolności (i kompetencje!) ma Kibu Vicuna, nowy II trener kadry – przekonamy się wkrótce. Hiszpan, od lat zaufany człowiek Urbana, zaczyna z wysokiego C, bo tak złożonego zgrupowania dotąd (poza przygotowaniami do turniejów finałowych) PZPN jeszcze nie przeprowadzał. Do 5 października zaplanowano aż 4 mecze w Lidze Narodów – dwa na Stadionie Narodowym w Warszawie (25.09 z Bośnią, 2.10 z Rumunią), ale gospodarzami starć Biało-Czerwonych będą też podsztokholmska Solna (28.09) oraz bośniacka Zenica (5.10 – wszystkie spotkania o 20.45).

Jeśli chodzi o bazy reprezentacji Polski podczas najbliższego zgrupowania, to krajowe będą dwie – tradycyjnie już Double Tree by Hilton w stołecznym Wawrze, a dodatkowo hotel Bonifacio usytuowany w Sochocinie pod Płońskiem, gdzie znajduje się kompleks boisk zaakceptowanych przez sztab – przez 3 dni. Kadra wracając ze Sztokholmu wyląduje na lotnisku w Modlinie i uznano, że zakwaterowanie w pobliskim ośrodku będzie najlepszym rozwiązaniem.

Zgrupowanie oficjalnie rozpocznie się w poniedziałek, 21 września, ale pierwszy trening Urban zaplanował dopiero na wtorkowe południe. Po nim odbędzie się pierwsza konferencja, z udziałem selekcjonera i kapitana Roberta Lewandowskiego, którego otoczenie – jak się okazało – nawet nie próbowało negocjować w PZPN przylotu napastnika na jedno tylko spotkanie (takie były medialne „rewelacje"); ani z selekcjonerem, ani z otoczeniem Urbana. Wczoraj, w wywiadzie dla WP, „Lewy" zdementował zresztą zdecydowanie, że w ogóle świtał mu taki pomysł... ©℗

SIATKÓWKA

Grbić między Bułgarią a Łotwą: Jest dużo lekcji, które musimy odrobić

Jacek Kmiecik

Polscy siatkarze w ostatnim meczu grupowym doznali pierwszej porażki w mistrzostwach Europy, przegrywając z Bułgarią 2:3.

Po środowej porażce Grbić przyznał, że w starciu z aktualnymi wicemistrzami świata Polacy podjęli kilka złych decyzji, z których muszą wyciągnąć wnioski, ale było też kilka pozytywnych elementów.

– Była to ostatnia okazja, żeby przegrać mecz. Myślę, że jest dużo lekcji, które musimy odrobić. Nie wszystko było źle. Oczywiście, kontrolowaliśmy spotkanie do połowy drugiego seta, mieliśmy okazję go wygrać, nawet wygrać 3:0. W trzecim secie też mieliśmy możliwości. Z dobrych rzeczy, to wróciliśmy z wyniku 1:2. Wróciliśmy do tego spotkania, gdzie w tie–breaku przegrywaliśmy 6:10, a później mieliśmy meczbola – wymieniał trener.

– Ale kilka akcji w trudnych momentach, w ważnych momentach nie wykonaliśmy dobrze. Technicznie też nie graliśmy dobrze w kilku sytuacjach, w których musimy być lepsi. I tyle. Był to trudny mecz, jak się spodziewaliśmy, ale mam nadzieję, że będziemy grać jeszcze raz z nimi – dodał Serb, czym nawiązał do drabinki, z której wynika, że Polska i Bułgaria mogą ponownie spotkać się w ćwierćfinale.

Bułgarzy przed starciem z Polakami nie prezentowali się najlepiej, zanotowali porażkę z Ukrainą 1:3 i stracili seta z Izraelem. W środę pokazali jednak jakość, którą zachwycili kibiców rok temu w mistrzostwach świata na Filipinach. Pomogło im wsparcie wypełnionych po brzegi głośnych trybun.

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa

Spotkanie z Bułgarią było najtrudniejszym dla Polaków w fazie grupowej, wcześniej bez większych problemów odnieśli cztery zwycięstwa 3:0 z niżej notowanymi rywalami. Grbić zwrócił uwagę, że tak trudny mecz może wyjść jego podopiecznym na dobre.

– Może to być dobra rzecz, że przegraliśmy ten mecz. W takim sensie, że musimy się obudzić w kilku aspektach. I może nam to pomóc wprowadzić zmiany, które my widzimy poza boiskiem. Bo jeśli się dogadujemy, jak robić kilka rzeczy, które są ważne taktycznie, to musimy je wykonywać. Musimy być precyzyjni. Będziemy oglądać wideo i pokażemy, co jest ważne, czego możemy się nauczyć i walczymy dalej – zaznaczył szkoleniowiec.

Mecze 1/8 finału w Sofii zostaną rozegrane w sobotę i niedzielę. Polska zagra z Łotwą w sobotę o 15.00.

eprasa.pl 83a1c11dc3

SPORT

Piłkarki ręczne KPR Białystok debiutują w I lidze. W sobotę zagrają na wyjeździe z AZS Uniwersytet Warszawski

PIŁKA NOŻNA. PUCHAR POLSKI

Białostoczanie wybiorą się do Gdańska

Wojciech Konończuk

Lechia Gdańsk będzie rywalem Jagiellonii Białystok w 1/16 finału STS Pucharu Polski. Gospodarzem potyczki będzie ekipa z Wybrzeża.

Wylosowanie pierwszoligowca nie jest szczytem marzeń, ale też można było trafić gorzej, bo Lechia nie jest już tym samym zespołem, co w ubiegłym sezonie i zajmuje na zapleczu ekstraklasy dopiero 11. miejsce.

Latem ekipa z Wybrzeża przeszła kadrowe trzęsienie ziemi. Opuścili ją m. in: król strzelców PKO Ekstraklasy poprzedniej kampanii Tomas Bobcek (Frosinone), Camilo Mena (Korona Kielce), Kacper Sezonienko (Hellas Werona), Matus Vojtko (Wieczysta Kraków), Bohdan Wjunnyk (Legia Warszawa), czy też Iwan Żelizko (Ludogorec Razgrad).

Nie ma też już w Gdańsku Aleksandara Cirkovicia, który wrócił po wypożyczeniu do Ferencavorsu Budapeszt, skąd trafił na kolejne wypożyczenie do... Jagiellonii.

PARY 1/16 FINAŁU STS PUCHARU POLSKI

27-29 października: Chrobry Głogów - Polonia Bytom, Siarka Tarnobrzeg - Lech Poznań, Sokół Kleczew - Podhale Nowy Targ, Avia Świdnik - Radomiak Radom, Arka Gdynia - Stal Rzeszów, Polonia Środa Wielkopolska - Śląsk II Wrocław, Motor Lublin - Raków Częstochowa, Lechia Gdańsk - Jagiellonia Białystok, Polonia Warszawa - Korona Kielce, Puszcza Niepołomice - Wisła Płock, Znicz Pruszków - Ruch Chorzów, Olimpia Grudziądz - Bruk-Bet Termalica Nieciecza, Piast Gliwice - Górnik Zabrze, Odra Opole - Śląsk Wrocław, Górnik Łęczna - GKS Katowice, GKS Tychy - Pogoń Siedlce.

PIŁKA NOŻNA. PKO EKSTRAKLASA

Komplet kibiców obejrzy hitową potyczkę Jagi z Legią

Hitem weekendu i jednym z najważniejszych wydarzeń tej rudny piłkarskiej będzie spotkanie Jagiellonii Białystok z Legią Warszawa.

Wojciech Konończuk

FOT. PAWEŁ BALEJKO

Na meczach Jagiellonii z Legią Warszawa emocji nigdy nie brakuje

Potyczki tych zespołów zawsze wywołują wielkie emocje i cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Nie inaczej będzie i tym razem, bo biletów na starcie na Chorten Arenie w ramach 9. kolejki gier nie ma już od pewnego czasu.

Jagiellonia jest w trudnym położeniu, bo poniosła dwie porażki z rzędu. Najpierw w kompromitującym stylu uległa w Krakowie Wiśle 0:2, a potem w debiucie w Lidze Europy uległa w Grecji Olympiakosowi Pireus 1:2.

Nie dość zatem, że Żółto-Czerwoni musieli jeszcze odbyć podróż z Grecji i na przygotowania do starcia z Legią mają bardzo niewiele czasu, to jeszcze nastroje w zespole i wokół niego po ostatnich porażkach i zamieszaniem wokół trenera Adriana Siemieńca nie są najlepsze.

Na mecz z Legią w białostockim obozie nikogo nie trzeba jednak dodatkowo mobilizować i na Chorten Arenie można się spodziewać bardzo zaciętego spotkania. Z pięciu ostatnich potyczek w ekstraklasie, aż cztery kończyły się remisami (w tym oba w minionym sezonie), a raz wygrała Jagiellonia (1:0).

Ciekawostką jest to, że Legia nie zwyciężyła w Białymstoku od prawie czterech lat (5:2 w październiku 2022r.) i oby ta passa została przedłużona.

Mecz Jagiellonia - Legia rozpocznie się w niedzielę - 20 września, o godz. 17.30. Kibice, którzy nie wybiorą się na trybuny Chorten Areny, będą mogli śledzić transmisję w stacji Canal + Sport 3.

PROGRAM 9. KOLEJKI

Piątek: Widzew Łódź - Wieczysta Kraków (godz. 18), Wisła Kraków - Śląsk Wrocław (20.30).

Sobota: Korona Kielce - Raków Częstochowa (14.45), GKS Katowice - Cracovia Kraków (17.30), Motor Lublin - Górnik Zabrze (20.15).

Niedziela: Piast Gliwice - Pogoń Szczecin (12.15), Zagłębie Lubin - Wisła Płock (14.45), Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (17.30), Lech Poznań - Radomiak Radom (20.15).

1. Górnik Zabrze	8	21	16-8
2. Legia Warszawa	8	16	16-7
3. Lech Poznań	7	16	12-6
4. Zagłębie Lubin	8	15	11-8
5. Wisła Kraków	8	14	15-11
6. Piast Gliwice	8	13	15-13
7. Pogoń Szczecin	7	12	10-5
8. Jagiellonia Białystok	**7**	**12**	**11-10**
9. Korona Kielce	8	12	9-8
10. GKS Katowice	7	9	13-11
11. Widzew Łódź	8	8	11-11
12. Cracovia Kraków	8	8	7-11
13. Wisła Płock	7	8	7-12
14. Radomiak Radom	8	8	6-15
15. Śląsk Wrocław	8	6	10-13
16. Motor Lublin	8	5	9-15
17. Wieczysta Kraków	7	4	9-15
19. Raków Częstochowa	8	3	10-18

PIŁKA NOŻNA. LIGA EUROPY

Do przerwy było dobrze, ale potem Olympiakos przycisnął i zwyciężył

Wojciech Konończuk

W debiucie w Lidze Europy Jagiellonia Białystok przegrała na wyjeździe z Olympiakosem Pireus 1:2. Żółto-Czerwoni wstydu nie przynieśli, ale też trzeba przyznać, że ich porażka jest zasłużona.

Duma Podlasia dobrze spisywała się szczególnie w pierwszej połowie, kiedy kilka razy stworzyła poważne zagrożenie pod bramką faworyzowanego Olympiakosu i wyszła na prowadzenie, po strzale Kajetana Szmyta w 20. minucie.

Niestety, gospodarze zdołali tuż przed przerwą wyrównać, a po zmianie stron spychali Jagę do coraz głębszej defensywy. Białostoczanie bronili się jednak heroicznie i byli coraz bliżej wywiezienia z Grecji cennego remisu.

Niestety, w 84. minucie doszło do nieszczęścia. Ukrainiec Roman Jaremczuk pokonał strzałem głową Sławomira Abramowicza i zapewnił swojej drużynie nie bez trudu wywalczone, ale zasłużone zwycięstwo.

FOT. JAGIELLONIA.PL

Rodrigo Conceicao i jego koledzy z Jagi wrócili z Grecji na tarczy

15 października Jagiellonia podejmie Ararat-Armenia Erewan.

WYNIK

Olympiakos Pireus - Jagiellonia Białystok 2:1 (1:1). Bramki: 0:1 - Kajetan Szmyt (20), 1:1 - Armando Gonzalez (43), 2:1 - Roman Jaremczuk (84). Żółte kartki: Onyemaechi, Hezze - Wojtuszek, Montoia, Vital. Sędziował: Harm Osmers (Niemcy). Widzów: 30 tys.

Olympiakos: Ortega - Saliakas (82. Pedersen) , Retsos, Pirola, Onyemaechi (46. Tiknizjan), Jota, Hesse (77. Puerta), Chiquinho (77. Bailey), Freuler, Martins, Gonzalez (62. Jaremczuk).

Jagiellonia: Abramowicz - Wojtuszek, Vital, Konstantopoulos, Montoia, Conceicao (87. Agbonifo), Romanczuk (46. Kozłowski), Klynge (63. Finndell), Imaz (63. Sylla), Smyt, Prelec (75. Lozano).

ŚCIĄGA KIBICA

Piłka nożna

PKO Ekstraklasa: Jagiellonia Białystok - Legia Warszawa (niedziela, godz. 17.30, na stadionie Chorten Arena przy ul. Słonecznej 1).

Betclic III liga: ŁKS Łomża - Ząbkovia Ząbki (piątek, godz. 16, na stadionie przy ul. Zjazd 18).
Jagiellonia II Białystok - ŁKS II Łódź (sobota, godz. 12, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).
Wigry Suwałki - Widzew II Łódź (niedziela, godz. 18, na stadionie przy ul. Zarzecze 2).

III liga kobiet: Włókniarz Białystok - Polonia Warszawa (sobota, godz. 17.30, na bocznym boisku przy ul. Słonecznej 1).
Forty Piątnica - Zamłynie Radom (niedziela, godz. 16, na stadionie przy ul. Szkolnej 23).

IV liga „Bank Spółdzielczy Bielsk Podlaski": Hetman Skłodowscy Tykocin - Pomorzanka Sejny (sobota, godz. 13), KS Wasilków - Czarni Czarna Białostocka (s. 14), Krypnianka Krypno - Promień Mońki (s. 16), Warmia Grajewo - KS Śniadowo (s. 16), Ruch Wysokie Mazowieckie - Supraślanka Supraśl (s. 16), PW Home LZS Krynki - Pionier Brańsk (n. 11), Wissa Szczuczyn - Tur Bielsk Podlaski (n. 15), ŁKS II Łomża - KS Michałowo (n. 15).

Klasa okręgowa: MKS Pogoń Łapy - Wigry II Suwałki (s. 13.45), Rudnia Zabłudów - MOSP Białystok (s. 15), Sparta Augustów - Unia 1976 Ciechanowiec (s. 15), Orlęta Czyżew - Sokół 1946 Sokółka (s. 16), Cresovia Siemiatycze - Narew Choroszcz (s. 16), Orzeł Kolno - KS II Wasilków (s. 16.30), Puszcza Hajnówka - Sparta 1951 Szepietowo (n. 14).

Centralna Liga Juniorów U-17: Jagiellonia Białystok - Varsovia Warszawa (sobota, godz. 14.45, na stadionie przy ul. Elewatorskiej 4).).

Siatkówka kobiet

Turniej o Puchar Marszałka Województwa Podlaskiego Łukasza Prokoryma (piątek, od godz. 17 i sobota, od godz. 11, w hali ZSRol. przy ul. Suchowolca 26).

Petanka

Turniej o Puchar Prezesa Białostockiego Klubu Petanque (sobota, godz. 9.30, na bulodromach przy ul. Fredry 2).

Turniej „Singlowy Początek Jesieni" (niedziela, godz. 9.30, na bulodromach przy ul. Fredry 2).

Futsal

I liga: BAF Bonito Białystok - Futsal Szczecin (Czarna Białostocka, niedziela, godz. 14, w hali przy ul. Traugutta 28). **KW**

eprasa.pl 83a1c11dc3